

WSPOMNIENIA
JENERAŁA
KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO

KSIĘGA II.

od roku 1813 do 1820.

(Z DZIESIĘCIOMA RYCINAMI W TEKSCIE).

W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1899.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Jóefa Łakocińskiego

III.

(1813-1815)

W początku stycznia otrzymaliśmy urlop na sześć tygodni do domów rodzicielskich i razem z Prądyńskim podróż tę odbyliśmy. Jaka była radość rodziców, po tak wielkiej o nas niespokojności, trudno mi wypowiedzieć.

Lecz nie długo było tego, tak miłego wypoczynku. Wkrótce zaczęły się pokazywać na trakcie z Bydgoszczy do Poznania, o pół mili od naszej wsi Wojnowa, niedobitki wielkiej armii francuskiej. Stał u nas generał Walther od konnej gwardii cesarskiej, z oddziałem oficerów i żołnierzy, ocalonych z Moskwy. O kilka dni marszu za nim już ukazywała się przednia straż rosyjska. Trzeba było myśleć o ustąpieniu jej miejsca. Ojciec, zaopatrzwszy mnie w parę koni z własnej stajni, i w trzeciego, nabytego w Poznaniu z całym rynsztunkiem, podarowawszy broń i potrzebne pieniądze, pożegnał się ze mną w Poznaniu dnia 10. lutego. Postanowiliśmy z Prądyńskim połączyć się w Częstochowej z korpusem księcia Poniatowskiego, który w niebytności naszej, po wkroczeniu Rosyan w granice Księstwa Warszawskiego, zagnalony był odwrotem i dwuznacznym postępowaniem księcia Schwarzenberga, naczelnego dowódcy korpusu posiłkowego austriackiego, do opuszczenia Warszawy.

Dnia 12. lutego, oddział litewskiej jazdy, pod dowództwem generała księcia Giedroycia, złożony z 30 oficerów, 900

— 4 —

ludzi i 1.000 koni, napadnięty i zabrany został zupełnie w niewolę, w mieście Sierakowie nad Wartą, przez oddział rosyjskich kozaków, pod pułkownikiem Jefremowem i majorem Puszkinem.

Obróciliśmy drogę naszą na Kalisz i tam nas znowu spotkać miał obraz żywej wojny. Zastaliśmy w Kaliszu generała Dąbrowskiego, z kadrami dywizji swojej, na wpół uzbrojonymi, i powstanie kaliskie, pod komendą pułkownika Biernackiego. Zaczęły przychodzić wiadomości o zbliżaniu się korpusu generała Reynier, który z dywizją francuską Durutt'a i Sasami ustępował wolno przed korpusem rosyjskim Wittgensteina. Wysłany oddział powstańców, pod komendą Biernackiego na rozpoznanie, o trzy mile od Kalisza rozбитý został przez kozaków, przy pierwszym spotkaniu. Biernacki mocno ranny, z wielu innymi oficerami i żołnierzami dostał się do niewoli. Niedobitki trwogę rozniosły po Kaliszu.

Drugiego dnia, to jest 13. lutego, po naszym przybyciu do Kalisza rozlegał się huk dział na wzgórzach miasta. Była to rzeczywista bitwa, korpus Reyniera bowiem, party przez Rosyan, stał im czoło i chlubną, odporną bitwę stoczył z przeważającą siłą; po kilkugodzinnym, nader żywym ogniu, Francuzi ustąpili z pozycji przed miastem i nazajutrz opuścili Kalisz, z niewielką stratą. Czas było pomyśleć o naszym odwrocie, kozacy bowiem zaczęli podjazdami swymi dochodzić do traktu częstochowskiego. Przemknęliśmy się szczęśliwie, i w kilka dni połączyli z kolegami pod Częstochową.

Część korpusu księcia Poniatowskiego tak dalece zreorganizowana była, że stanąć mogła na linii bojowej, składała się bowiem z 10.000 żołnierzy, z odpowiednią artylerią, pomiędzy tymi było 3.000 jazdy, po większej części regularnej, w mniejszej z powstańców złożonej. Oddziały, potrzebujące lepszej organizacji, nie mniej oddział Sasów i Francuzów, odcięte od korpusu generała Reyniera, (brygada Gablentz'a) spieszyły ku Krakowu, a korpus księcia Poniatowskiego rozłożył się

— 5 —

Ilustracja: JENERAŁ HENRYK DĄBROWSKI
według sztychu Villerey'a, fotogram Kriegera w Krakowie.

— 6 —

w okolicach Częstochowy. Twierdzę uzbrojono i zaopatrzono w odpowiedni garnizon i żywność.

Pod Częstochowę podciągnął korpus rosyjski generała Sacken dnia 25. marca i po krótkim bombardowaniu, garnizon nasz, składający się z 51 oficerów, 48 podoficerów, 978 żołnierzy i 26 armat, kapitulował dnia 5. kwietnia i poszedł w niewolę.

Wsteczne to poruszenie księcia Poniatowskiego zakrywał książę Schwarzenberg z korpusem posiłkowym austriackim, w pochodzie niemal etapowym. Tym sposobem zupełnie oddzieleni byliśmy od Rosyan z jednej strony, lecz z drugiej coraz bardziej zbliżaliśmy się do Wisły, granicę z Galicyą stanowiącej. Położenie było nader drażliwe.

Po zdobyciu Częstochowy generał Sacken zwrócił się ku Krakowu, założył główną kwaterę w Żarkach i stał, obserwując księcia Poniatowskiego, do początku maja. Korpus ten składał się: z 8. pułku piechoty 3200 ludzi, 4. pułku jazdy 1.200 ludzi, 6. pułku kozackiego 1.000 ludzi, 4. baterij konnych 600 ludzi i 36 armat; razem 6.000 ludzi.

Po obsadzeniu fortec: Modlina, Zamościa, Częstochowy, Torunia i Gdańska, do których obserwacyi potrzebował nieprzyjaciel znaczne zostawić oddziały, książę Poniatowski, przyciągnawszy do siebie 4.000 ludzi pod generałem Dąbrowskim, które w fałszywym poszły kierunku, i do nich dodawszy 4.000 ludzi, pod Krakowem oczekujących na lepszą organizację; mógł zebrać nad Pilicą około 18.000 regularnego wojska. Prócz tych, należało się z wyboru wszystkich powstań, pod doświadczonymi oficerami uformować lekką jazdę, na podobieństwo Lisowczyków i tę zaprawić do partyzanckiej wojny; tych ostatnich można było do 4.000 koni zebrać.

Korpus, w ten sposób sformowany, pod wodzem tak popularnym, jakim był książę Poniatowski, zakryty Pilicą, w stanowisku bocznem do linii operacyjnej nieprzyjaciela, w kraju własnym, długoby się powinien utrzymać; a byłby odwrócił w najgorszym razie część sił nieprzyjacielskich, które

— 7 —

w kilka miesięcy później potykały się pod Lützen i Budziejowicami. Lecz polityka austriacka wtedy nie mniej, jak w całej kampanii 1812 roku, dwuznacznie mająca się ku neutralności zbrojnej, nie chciała dopuścić pobytu naszego na lewym brzegu Wisły. Nie chcąc zawczasem odkryć nieprzyjaznych dla cesarza Napoleona zamiarów, przestała z początku na oddzieleniu nas od Rosyan. Zakrycie odwrotu naszego zdawało się w stanie niepełnej organizacji, czynem lojalności wojskowej i dobrego

koleżeństwa. Lecz myśl zdradliwa powodowała księciem Schwarzenbergiem. Zaczęto księciu Poniatowskiemu w poufnych komunikatach przedstawiać, jak wielka wdzięczność się od nas należy korpusowi austriackiemu za tę zasłonę od przemagającej siły rosyjskiej, żądającej usilnie naszego pogńębienia; później żądano miejsca dla własnego korpusu, cofającego się przed Rosyanami; później oświadczone pełną neutralność, nareszcie, nie chcąc wystawić nas samych na widoczną zgubę, ofiarowano księciu Poniatowskiemu konwencją, na mocy której mógł korpus polski swobodnie przeprowadzić przez państwo austriackie i połączyć go z wielką armią, stojącą w Saksonii. Książę Poniatowski nie potrafił oprzeć się tym zręcznym podstępom; krótko zabawiwszy w okolicach Częstochowy, zaczął się cofać ku Krakowu i skoncentrował się naokoło miasta. Austriacy zajęli górną część Pilicy.

Co do mnie, wykonawczy z polecenia wyższego rozpoznanie biegu Warty, od Częstochowy do wsi Wygody, i dróg do niej równoległych i prostopadłych, stanąłem na początku marca w Krzeszowicach. Zastałem tam pułkownika inżynierów Malett'a z kolegami wszystkimi. Odwilż w miesiącu lutym zamieniła się w mocniejsze mrozy i śniegi, dla których komunikacje w kraju górzystym zatamowane zupełnie zostały. Operacje wojenne w takiej porze zastanowić się musiały. Każdy spoczynku potrzebował, a jeżeli straty nasze były dotkliwe, Rosyanie w pochodzie za nami nie mniej wielkie w ludziach i koniach, dotkniętych mrozem, ponieśli. Nieprzy-

— 8 —

jacieli równie jak i my, ściągali rezerwy i wzmacniali swoje siły. Książę Poniatowski korzystał z dwumiesięcznego zawieszenia wszelkich operacji wojennych, dla wzmocnienia i zreorganizowania swego małego korpusu. Doprowadził go wkrótce do 14.000 zdolnego do boju żołnierza, w nadziei zawsze, iż niezadługo otworzy się dla niego pora oddania razem wielkiej przysługi cesarzowi i oswobodzenia ziemi naszej od nieprzyjaciela.

Lecz sidła, na słaby charakter księcia Poniatowskiego nasadzone, już się nie dały zerwać.

Położenie nasze z każdym dniem pogorszało się. Król pruski dnia 25. stycznia 1813 roku, przeniósł się z dworem do Wrocławia. Dnia 27. lutego podpisany został traktat odporny i zaczepny między Prusami i Rosją, a dnia 3. Lutego król w dwóch odezwach, do wojska i do ludu swojego, odsłonił zupełnie swoje zamiary przeciwko Francji. Więc już nie tylko z Rosyanami, lecz i z Prusakami nasz mały korpus byłby miał sprawę. W tej chwili nalegania ze strony dowódcy austriackiego do zawarcia konwencji, w celu przeniesienia armii polskiej przez państwo austriackie do Saksonii, coraz silniejsze się stawały. W tym także czasie zjawiał się w Krakowie książę Antoni Radziwiłł, ścisłymi węzłami z domem królewskim pruskim związany, z poleceniem od dwóch sprzymierzonych monarchów, oderwania księcia Poniatowskiego od związku z Francją. Krok ten ze strony Polaka i w takiej sprawie, obruszył nadzwyczajnie księcia Poniatowskiego. Irytacja, której doznał z powodu tej haniebnej, jego rycerskiemu charakterowi tak przeciwnej propozycji, nie jest do opisania. Onże miał dać pierwszy przykład odstąpienia sprawy, której tak wiernie od młodości służył? — On, rycerz nad rycerze, miał splamić nasze chorągwie? Tego było za wiele! Z pogardą odrzucił propozycję obydwóch dworów. Książę Antoni Radziwiłł z tego powodu wystawiony był nawet na największe niebezpieczeństwo, gdyż francuski poseł pan Bignon, dowiedziawszy się o powodach jego misji, żądał

— 9 —

aresztowania księcia. Dozwolono mu jednak bez szwanku wyjechać. Drugi był powód, nie mniej dotkliwy, zmartwienia księcia Poniatowskiego. Odebrał bowiem w Krakowie podanie do dymisji z powodu zdrowia, od generała Kniaziewiczza. Krok ten w okolicznościach niebezpiecznych, w jakich się korpus polski znajdował, wytłumaczeniu nie podlega. Dymisja wydana została w wyrazach, nie przynoszących zaszczytu generałowi Kniaziewiczowi. W połowie kwietnia wojska austriackie, z 3.000 ludzi złożone, pod komendą księcia Schwarzenberga, a później generała Frymont'a, zbliżyły się pod Kraków tak, iż linie białe obozowe, na górach Prądnika rozłożone, ze stanowiska naszego spostrzedz było można.

Ilustracja: JENERAŁ KAROL KNIAZIEWICZ

Myśl rozpaczliwa napadnięcia w nocy na obóz austriacki, podaną została księciu Poniatowskiemu przez gorętsze umysły sztabu jego. Lecz zimna rozważa i obawa politycznych skutków i deklarowanie się Austrii przemogły. Naglono o konwencję, tę wreszcie zawarto w ostatnich dniach kwietnia. Zawarowano: iż wojsko polskie w kilku kolumnach postępować będzie etapami przez Galicyę, Śląsk austriacki, Morawy i Czechy, ku saskiej granicy. Oficerowie, podoficerowie i kilkudziesięciu żołnierzy, dla utrzymania karności i porządku mieli zachować broń. Resztę broni wieść miano za kolumnami. Żywność, furaz i kwatery miał król saski w skutek konwencji wynagrodzić cesarzowi austriackiemu.

Przyszła nareszcie chwila opuszczenia Krakowa. Z jakim żalem porzucaliśmy rodzinną ziemię i wieże starożytnego

— 10 —

grodu żegnali, ten tylko uczuje, kto na tej ziemi wychowany. Prześliśmy Wisłę. Korpus polski rozłożony został po wsiach naokoło Podgórza. W kilka dni potem kolumny nasze zaczęły maszerować traktem żwirowym wiedeńskim na Mogilany, Wadowice ku Bielicy.

Co do mnie, bawiąc cały miesiąc luty i połowę marca w Krzeszowicach, pięknej majątności Potockich, słynnej z wód siarczonych i z romantycznego położenia doliny rzeki Czarnej i zwalisk zamku Tenczyńskich; zatrudniałem się rysunkami planów i projektów dla pułkownika inżynierów Mallet'a, dowódcy mego. Tu spotkał mnie przykry przypadek; przez złe stąpienie po schodach kamiennych, gołoledzią pokrytych, padłem na twarz i dużą ranę zadałem sobie w brodę. Lecz przy pomocy doktora miejscowego, pana Woynickiego, w przeciągu dwóch tygodni wyzdrowiałem, pozostał tylko ślad od blizny.

W połowie marca przybyłem do Krakowa i razem z Prądyńskim wygodne pomieszkanie otrzymałem przy ulicy Grodzkiej.

Dnia 22. lutego postąpiłem na kapitana pierwszej klasy. W tym samym czasie, na przedstawienie dowódcy mego, ozdobiony zostałem krzyżem złotym orderu wojskowego polskiego *Virtuti militari*.

Nagrody te, za kampanię 1812 roku udzielone, najprzyjemniejsze sprawiły na mnie wrażenie.

W pochodzie przez państwo austriackie przyłączony zostałem do kolumny, maszerującej ze sztabem głównym. Pułkownik Mallet, szef batalionu Minter, major Sałacki, kapitan Prądyński, porucznicy: Kuźnic, Wilson, i Klemensowski znajdowali się przy niej.

Część Galicyi, którą nam przebyć wypadało, jest malowniczo piękna. Z lewej strony wznoszą się Karpaty, w kilku piętrach i stare zamczyska na nich. Z prawej, w odległości kilku mil odkrywa się dolina Wisły, widać Tyniec i Oświęcim. Stan wieśniaków i ich mieszkania, zasmucały serce. Nie-

— 11 —

ochędożność, pijaństwo, nierząd, wszędzie się dały spostrzeżać. Inny obraz przedstawił nam się na Śląsku austriackim i w Morawii.

Tu ubóstwo nie mniejsze jak w Galicyi, lecz domki schludne, wybielone, mieszkańcy gościnni, porządnie odziani, bogobojni, moralni! A jednak jest to ten sam ród słowiański. W kimże wina? Nie dochodząc do Bielicy, spotkaliśmy generała Sokolnickiego, wysłanego do nas przez cesarza Napoleona, z wiadomością o wygranej dnia 2. maja bitwie pod *Lützen*, czyli *Grossgörschen*. Wiadomość ta pomyślna pokrzepiła wszystkich. Książę Poniatowski wahał się nawet, czy nie zatrzymać ruchu kolumn naszych i nie powrócić do Krakowa. Lecz Austriacy żadną miarą zezwolić nie chcieli na to żądanie, owszem wymagali od nas dotrzymania ścisłego konwencji i do dalszego pochodu naglili, grożąc, w razie zastanowienia naszego ruchu, rozbrojeniem kolumn. Musieliśmy uleść i dalej się posuwać.

Doszedłszy do Przerowa, porzuciliśmy główny gościniec wiedeński, omijając twierdzę pierwszego rzędu Ołomuniec i poszliśmy na Wischau do Berna. Po drodze leży sławne pole bitwy austerlickiej. Polecono mnie i Prądyńskiemu zdjęcie planu okolicy. Czynność tę wypełniliśmy z ostrożnością dostateczną. Widok miejsc, w których tak świetne zwycięstwo geniuszem Napoleona odniesione zostało; dolina Pratzen, skąd środek Francuzów pod dowództwem Napoleona nagle wypadając, rozbił środek rosyjski; doliny przy wsiach Sokolnitz, i Jellnitz, przy której dwie dywizye Davoust'a zatrzymać potrafiły przez kilka godzin lewe skrzydło rosyjskie, mające zamiar oskrzydlić Francuzów; stawy, w których pogrążona została rosyjska artylerya; pozycje lewego skrzydła francuskiego pod Bernadottem, Muratem i Lannes'em; wszystko to oddane zostało w żywych kolorach. Praca ta zjednała nam pochwały i podziękowanie ze strony księcia Poniatowskiego.

Z ładnego miasta Berna, nad którym panuje zamek Spielberg, więzienie tylu szlachetnych ofiar politycznych, mianowicie Lafayette'a i Silvio-Pellco, po jednodniowym odpoczynku

— 12 —

zwróciliśmy się ku granicom czeskim. Nie pozwolono nam iść traktem głównym na Pragę, lecz obrano dla nas boczną drogę na Kolin. Towarzyszył naszemu ruchowi korpus austriacki: głównym traktem wiedeńskim szły znaczne siły ku granicom saskim: a w okolicach Königgrätzu stał korpus obserwacyjny, dla uważania poruszeń wielkiej armii francuskiej, wkraczającej do Śląska, po nowem zwycięstwie dnia 20. marca, w okolicach Budziejowic (*powinno być: 20. maja w okolicach Budiszyna*).

W Czechach zaczęli emisaryusze austriaccy w zмовie z mieszkańcami, odmawiać nam żołnierzy. Powstała wielka dezercya w naszych szeregach. A gdy kary dyscyplinarne nic nie pomogły, książę Poniatowski chcąc złemu zapobiedz, od razu zwołał sąd wojenny, który dwóch żołnierzy skazał na rozstrzelanie. Wyrok ten wykonany został w przytomności mieszkańców. Stąd nastąpiło wielkie wzburzenie mieszkańców, nie pojmujących, iż polski dowódca prawo śmierci śmie wykonywać w państwie cesarskiem. Pominęto ich żale, a przykład, tak energicznie dany, powstrzymał dezercyę. Pierwszych dni czerwca, po zawartem zawieszeniu broni, kolumny nasze bez żadnej przeszkody przebyły granicę czeską pod Gabel i stanęły na ziemi saskiej, w mieście Zittau i w okolicy. Mieszkańcy tego pięknego kraju, nie dotknięci jeszcze wojennymi klęskami, przyjęli nas jak braci. Nie pamiętam w czasie mojej kariery wojskowej większej uprzejmości i gościnności.

Główny sztab stanął w Zittau. I mnie się tu dobra kwatera dostała w mieście u pocziwego obywatela Plehna. Stąd różne wycieczki czyniłem w góry czeskie, do obozu francuskiego siódmego korpusu pod Görlitz; zamek Oybin i inne interesujące miejsca, a mianowicie sławne fabryki płótna, zwiedziłem. Zastanowiła nas zamożność mieszkańców, którzy prawie wszyscy są fabrykantami, a między nimi tacy, co 50.000 tal. posagu córkom swoim dają.

Dnia 4. czerwca nastąpiło pomiędzy cesarzem Napoleonem a sprzymierzonymi monarchami zawieszenie broni na kilka dni, po którym nastąpił dłuższy rozejm we wsi Ple-

— 13 —

schwitz pod Jauer, do 20. lipca. W tym czasie toczyć się miały w Pradze rokowania o pokój, do których cesarz austriacki ofiarował obydwom stronom pośrednictwo swoje.

Tymczasem organizacya ósmego korpusu, ten bowiem numer porządkowy otrzymaliśmy od cesarza, szybkim postępowała krokiem. Uformowano pięć pułków piechoty o dwóch batalionach po 700 ludzi; później pułk nadwiślański, w okolicach miasteczka Stolpe przyłączył się do nas. Z jazdy uformowano dwie dywizye: pierwszą pod dowództwem księcia Sułkowskiego; drugą pod dowództwem generała Sokolnickiego. razem 3.500 ludzi.

Jazda ta przeszła pod komendę generała Kellermana i hrabiego Valmy, pod nazwą czwartego korpusu rezerwowego. Dodano ze strony francuskiej dwie piękne konne baterye.

Prócz tej jazdy, utworzono korpus przedniej straży z pułku Krakusów, o 4 szwadronach po 880 koni, pod komendą majora Rzuchowskiego i szwadron kirasyerów bez kirysów pod pułkownikiem Dziekońskim z 180 koni, nad którym dowództwo powierzono zostało generałowi Umińskiemu, dawnemu dowódcy 10 pułku huzarów. Później dwa dział artylerji konnej pod porucznikiem Wierzbickim przydane zostały.

Artylerya ósmego korpusu składała się z czterech baterji pieszych, jednej ciężkiej i jednej konnej, pod dowództwem pułkownika artylerji Redla. Parkiem dowodził pułkownik Bontemps; saperami, do których przyłączył się oddział saperów naszych, wprawionych oblężeniami hiszpańskimi, pułkownik Rakowiecki. Waleczny kapitan Schweitzer, wsławiony w Hiszpanii, prowadził jedną kompanię. Nareszcie z całego korpusu ósmego wybrano batalion grenadyerów, pod komendą pułkownika drugiego pułku piechoty Kurcusa z 600 ludzi, i ten wcielony został do gwardyi cesarskiej, pod nazwą gwardyi polskiej.

Cała siła ósmego korpusu składała się tym sposobem z 10.710 ludzi; doliczywszy do tego: korpus jazdy hrabiego

— 14 —

Valmy 3.500 ludzi, i dwie baterie francuskiej artylerii konnej 300 ludzi, otrzymamy cyfrę 14.510 ludzi; była to cała siła, pozostająca pod dowództwem księcia Poniatowskiego.

Sztab główny składał się z następujących osób: generał dywizji Roźniecki, szef sztabu; generał brygady Rautenstrauch, podszef; adjutanci naczelnego wodza: szef szwadronu Artur Potocki, kapitanowie: Kicki, Szydłowski, Heliodor Skurzewski i Kamieniecki; major Aksamitowski. Adjutanci kapitanowie: Potulicki, Langert, Kostkowski, Brodowski, Braun, kapitan Blechamp. Ordonator korpusu Darewski.

Piechotą dowodzili: generał dywizji Izidor Krasieński: generał brygady Małachowski, weteran z legionów; jazdą generałowie dywizji: książę Sułkowski, Sokolnicki; brygadami pułk. Kwaśniewski i. t. d. (zobacz powyżej). Pomiędzy sztabsoficera piechoty odznaczali się już wtedy: pułkownik Jan Skrzynecki i podpułkownik Maciej Rybiński. Legią nadwiślańską dowodził waleczny i nader wykształcony pułkownik Małczewski: pułkiem pierwszym strzelców konnych, Kurnatowski. Podpułkownicy szóstego pułku ułanów: Dłuski i Kazimierz Skarżyński, do najdzielniejszych dowódców jazdy słusznie policzeni być powinni. W korpusie generała Dąbrowskiego znajdowali się: generał Krukowiecki, pułkownicy jazdy: Estko, Siemiątkowski i szef szwadronu artylerii, Szwerin.

Prócz siły, zebranej pod Zittau, pod rozkazami księcia Poniatowskiego, wynoszącej, jak wyżej powiedziano 14.510 ludzi z 42 działami, generał Dąbrowski przyprowadził do wielkiej armii dywizję, uformowaną w zakładach nad Renem i Wezerą, złożoną: z dwóch pułków piechoty, o dwóch batalionach po 700 ludzi; dwóch pułków ułanów po cztery szwadrony i jednej baterii konnej o sześciu działach, gwardyi konnej Krasieńskiego o sześciu szwadronach; pułku ułanów nadwiślańskich pod pułkownikiem Stokowskim; doliczywszy do tego korpusu ósmy i korpus hrabiego Valmy, przyjdziemy do przekonania, iż przy wielkiej armii znajdowało 20.160 wojska polskiego, dobrze zorganizowanego i bitnego.

— 15 —

W garnizonach pozostało: W Modlinie niektóre zakłady starej piechoty, rekonwalescenci z kampanii rosyjskiej i cztery pułki litewskie nowej formacji, pod komendą generała Daendelsa, Holendra rodem. Garnizon modliński składał się z początku z 6.000 ludzi piechoty, z odpowiednią walową artylerią. Jedną brygadą piechoty dowodził pułkownik Blumer, wsławiony w armii śmiałym odwrotem dnia 18. Października pod Tarutyną; inżynierami placu: pułkownik francuski Prevo-Vernois, jeden z najdzielniejszych oficerów tej broni, pod nim kapitan Męciszewski i porucznik Wiszniewski Konstanty. W Zamościu, prócz różnych zakładów i rekonwalescentów, znajdował się kompletny pułk 13. piechoty o trzech batalionach, pod pułkownikiem Żymirskim, z odpowiednią ilością artylerii walowej i jedną kompanią saperów. Twierdzą, na rok w żywność zaopatrzoną, dowodził generał brygady Maurycy Hauke, doświadczony oficer legionów; inżynierami kapitan Jodko. Garnizon zamoyski wynosił 4.000 ludzi.

W Gdańsku pozostały następujące oddziały polskie: generał brygady książę Michał Radziwiłł, pułkownik szef sztabu Nowicki, z 5., 10. i 11. pułkiem piechoty, 9. ułanów, 6. i 16. kompanią artylerii polnej, jedną kompanią artylerii konnej i kompanią saperów, to jest 5.835 ludzi.

W Częstochowie zostało się 1.000 ludzi załogi, która za przybyciem korpusu Sackena i z wyrzuceniem pierwszych granatów, kapitulowała dnia 5 kwietnia.

Nareszcie w Hamburgu szef szwadronu Dwernicki uformował siedemnasty pułk ułanów polskich z rozmaitych zakładów, składający się z 300 koni.

Rekapitulacja siły oddziałów polskich w czasie kampanii 1813 roku:

Batalion Kurciosa przy gwardyi cesarskiej 700 ludzi, przy wielkiej armii 20.160, w Modlinie 6.000, w Zamościu 4.000, w Gdańsku 5.835, w Hamburgu 300. Ogółem było 36.995 ludzi.

— 16 —

Nie małe wysilenie na tak mały kraj, jakim było Księstwo Warszawskie, zwłaszcza po stratach kampanii 1812 roku. Lecz jeszcze wtedy wierzone w gwiazdę Napoleona i nikt z pomiędzy nas nie wątpił o powrocie Francuzów nad Wisłę.

Tymczasem układy o pokój toczyły się w Pradze czeskiej, pomiędzy pełnomocnikami mocarstw wojujących, pod protekcją Austrii. Lecz pośrednictwo to przestało być bezstronne, skoro ofiarowane z bronią w rękę. Spostrzeżono wkrótce ze strony francuskiej, iż Austria znacznie się przechyliła na stronę Rosji i Prus, sądząc po warunkach podawanych z jej strony, które dążyły do ograniczenia francuskiego państwa pomiędzy Renem, Alpami i Pirenejami, a zatem ustąpienia bez wystrzału królestwa włoskiego, Illiryi, wysp Jońskich, Rzymu i całego wpływu w Niemczech i Hiszpanii. Holandia, królestwo Westfalskie, Neapol, Hiszpania, miały powrócić pod panowanie dawne. Los Księstwa Warszawskiego w zawieszeniu pozostał, a zapewne trzy mocarstwa, do rozbioru Polski należące, byłyby o niem stanowić chciały bez udziału Francji.

Kilka przegranych bitew nie mogły gorszego rezultatu za sobą pociągnąć. A jednak Francja rozbrojona, nie leżała jeszcze u stóp koalicji. Owszem wysilenia z jej strony były tak ogromne, jak niemal w 1812 roku; 300.000 ludzi stało między Elbą i Odrą. Rezerwy silne nadchodziły, nareszcie twierdze nad Wisłą, Odrą, Elbą, z wyjątkiem Torunia, były dotąd jeszcze w naszym ręku. Dodać do tego należy, iż sprzymierzeńcy Francji jeszcze wierności swojej nie naruszyli.

Termin rozejmu, postanowiony z początku do 20. lipca, nie wystarczał do rozwikłania tak ważnej kwestii. Przedłużono go do 10. sierpnia, za wspólną zgodą. Lecz 7. Sierpnia Austria, porzuciwszy rolę pośredniczki zbrojnej, kategoryczne oświadczenie złożyła, któremu Napoleon w tej osnowie i z warunkami tymi, nie mógł się żadną miarą poddać. Oręż musiał rozstrzygnąć.

Dnia 12. sierpnia Austria przystąpiła do przymierza z Rosją i Prusami. Dwa dni wprzód rozpoczęły się kroki

— 17 —

wojenne. Ograniczę się w pamiętniku moim na opisie tych zdarzeń, które się korpusu polskiego tyczą.

Kampania w roku 1813 w Niemczech..

W czasie pobytu w Zittau i w okolicy, z polecenia wyższego zajęty byłem rozpoznaniem granic czeskich. Z jednej strony od Zittau na Neusatz, Niedersohland, Wilpen, Ottendorf, aż do miasteczka saskiego Neustadt: opisałem wszystkie drogi równoległe do

granicy, niemniej i wszystkie, prowadzące z Saksonii przez góry do Czech. Z drugiej strony miasta Zittau zwróciłem się na Hirschfeld, Ostritz ku Seidenberg, dochodząc do punktu, w którym stykają się granice: saska, czeska i śląska, i z wszelką dokładnością wszystkie drogi i ścieżki, prowadzące przez góry i w wojennych działaniach posłużyć nam mogące, na moim szkicu oznaczyłem. Pierwsze oddziały francuskie, strzegące granice, spotkałem w okolicy Laubau. Wypełniwszy te ważne polecenia, pomyślałem o przygotowaniu mego kampanijnego ekwipażu. Nauczony doświadczeniem wojny w roku 1812, gdzie tyle wycierpieć musiałem, opatrzyłem się w te wszystkie przedmioty, które są niezbędnie potrzebne w kampanii.

Na koniu własnym miałem mantelzak z dwoma skórzanymi kieszeniami przy olstrach, do żywności na dwa dni; manierkę skórzaną do wódki, skręcone siano i owies w sakwach przy siodle. Na drugim, luźnym koniu, wisały na kulbace z obydwóch stron juki skórzane niewielkie, lecz najpraktyczniej rozłożone. W jednych była żywność, mianowicie: ryż, kasza, słonina, suchary z mąki pszennej, rum, wino, herbata, kawa, cukier; kociołek do zupy, naczynie do kawy, kociołek do herbaty, kubki i t. d. W drugich: bielizna, ubranie drugie, buty i t. d. Wszystko to przykryte derką i kobierczykiem, na tem namiocik z płótna saskiego z kołkami, na dwie osoby; a ostatecznie skóra na wierzchu. Mocne górtły i troki przytwierdzały ten pakunek. Cała waga jego wraz z siodłem nie przenosiła 120 funtów.

Na trzecim koniu siedział służący, opatrzone należycie w żywność i luraż. Później powiększyłem mój rynsztunek

— 18 —

jednym jeszcze powodowym koniem, zdobytym na husarzu węgierskim.

W tym wygodnym ekwipażu gotów będąc do rozpoczęcia kampanii, odebrałem przeznaczenie na adjutanta inżynierów przy boku generała Umińskiego, komendanta przedniej straży ósmego korpusu, złożonej, jak wyżej wspomniałem, z pułku Krakusów, pod komendą majora Rzuchowskiego; ze szwadronu kirysyerów, pod komendą pułkownika Dziekońskiego; z jednego batalionu piechoty, pod komendą szefa batalionu Rybińskiego i dwóch dział artylerii konnej, pod porucznikiem Wierzbickim. Razem 1.590 ludzi.

Jenerał Jan Nepomucen Umiński, najmłodszy z trzech braci, z których jeden zginął 1794 roku pod Pragę, drugi, człowiek bardzo wykształcony, lecz pełen dziwactw, oddany namiętnie grze, popędliwy i tyran poddanych (miał wówczas około lat 40) był wzrostu małego, postawy prawdziwie wojskowej, jeździec zawołany. W kampanii 1812 roku komenderował pułkiem dziesiątym huzarów, który sam sformował i wymustrował. Pułk ten należał do najwaleczniejszych, ale też i do najswawolniejszych całej armii, tak co do oficerów, jaki żołnierzy. Składał brygadę z pułkiem ułanów pruskich i pułkiem strzelców konnych wirtemburskich, nad którym i wszystkimi pułkownik Umiński objął komendę po bitwie Mołajskiej.

Jenerał Umiński był surowym przestrzegaczem karności wojskowej, znał dobrze służbę konnicy, był czynnym, pilnym i przebiegłym, lecz żadnego nie miał wyobrażenia o służbie innych broni. Dlatego też, nie pochlebiając sobie, przybycie moje do jego korpusu było mu przyjemnem i pożytecznem. Przyczyniła się do dobrego przyjęcia osoby mojej dawna zażyłość jenerała z ojcem moim, dawnym towarzyszem młodości. Ulegli też razem przypadkowi, gdy z nimi konie w ulicy Poznania się zbiegły. Adjutantami jenerała Umińskiego byli: Edward Potworowski, waleczny oficer piątego pułku jazdy i pan Gorayski z Galicyi, który mało jeszcze powąchał

— 19 —

prochu i w pułku żadnym dotąd nie służył. Prócz nich był kapitan dziesiątego pułku huzarów, Pawłowski, przy boku jenerała, i wachmistrz tegoż pułku Jezierski, krzyżem legii honorowej ozdobiony.

Książę Poniatowski skoncentrował swoje siły w okolicy Zittau. Przeznaczenie miał obserwować wszystkie przesmyki z Czech prowadzące do Saksonii i zamaskować poruszenie, które cesarz z główną armią zamierzał zrobić przeciwko armii *śląskiej*, pod komendą Blüchera zajmującej okolice Lignicy.

Armie nieprzyjacielskie rozdzielone były bowiem na trzy główne korpusy. Pierwszy z nich pod komendą księcia Bernadotte, królewicza szwedzkiego, (dodać tu bowiem winienem, że i Szwedzi przystąpili do przymierza przeciw Francyi), zakrywał Berlin, a składał się z Prusaków, Szwedów i Rosyan, zwany *armią północną*, siła zaś jego wynosiła 120.000 ludzi. Drugi korpus, pod komendą Blücher'a, składał się tylko z Prusaków i Rosyan, siłę jego podawano na 90.000 ludzi. Trzeci pod księciem Schwarzenbergiem, w większej części z Austriaków, w mniejszej z Prusaków i Rosyan złożony, zwany *wschodnią armią sprzymierzoną*, stał w okolicach Pragi; siłę jego oznaczano na 200.000 ludzi. W środku koła tego, pod Dreznem, stał Napoleon z odwodową armią do 100 tysięcy ludzi wynoszącą, w gotowości rzucenia się na korpus nieprzyjacielski, najbardziej wystawiony. Drezn obsadzone było korpusem z 30000 ludzi złożonym, pod komendą marszałka Saint-Cyr. Powyżej pod Liliensteinem, z mostami na Elbie, jenerał Vandame, z korpusem 300.000, (*tak w oryginale, powinno być: 30.000*) zajął mocne stanowisko. Naprzeciw armii śląskiej stał marszałek Macdonald, z trzema korpusami, wynoszącymi około 90.000 ludzi, w okolicach Löwenberga.

Nareszcie naprzeciw armii północnej stał marszałek Oudinot z dwoma korpusami i z wątpliwymi już wtedy Sasami. Siłę jego szacowano na 70.000 ludzi.

— 20 —

Najgłówniejszem pytaniem było, co uczyni wschodnia armia sprzymierzonych: czy uderzy na Drezn, czy w dalszym kole oskrzydlać zacznie armię francuską; albo wprost z Czech wynurzy się na Zittau lub Reichenberg, ażeby w czasie marszu Napoleona przeciwko Blücherowi, zająć z boku, a może i z tyłu. Każde z tych przypuszczeń było możliwe, za każdym bowiem przemawiały ważne strategiczne powody.

W niepewności zamiarów nieprzyjacielskich Napoleon polecił księciu Poniatowskiemu zdobycie przesmyku głównego, wiodącego z Zittau do Gabel i zajęcie mniejszymi oddziałami miast: Friedlandu i Reichenberga, przez które przechodzi uboczna komunikacja z Czech do Saksonii.

Pierwsze główne zadanie wypełnił książę Poniatowski; dnia 18. sierpnia sforsował bowiem główny gościniec, na Gabel do Pragi prowadzący, po bitwie dość żywej z korpusem obserwacyjnym austriackim, z dywizją lekką hrabiego Bubny i natychmiast polecił założenie mocnego obozu oszańcowanego, na wzgórzach panujących nad drogą. Obóz ten w trzech dniach wysypyany został przez oficerów inżynierii polskich, w wymiarach potężnych. Nie szczędzono ani palisad, ani blockhausów w uzbrojeniu szanów.

Pierwsze kroki nieprzyjacielskie dnia 17 sierpnia.

Drugie, podrzędniejsze zadanie, generał Umiński nieprzyjacielski miał doprowadzić do skutku. Przednia straż pod jego komendą, w sile wyżej oznaczonej, zebrała się 17 sierpnia w miasteczku Hirschfeld w bok Zittau, w odległości pół mili od granicy czeskiej i tegoż samego dnia wkroczyła do Czech. Przed miasteczkiem Friedland przyszło do utarczki z nieprzyjacielem, w której z obudwu stron padło kilkadziesiąt ludzi. Nieprzyjaciel wystawał przeciwko nam kilkuset huzarów i celnych strzelców. W pozycji pod Friedland, pozostaliśmy w biwakach przez 18. i 19. sierpnia. Dopiero dnia 20 po południu, wyruszono w dalszy pochód na Reichenberg.

Zdobycie Friedlandu.

O pół mili drogi od Friedlandu spotkano nieprzyjaciela w większej sile, aniżeli dnia poprze-

— 21 —

dniego, i z armatami. Przyszło do żywego starcia; przepędzano nieprzyjaciela z pozycji na pozycję, oskrzydając go ciągle Krakusami. Nad wieczorem nieprzyjaciel opuścił Reichenberg i cofnął się do Liebenau. Strata nasza wynosiła 31 ludzi zabitych, w tych jeden oficer i 27 rannych, włącznie z dwoma oficerami. Nieprzyjaciel ciągle party, poniósł większą nierównie stratę, zabrano mu 40 ludzi w niewolę. Poruszenie nasze byłoby osiągnęło świetniejsze korzyści, gdyby nie opieszałość francuskiego generała Bruno, z drugiego korpusu marszałka Wictora, któremu dany był rozkaz maszerowania przez Kratzau na Reichenberg, z dwoma batalionami piechoty i 400 huzarami westfalskimi, pod komendą pułkownika Hamerstein'a wraz z trzema działami, dla skombinowania ruchu swojego z ruchem naszym. Lecz on przybył dopiero późnym wieczorem. Wśród akcji, gdy się już zmierzchać

Atak na Reichenberg. zaczynało, przechodząc drogę w bliskości małego folwarczku, czoło nasze, mając na przodzie generała Umińskiego, postępowało ostrożnie; wtem zaczajony między budynkami huzar austriacki z pułku cesarskiego, z pałaszem w zębach i dwoma pistoletami w rękę, wpada między nas, strzela i rąbie wokoło siebie. Położył dwóch Krakusów, paru ranił, nareszcie sam poległ.

Wieczorem po bitwie generał Umiński wysłał mnie z raportem do głównej kwatery cesarskiej, o zajęciu Reichenbergu. Powróciwszy więc do Zittau, częścią pocztą, częścią podwodami, ostatnie dwie mile pieszo, dla braku podwód, dogoniłem cesarza w mieście Löwenberg i raport księciu Nevchatelskiemu wręczyłem w przytomności cesarza, który się dopytywał o szczegóły potyczki. Zostałem w głównej kwaterze pułkowników Grabowskiego i Suchorzewskiego, znajomych moich, i u nich wypocząłem przez kilka dni. Armia cesarska była dnia tego w wielkim poruszeniu i armię Blüchera, ustępującą ku Wrocławowi, według umówionego planu, przed sobą parła. Postawa wojska, które spotkałem, była jak najświetniejsza. Lecz wkrótce ruch ten musiał być wstrzymany.

— 22 —

dla wiadomości nadeszłych z Drezna. Albowiem wielka armia sprzymierzonych, której oddalenie się Napoleona nie było tajemem, zaczęła występować z Czech na lewym brzegu Elby i podchodzić pod Drezno.

Dnia 26. sierpnia nastąpił atak na Drezno. Przedmieście i część szanców zewnętrznych znajdowały się już w rękę sprzymierzonych, gdy ukazanie się kolumn Napoleona inny obrót bitwie nadało. Nieprzyjaciel musiał nad wieczorem drogę okupione stanowisko opuścić i linie swoje do odleglejszych punktów cofnąć.

Rys ogólny operacji wojennych.

Cesarz, nie przestając na odniesionej w tym dniu korzyści, dnia 27. sierpnia całą siłą zebraną uderzył na wschodnią armię sprzymierzonych. W czasie okropnej ulewę, która nie dozwalała użyć broni ręcznej, jazda pod królem Muratem uderzyła na lewe skrzydło nieprzyjacielskie, z Austryaków złożone, a doliną Plauen od środka oddzielone, i śmiało natarciem zniosła je zupełnie. 10.000 niewolnika owocem było tego zwycięstwa. Sprzymierzeni monarchowie najdotkliwszą ponieśli stratę przez śmierć generała Moreau, któremu dnia 27. kula armatnia urwała obydwie nogi. Zasłużona kara dla tych, którzy oręż podnoszą przeciwko własnej ojczyźnie.

Masy nieprzyjacielskie wieczorem zaczęły się cofać ku granicom czeskim. Przewidziany był przez cesarza ten wypadek. Zostawiony bowiem na prawym brzegu Elby, w oszańcowanym obozie pod Liliensteinem, generał Vandame z korpusem 30.000 ludzi, przeszedł nagle Elbę i posunął się w granice czeskie, aż pod Kulm. Poruszenie to groziło wschodniej armii sprzymierzonych największą katastrofą. Lecz śmiałe stawienie się gwardii rosyjskiej i pruskiej, pod generałem Ostermanem, i rezerw austriackich, zniweczyło tak trafnie przedsięwzięty zamiar. Wojsko generała Vandame, z młodego żołnierza złożone, nie mogło oprzeć się atakom weteranów gwardii rosyjskiej; zaczęło pierzchać — a ukazanie się generała Kleista, partego przez przednią straż Napoleona, na jego

— 23 —

tyłe, pod Nollendorf, powiększyło zamieszanie. Dnia 30. Sierpnia generał Vandame wzięty został do niewoli z orężem w rękę, po zaciętym oporze, z 10 000 ludźmi. Bitwa pod Kulmen, dnia 30. sierpnia stoczona, niemniej, jak i wiadomości smutne od korpusów Oudinot'a i Macdonald'a, o przegranych bitwach pod Gross-Beeren, dnia 23. i nad rzeką Kazbach dnia 26., zniweczyła wszystkie strategiczne rachuby cesarza Francuzów.

Po bitwie pod Dreznem cesarz rozkazał z pomiędzy niewolników austriackich, zabranych dnia 27. sierpnia, wybrać 2 000 Galicyanów i tych wcielić do naszych szeregów; lecz duch tych żołnierzy pozostał jak najgorszy, przy każdej sposobności przechodzili do nieprzyjaciela.

Co do mnie, powróciłem do mego oddziału w nocy z 22. na 23. pod Reichenberg, lecz noc ta miała być świadkiem niesłychanego w wojskowych dziejach przypadku. Tu bowiem, po raz pierwszy w tej wojnie, naruszoną została przysięga i honor wojskowy, wiążące żołnierza do chorągwi. Pułk huzarów westfalskich, pod komendą pułkownika Hamersteina, podmówiony przez samego dowódcę, należącego oddadawna do związku tajnego niemieckiego (*Tugendbund*), przeszedł tej nocy do nieprzyjaciela, w całym uzbrojeniu. Przykład ten naśladowany był później przez korpusy saski i wirtemberski, w czasie bitwy pod Lipskiem. Generał Jomini w czasie zawieszenia broni przeszedł do nieprzyjaciela.

Generał Umiński, umówiwszy się z generałem Bruno, uznał po tym wypadku, iż niebezpiecznem byłoby pozostać w tej pozycji pod Reichenbergiem. Zrana więc dnia 23., połączony nasz oddział z francuską piechotą generała Bruno, cofnął się pod Kratzau, o dwie mile od Reichenberga; lecz tegoż dnia, po odebraniu dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, ruszyliśmy znowu naprzód i po żwawej bitwie z Austryakami opanowaliśmy na nowo miasto Reichenberg z przedmieściami. Strata wynosiła, tak ze

strony francuskiej, jak i polskiej, 7 ludzi zabitych i 53 rannych. Nie obeszło się także bez małego rabunku miasta, któremu dowódcy tamę położyli.

— 24 —

Przepędziwszy noc pod bronią spokojnie, dnia 24. Nad ranem odebraliśmy rozkaz dla generała Bruno, połączenia się ze swoim korpusem, maszerującym ku Dreznu. Zmiana ta w siłach zmusiła generała Umińskiego do porzucenia odniesionych korzyści przy wzięciu miasta i cofnięcia się z pułkiem Krakusów i szwadronem kirasyerów, pod Kratzau. Tu spotkał nas o godzinie 6. wieczorem batalion piechoty z czterema działami, przysłanemi nam w pomoc przez księcia Poniatowskiego. Z tem i wzmocnionemi siłami generał Umiński podstąpił po raz trzeci pod Reichenberg, i tą razą miasto bez wystrzału opanował. Austriacy bez oporu cofnęli się pod wieś Röchlitz, na trakcie ku Liebenau, nie pojmując, co znaczy to trzykrotne ukazywanie i ustępowanie z naszej strony; zostawili o ćwierć mili od miasta mały oddział, dla obserwacji naszych ruchów.

Zajęliśmy stanowisko pomiędzy drogami, wiodącemi do Friedlandu i do Kratzau, przy lasku pod wsią Paulsdorf. Rzeka Neissa przedzielała nasze pozycje. I to było błędem. Według wiadomości, wymuszonych na niewolnikach, nieprzyjaciół zajmował wieś Christdorf, na boku Reichenbergu leżącą, ze znacznym oddziałem. W Nimes naprzeciw Gabel miał korpus 5.000. Tyle tylko pozostawił ze wschodniej armii swojej na prawym brzegu Elby, reszta sił jego bowiem dnia 26. atakowała Drezno. Ulewa, która dnia tego i następnego tak wielkie korzyści przynosiła cesarzowi w atakach jazdy na lewe skrzydło austriackie, nam przeciwnie, wiele przykrości zgótowała. Rzeka Neissa, przedzielająca nasze obozy, zaczęła tak, jak wszystkie wody z gór spadające, nadzwyczajnie przybierać: mosty nam zabrała, i komunikację z księciem Poniatowskim a nawet z oddziałem naszym, na prawym brzegu obozującym, przerwała.

Dnia 26. sierpnia posterunek, złożony z 70 ludzi pułku nadwiślańskiego, zostawiony w Kratzau dla utrzymania komunikacji z księciem Poniatowskim, napadnięty był przez dwie kompanie Kroatów i szwadron huzarów. Wedetę wraz z cza-

— 25 —

tami, rozstawionym i przez oficera komenderującego posterunkiem, pochwycone zostały przez nieprzyjaciela. Lecz waleczność oddziału naszego, zabarykadowanego w murowanym folwarku na przedmieściu od strony Weiskirchen, zdołała odeprzeć natarczywe ataki Austriaków i utrzymać się na posterunku. Nieprzyjaciół ze znaczną stratą cofnął się ku Christdorf. Oficer, dowodzący z naszej strony, zginął w tej potrzebie. Skoro wiadomość o tym napadzie doszła do generała Umińskiego, wysłał on zaraz sukurs do Kratzau. Sam zaś w nocy z dnia 26. na 27. sierpnia, zadość czyniąc rozkazom księcia Poniatowskiego, przybył do Kratzau. Marsz ten dla ciemnej nocy i zebranych mostów był bardzo trudny. Jeden z naszych przewodników utonął, szukając przeprawy przez rzekę Neissę.

Dnie 27. i 28. sierpnia przeszły spokojnie w stanowisku pod Kratzau. Lecz dzień 29. nie przeszedł dla nas bez straty. Nieprzyjaciół bowiem zająwszy Reichenberg po raz trzeci i mając Christdorf w swojej mocy, niespodzianie napadł na nasze czaty pod wsią Einsiedel. Zabrawszy lub rozpędziwszy pierwsze nasze oddziały, obszedł lasami posterunek większy z 30 Krakusów i 20 ludzi piechoty, wystawiony przez majora Rzuchowskiego dla wsparcia czatów, i zniósł go w większej części. Major Rzuchowski, stojący o ćwierć mili od nas, na lewym naszym brzegu pod Einsiedel, atakowany został niebawem, lecz uporządkowany będąc, odparł nieprzyjaciela i przepędził go aż pod Reichenberg.

Kiedy się to działo na lewym skrzydle naszym, kilka kompanij strzelców, wspartych jednym szwadronem huzarów, przybyło do Markendorfu, w zamiarze rzucenia mostu na rzece Neissie. Generał Umiński z trzema kompaniami piechoty posunął się w tę stronę i ustawivszy je w ukrytych miejscach nad brzegiem rzeki, rzęsimym ogniem broni ręcznej przeszkodził nieprzyjacielowi w budowie mostu.

Dnia tego doszła nas wiadomość o odniesionem zwycięstwie cesarza pod Dreznem, lecz także i o porażce jego

— 26 —

namiestników pod Gross-Beeren i nad Kazbachą; jednocześnie patrole nasze doniosły o przybyciu przedniej straży nieprzyjacielskiej w 8.000 koni do Laubau, co spowodowało nas do większej baczności na ruchy nieprzyjacielskie.

Dnia 30. podoficer Zarzycki, z 16. pułku piechoty, wysłany na zwiady z sześcioma ludźmi ku Christdorfowi, obkoczony został w lesie, przed tą wsią leżącym, przez nieprzyjacielską piechotę; a choć już ranny od bagnetu w czasie nocnej walki, nietylko swój oddział przyprowadził ze sobą napowrót, ale nawet tego samego kaprała węgierskiego, od którego ranę otrzymał. Waleczny ten mąż w kilka dni potem chwalebne życie zakończył.

Dnia 1. września nadeszły nowe rozkazy z głównej kwatery ósmego korpusu, w moc których generał Umiński, zwinąwszy wszystkie swoje posterunki i zniszczywszy mosty na rzece Neissie pod Kratzau i Weiskirch, sam cofnął się pod Kratzau, gdzie wzmocniony został batalionem nadwiślańskim. Majorowi Rzuchowskiemu nakazano maszerować do Reichenau, a następnie do Zittau, czem lewą naszą flankę zasłonił. Resztę dnia przepędziliśmy w Kratzau. Z pierwszym zmierzchem wyruszyliśmy w wielkiej cichości do Zittau i tam zastaliśmy 400 piechoty i trzy działa artylerii konnej, z którym i siła nasza doszła do 2.700 ludzi i sześciu dział. Podjazdy korpusu Blüchera wr tymże czasie dochodziły do Hernhut i Neusatz. Generał nieprzyjacielski Langeron minął już Labau, a forpocztę jego stały wr Ostritz, o dwie mile od Zittau.

O samej północy oddział generała Umińskiego, stanowiący teraz tylną straż, opuścił Zittau i udał się do Rumburga w Czechach, zachowując zwykle w pochodzie wobec nieprzyjaciela ostrożności. Nad ranem, dnia 2. września, stanęliśmy szczęśliwie w Rumburgu i tu zastaliśmy korpus nasz na pozycji. Oddział zajął stanowisko bojowe i ogień rozpałił.

Dnia 3. września patrol z dziesięciu Krakusów, pod komendą podporucznika Malinowskiego wysłany ku Neusatz na zwiady, dostał się w niewolę nieprzyjacielską. Dnia tego for-

— 27 —

pocztę nasze i nieprzyjacielskie nie spuszczały się z oka. Armia śląska stała w Lobau i Hernhut, mając forpocztę swoje w Waldorf i Eybau. Generał austriacki Neiperg zajmował Zittau. Wskutek tych poruszeń, ósmy i czwarty korpusy jazdy cofnęły się do Schlukenu, o trzy marsze od Drezna. Tym sposobem korpusy nasze zasłaniały jak najlepiej ruch koncentracyjny cesarza ku Dreznu i były pod jego ręką, na przypadek stoczenia bitwy.

Jenerał Umiński, wzmocniony pułkiem nadwiślańskim, pozostał na pozycji pod Rumburgiem i dopiero dnia 4. Września cofnął się ku Schlukenu. Forpocztę naszą, załadowaną w miejscach przeznaczonych, atakował nieprzyjaciół, lecz odparty został. Niepokoił nas tym sposobem po kilka razy, lecz z jednakowym zawsze skutkiem.

Cesarz, przekonawszy się o marszu armii śląskiej na Drezno, postanowił wydać jej bitwę. Lecz nieprzyjaciół uprzedzony o tym zamiarze, przeszedł napowrót rzekę Neisse i cofnął się do Lobau. Cesarz 5. września nocował w Hochkirchen, pamiętnym z porażki Fryderyka Wielkiego przez Dauna. Wskutek tych ruchów ósmy korpus i czwarty rezerwowy jazdy otrzymały rozkaz posunięcia się aż do Loebau, na wielkim trakcie z Zittau do Drezna, dla osłonięcia prawego skrzydła wschodniej armii, idącej z Bautzen do Görlitz. Wojsko nasze wyruszyło ze świtem. Jenerał Umiński pozostał na pozycji do godziny 9 zrana, z jazdą swoją, dwoma działami i batalionem piechoty.

Stanowisko w Schlukenu.

Wspomnieć tu wypada o zdarzeniu, malującym popędliwość i okrucieństwo jenerała Umińskiego. Wartownicy z obydwóch stron stali naprzeciwko siebie i ostrzeliwali się nawzajem, jenerał Umiński stał na wzgórku pod wsią Königswald, obserwując nieprzyjaciół, strzały padały koło nas; wtem wieśniak czeski, biegnący od strony nieprzyjaciół, przestraszony, bez czapki, wpada jak obłąkany pomiędzy nas. Jenerał Umiński zatrzymuje go i bada na wpół żywego ze strachu; ten nic nie rozu-

— 28 —

mie i błędnie odpowiada. Rozgniewany jenerał dobywa pałasza i zadaje mu cięcie w głowę. Nieszczęśliwy, krwią zboczony, rzuca się na ziemię i trawą wyrwaną chce krew zatamować. Nareszcie podnosi się nagle i rzuca się w pędzie za nami, ku miastu Schlukenu. To szpieg! wrzasnął Umiński, Jezierski zakłuj tego szelmę! Wachmistrz nie wiele myśląc, porywa lancę od Krakusa i w pędzie konia przeszywa na wylot nieszczęśliwego. Wołyżerzy opodal stojący, dobili go bagnetami.

Ten czyn okrucieństwa ze strony jenerała Umińskiego nie wyjdzie mi nigdy z pamięci. Tyle podobnych czynów, zwłaszcza w kampanii 1831 roku, plami jego pamiętkę, iż nie dziw, że imię Umińskiego, pomiędzy żołnierzami, cały swój urok utraciło.

O godzinie 9. z rana wyruszyliśmy za naszym korpusem ku Georgswalde, Neu Ebersbach do Kottmarsdorf, zasłaniając tym sposobem prawe skrzydło korpusu, w czasie pochodu jego ku Neusatz. W chwili, kiedyśmy opuszczali stanowisko nasze, oddział nieprzyjacielski z kilkuset koni złożony, wypadł do Schlukenu i zaczął się ścierać z naszą tylną strażą, lecz przywitany strzałami armatnimi, nie tamował więcej naszego marszu. Wychodząc z lasu naprzeciwko wsi Hempel i Georgswalde, spotkaliśmy kilka sotni kozaków ukraińskich, dążących ku Ebersbach. Jenerał Umiński rozkazał majorowi Rzychowskiemu z dwoma szwadronami Krakusów przypuścić do nich atak: kapitanowi zaś Celińskiemu z jednym szwadronem przeciąć im drogę od Herrnuth. Ruchy te pomyślnie poszły. Kozacy rozbici zostali, 30 zabitych, 18 rannych, 50-ciu wzięto w niewolę a 100 koni dostało się w nasze ręce. Z naszej strony mieliśmy tylko 3 rannych. Oddział ten kozaków należał do nowej formacji jenerała Wittego, zostającego pod rozkazami jenerała Wasilczykowa.

Resztę dnia przepędziliśmy w Kottmarsdorf, a nad wieczorem zajęliśmy wieś Ebersdorf, na drodze z Loebau do Herrnuth. Korpus ósmy pozostał w Loebau.

— 29 —

W dniach 6., 7. i 8. września z obozu naszego wyszły trzy rozpoznania ku Oberseifsdorf, na drodze do Zittau i ku Herrnuth, w celu przekonania się o sile nieprzyjacielskiej, pod komendą majorów Rzychowskiego i Dziekońskiego. Wszystkie szczęśliwie wróciły z wiadomościami dostatecznym i i 9 niewolnika przyprowadziły.

W nocy z dnia 8. na 9. wołyżerzy, podkradłszy się pod biwaki nieprzyjacielskie, niespodzianymi strzałami przymusili ich do porzucenia ognisk.

Nieprzyjaciół przyuczony do opieszałego pilnowania się Francuzów, nie pojmował powodów tego niepokojenia go z naszej strony i szukał okazji ukarania nas za naszą zuchwałość.

Dnia 9. września przednia straż jenerała Langerona stała we wsi Strohweide, naprzeciw naszego stanowiska. Również z dniem dragony, wypędziwszy harcowników naszych z lasu przed Ottenhain, doszli aż do brzegu onego, w czasie, gdy rosyjscy kozacy posterunki nasze zwijali. Jenerał Umiński, na czele jazdy, zebrawszy kompanię wołyżerów, stosowne rozporządzenia wydał. Wołyżerom rozkazał las opanować, z jazdą postąpił drogą ku nieprzyjacielowi, a dwóm kompaniom polecił oskrzydlenie go. Pułk Krakusów uderzył pędem na kozaków, kirasyerzy zaś zwrócili się w prawo wpadłszy na dwa szwadrony dragonów. Nieprzyjaciół nie wytrzymał natarcia tego, pierzchnął w wielkim nieładzie, pędzony przez lance nasze, wpadł do wsi Strohweide. Tu się zamieszanie powiększyło, gdy Krakusy, obchodząc wieś dookoła, zaczęli przecinać mu drogę. Nareszcie wyrwał się z rąk naszych, zostawiając na placu 46 zabitych i 18 ludzi niewolników. Lecz waleczność naszych została jeszcze świetnie wynagrodzona. Sierżant Krakusów Godlewski, zdobył bowiem chorągiew pułku kozackiego, pod komendą Grekowa i wręczył ją jenerałowi.

Czyn ten Godlewskiego nagrodił cesarz krzyżem legii honorowej, książę Poniatowski, krzyżem polskim.

— 30 —

W czasie potyczki szef batalionu Rybiński, zostawiony w Ebersdorf z batalionem piechoty, doniósł jenerałowi, iż luźni rosyjscy tyralierzy zaczynają się pokazywać na jego lewym skrzydle, w tyle naszym, pomiędzy lasami i wyżynami, najbliższymi Ebersdorf. Równocześnie wysłał przeciwko nim dwie kompanie piechoty.

Bitwa pod Loebau dnia 9 września.

Jenerał Umiński, uznawszy za rzecz stosowną nie posuwać się dalej, przeszedł las napowrót i sformował swoje siły w dawnym stanowisku. Doszedłszy sam do linii tyralierów, przekonał się, iż nieprzyjaciół w większych masach następuje i zamierza opanować wieś Ebersdorf. Lecz mając parów i most ciasny we wsi do przebycia, a obawiając się strat, postanowił niebawem przeprowadzić artylerję i jazdę przez wieś, zająć nimi wolniejsze stanowisko, obronę zaś samejże wsi Ebersdorf powierzyć piechocie naszej. Żywy ogień broni ręcznej, przerywany strzałami pozycyjnych dział rosyjskich, na wzgórzach przed nami, niemniej dzielnie odpowiadających armatom naszym, wszczał się naokoło wsi. Wkrótce spostrzegliśmy górę Bayersberg naprzeciw Loebau, uwieńczoną licznymi batalionami piechoty i artylerji a w końcu kolumny piechoty z jednej strony posuwające się ku Loebau, ku Ebersdorf z drugiej. Książę Poniatowski rozkazał jenerałowi Umińskiemu utrzymać Ebersdorf do ostatniego żołnierza, a jenerałowi Małachowskiemu z jednym pułkiem piechoty postąpić naprzeciw nieprzyjacielskim kolumnom. Rozkazy

te świetnie wykonane zostały. Pułk pierwszy piechoty z bagnetem w rękę odparł nieprzyjacielską piechotę i zajął wzgórza, opanowane przez niego. Dwie kompanie pułku nadwiślańskiego pod komendą kapitana Brandta, później jenerała w wojsku pruskim, stanawszy w odwodzie, przyczyniły się do zatrzymania niejaki czas tej pozycji. Lecz przybycie nowych kolumn rosyjskich, zmusiły jenerała Małachowskiego do odwrotu, nie bez dotkliwej straty.

Pułkownik Rybiński walecznie potykał się w tym czasie w Ebersdorf i stale odpierał licznych tyralierów nieprzyjacielskich,

— 31 —

uporczywie do wsi wdzierających się. Ogień naszej artylerii, połączony z natarciem jazdy, przyczynił się do utrzymania się w niej, aż do godziny 6. wieczorem.

O tej godzinie liczniejsze kolumny, które szacowaliśmy na 20.000 do 25.000 ludzi, stanowiące korpus Langerona, zaczęły się wynurzać pomiędzy Bayersbergem a Jukelsbergem na drodze do Bernstadt. Wskutek tego książę Poniatowski kazał opuścić Loebau i o dobry strzał armatni od miasta uszykował swój korpus wraz z czwartą rezerwą jazdy. Jenerałowi zaś Umińskiemu polecił, aby powoli wyprowadził swoją piechotę z Ebersdorf. Wszystkie te ruchy odbyły się jak najlepiej; odwrót przez miasto bez przypadku żadnego nastąpił, nareszcie cały korpus rozwinięty zdawał się wyzywać nieprzyjaciela. Za pierwszym ukazaniem się jego kolumn z miasta, ogień silny naszej artylerii na całej linii zaczął go razić. Jazda pod hrabią Walmy posunęła się naprzód i kilka razy natarła na jego piechotę, — ukazanie się lekkiej piechoty jenerała Lauristona położyło koniec walce. O godzinie 9-ej wieczorem korpus tegoż jenerała zlizował nas na pozycji. My udaliśmy się do Bautzen, stosownie do rozkazów cesarza i nazajutrz o godzinie 1 z rana stanęliśmy w miejscu wskazanem, w zwartych kolumnach, pułkami. Straty nasze dnia tego wynosiły 185 zabitych, w tych 8 oticerów, i 110 rannych, w tych 9 oficerów.

Nim w dalszy pochód się udam, wypada mi znowu donieść czytelnikowi o czynie okrutnym jenerała Umińskiego.

W dniu 7. września przyprowadzono do obozu podejrzanego człowieka, schwytanego na forpocztach od strony nieprzyjaciela, na drodze prowadzącej do Zittau. Znalezione przy nim papierek, na którym kilka wsi okolicznych ołówkiem było spisanych. Badany o powód swojej podróży w czasie tak niepewnym, zawikłał się w odpowiedziach. Jenerał Umiński, nie mogąc groźbą nic na nim wymódz, kazał go Krakusom pochwycić i w przedpokoju swoim, w czasie, gdy sam najspokojniej herbatę popijał, najokrutniej batami skatować tak

— 32 —

że ciało tego biednego podobnem do węgla się stało. Jęki katowanego do nas dochodziły. Z początku nie przyznawał się do niczego, nareszcie, czy winny, czy niewinny, nie mogąc dłużej wytrzymać zadawanej mu katuszy, przyznał się do wszystkiego, co na nim wymuszono. W moim przekonaniu był on niewinny. Jenerał Umiński złożył sąd wojenny, w którym adjutant jego Edward Potworowski, jako instygator figurował. Sąd uznał go winnym na mocy zeznań, wydobytych torturami i skazał na rozstrzelanie. Wyrok dnia 8. z rana wykonany został. Śmierć tego nieszczęśliwego obciążać wiecznie będzie sumienie jenerała Umińskiego, a we mnie wzbudziła odrazę nieubłaganą do jego osoby.

Fałszywy alarm dnia 10. września pod Bautzen.

Noc z dnia 9. na 10. września była fatalną dla naszego korpusu. W czasie bowiem, gdy całe wojsko rozstawiwszy czaty, oddawało się spoczynkowi, oderwanych kilka koni od kółków, wpadło na kozły broni piechoty. Broń jedna wystrzeliła. Na ten odgłos rozmarzona piechota porywa się, chwyta za broń i nie czekając na komendę oficerów, ogień rotowy wydaje na mniemanego

nieprzyjaciela. Stojący przed tą piechotą pułk zwraca się ku niej i ogień ogniem oddaje. Powstaje zgiełk okropny. Kule po całym obozie świstają. Krzyk rannych, woźniców, jeźdźców szukających koni, rozlega się w obozie. Armaty, wozy amunicyjne, powózki bez przewodników w największym pędzie na wszystkie strony rozlatują się, rozbiegają i trącają piechotę. Spoczywałem spokojnie w namiocie, gdy nawałnica ta się wszczeła, a dopadłszy konia, czekałem, co z tego wyniknie. Jenerał Umiński przestraszony, nie mogąc w pierwszym zamieszaniu znaleźć swoich koni, ratuje się pieszo. Nareszcie pierwsze promienie słońca oświecają scenę nieporządku i zamieszania. Armaty, wozy, amunicya, powózki rozmaitego rodzaju, znalazły się w dolinie na naszym lewym skrzydle. Piechota przyszedłszy do siebie, stała nieporuszona. Jazda czwartego rezerwowego korpusu, opodał od nas obozującą, nie uległa żadnemu przypadkowi; złożona ze starszych oficerów

— 33 —

i żołnierzy, w siadła na konie jak najspokojniej. Lecz strata poniesiona w koniach, bagażach, ludziach, nie była małą; 20 ludzi zabitych i rannych kosztował nas ten fałszywy alarm.

Skoro porządek zupełnie przywrócono, korpus nasz dnia 10-go, o godzinie 11-ej z rana wyruszył do Patzkau, gdzie zanoćował.

Brygada jazdy jenerała Weissenhofs wyprzedziła nas w Neustadt, zajmując swemi forpocztami Schlukenu, Zeibnitz i Schandau; 11. września korpus nas pomaszerował z Patzkau do Neustadt, 12. września połączone korpusy: ósmy i czwarty, kombinując ruchy swoje z wielką armią francuską, cofającą się ku Dreznu, zajęły Stolpen. Jenerałowi Umińskiemu dostało się dowództwo tylnej straży. Rozłożywszy się tymczasowo na trakcie Stolpen do Neustadt, wysłał niebawem rozpoznanie ku Schlukenu. Dowiedziano się od huzara, zabranego do niewoli, iż korpus nieprzyjacielski, którego siły nie chciał oznaczyć, maszeruje od Schlukenu. On sam należał do korpusu jenerała Bubny, postępującego za nami, wraz z armią śląską. W rzeczy samej nieprzyjaciel nie dał długo na siebie czekać. 500 do 600 kozaków z przedniej straży zaczęło się pokazywać i odstrzeliwać naszym harcownikom. Jenerał Umiński wyruszył natychmiast do Lang-Wollmsdorf, wsi położonej przed naszym frontem i zająwszy wieś, wysunął posterunki piechoty do lasu, naprzeciwko nas leżącego. Wieś ta zasłaniała nasze prawe skrzydło i front, a długości kilkuset kroków. Koniec wsi, przez którą płynął mały strumyczek, przypierał do małego lasu. Za nami leżał drugi las odosobniony. W tyle, za naszym lewym skrzydłem była wieś Lauterbach, obsadzona przez jenerała Enulmans'a. Zresztą, grunt chociaż górzysty, dość był odkryty. O kilkaset kroków przed nami i na prawem skrzydle horyzont okryty był lasami. Widok ku wsi Polenz i ku Neustadt był jednakże wolny.

Dnia 13. września jenerał Umiński, widząc nieprzyjaciela wzmacniającego się przed naszym frontem, cofnął piechotne

— 34 —

posterunki do wsi Wollmsdorf i kwaterę swoją w jednym ze środkowych domów założył. Mieszkańcy wsi w zaufaniu do nas pozostali i żywność i furaz chętnie dostarczyli. Nad wieczorem 800 kozaków z jednym batalionem piechoty wyparli czaty nasze, przed tą wsią leżące, lecz ogniem tyralierów naszych z po za płotów i granatami spłoszeni, cofnęli się do lasu, zostawiwszy 20. ludzi na placu. Strata nasza nie przechodziła 3 zabitych i 2 rannych. Forpocztę naszą i nieprzyjacielskie tak blisko siebie stały, iż w czasie trzynastodniowego pobytu w Lang-Wollmsdorf, służba czatów nadzwyczajnie stała się utrudniającą. Co noc posterunki zewnętrzne i czaty zmieniać musiały miejsca. Jazda przy okiełznanach koniach, artylerzyści przy działach, całą noc przepędzali; dzień tylko służył do spoczynku. Zresztą, żołnierz dobrze żywiony, znoślił z ochotą te nadzwyczajne trudy w przekonaniu, że od naszej czynności zależało bezpieczeństwo korpusu, obozującego pod Stolpen.

Dnia 14. września zrana spostrzegliśmy korpus nieprzyjacielski, 12.000 do 15.000 na oko wynoszący, w obozie pod Neustadt. Około południa część tego korpusu stanęła pod bronią i poruszyła się ku prawemu skrzydłu naszemu do wsi Polentz. Rückendorf i lasy, oddzielające nas, mocno obsadzonymi być się zdawały.

Dla pewniejszego przekonania się generał Umiński z dwoma szwadronami Krakusów i 300 piechoty wyszedł ze wsi na rozpoznanie nieprzyjaciela, a zwinawszy czaty jego, rozkazał piechocie wejść do lasu, przed nami położonego. Rozpoczął się żywy ogień, nieprzyjaciel uparcie się trzymał. Stąd przekonania nabraliśmy, iż w pierwotnej sile zmiana nie zaszła. Wzięto do niewoli podoficera, który zeznał, iż należy do oddziału generała rosyjskiego Emanuela, mającego pod swymi rozkazami pułkownika pruskiego Katzlera i że korpus pod Neustadt w dniu wczorajszym ukazujący się na naszym prawym skrzydle, pod komendą generała pruskiego Yorka zostaje. Jednakże ostatnia wiadomość nie była bardzo do prawdy podobną.

— 35 —

Ilustracja: JENERAŁ JAN NEPOMUCEN UMIŃSKI (wedle sztychu z roku 1831)

— 36 —

Potyczka pod Lang-Wollmsdorf dnia 15. września.

Wskutek rozkazów cesarskich książę Poniatowski postanowił rozpoznać nieprzyjacielskie stanowisko i skłonić do rozwinięcia wszystkich sił. Generał dywizji, książę Sułkowski, z pułkiem nadwiślańskim, czterema działami, 6. i 8. pułkiem ułanów, wspólnie z generałem Umińskim, wypełnili tę czynność.

Dnia 15. książę Sułkowski równo ze wschodem słońca przybył do naszych biwaków i umówiwszy się z generałem Umińskim, zwrócił się z jazdą na prawo ku Polentz, w czasie, kiedy generał Umiński rozpoznanie lewej części pozycji na siebie przyjął. Oddział księcia zbliżywszy się do lasu, pod wsią Polentz położonego, zakrył się tyralierami; w tym samym czasie generał Umiński opanował szybko las pod Rückendorf. Na drodze do Neustadt stały trzy bataliony rosyjskie w szyku rozwiniętym; te czując odwody swoje w bliskości, wysławszy tyralierów, posunęły się ku nam. Szósty i ósmy pułki ułanów, poprowadzone przez pułkownika Suchorzewskiego, przeszły pomiędzy Polentz wielkim traktem i przeprawiając się przez wąską łączkę, uderzyły na 2 pułki kozaków na skrzydle tej piechoty i do ucieczki zmusiły. W tej chwili dopiero mocniejsza linia, z rosyjskiej piechoty i jazdy złożona, zaczęła się pokazywać na wierzchołkach gór, po obydwóch stronach traktu do Neustadt; wynosiła ich liczba 800 do 900 ludzi.

Generałowie nasi, wypełniwszy rozkazy w tym celu wydane, kazali się cofnąć swoim pułkom i zająć stanowisko za wsią Lang-Wollmsdorf. Lecz nieprzyjaciel, w ruchu będący, nie zatrzymał się, wystąpił z jedną kolumną jazdy drogą od Rückendorf, trzy zaś bataliony wysłał do ataku na Lang-Wollmsdorf i ośmioma działami wsparł te dwa oddziały. Piechota nasza wypartą została aż do pierwszych domów.

Generał Umiński, nakazawszy zmianę frontu na lewo, wysunął artylerję konną przeciw kolumnie jazdy nieprzyjacielskiej i wysłał mnie do generała Enulmansa, zajmującego wieś Lautersbach, z prośbą o wsparcie. Na jego rozkaz dwa

— 37 —

pułki strzelców konnych francuskich wsiadły na koń i stanęły na lewym skrzydle naszym. Na ich widok nieprzyjaciel zatrzymał się w dalszych postęпах. Tymczasem pułkownik Malczewski na czele dwóch batalionów nadwiślańskich natarł we wsi Lang-Wollmsdorf na nieprzyjacielską piechotę i zmusił do odwrotu. Nareszcie natarcie pułku Krakusów na jego jazdę, oraz wstępne poruszenie całej jazdy naszej w szyku bojowym zakończyły bitwę. W dniu tym utraciliśmy 70 ludzi zabitych, pomiędzy tymi 2 oficerów i 87 rannych włącznie z 3 oficerami. Waleczny generał Rybiński lekką odebrał ranę. Nieprzyjaciel we wsi zostawił nam 127 zabitych żołnierzy i 2 oficerów; do niewoli dostało się 30 ludzi. W miejscu, gdzie jazda nasza zwarła się z nieprzyjacielem, leżało na pobojowisku 23 kozaków i 30 ułanów i dragonów zabitych. W czasie potyczki wachmistrz Jezierski przy boku generała prosił go o pozwolenie zapolowania na kozaków. Z lancą w ręku uganiał się za nimi przez parę godzin, dwóch zabił, a trzech żywcem przyprowadził.

Nad wieczorem oddziały nasze powróciły do dawnych stanowisk. Generał Umiński, wzmocniony pułkiem nadwiślańskim, rozłożył się następującym porządkiem: batalion piechoty we wsi Lang-Wollmsdorf, drugi batalion na prawo wsi w obserwacji drogi od Hohenstein, reszta piechoty z dwoma działami w lasku za naszym frontem; kirasyerzy z batalionem przedniej straży i dwoma działami na wzgórzach, nad wsią Wollmsdorf panujących, a Krakusy na ich prawym skrzydle.

Dnia 16. brygada piechoty francuskiej generała Charpentier przybyła do Lautersbach i łańcuch forpoczt swoich z naszymi złączyła. Dzień ten, nie mniej jak 17. września, spokojnie minęły.

Dnia 18. spostrzegliśmy na drodze z Zeibnitz do Neustadt znaczne poruszenie wojska nieprzyjacielskiego. Był to korpus austriacki generała Bubny. Góry pod Neustadt wkrótce uwieńczyły się 15 działami i kilkoma pułkami piechoty. Korpus ten miał wspierać ruchy armii śląskiej, skoncentrowanej

— 38 —

pod Bautzen, a prawym skrzydłem dotykającej Marienstern. Tej samej nocy łuna ogni nieprzyjacielskich zdradzała bytność znacznego oddziału pod Ehrenberg: oddział ten stał w odwodzie generałowi Emmanuelowi.

Dnia 20. brygada Charpentiera opuściła Lautersbach. Laski przed tą wsią, a na lewym skrzydle naszym leżące, obsadzili strzelcy rosyjscy, których ogień niepokoić zaczął nasze posterunki.

Dnia 21. armia śląska przedsięwzięła rozpoznanie w kierunku Stolpen, przeciwko armii Macdonalda, rozłożonej za rzeką Wesnitz, bez wielkiego jednakże skutku. W czasie tegoż rozpoznania oddział nieprzyjacielskiej jazdy podstał pod Lautersbach i

harcowników przed sobą wysłał, lecz ukazanie się 6. pułku ułanów, połączone z kilkunastu strzałami armatnimi, ochotę im dalszą odjęły.

Dnia 19. cesarz przybył do armii i główną kwaterę założył w Harta. Lewe skrzydło poszło naprzód ku Bischofswerda, generał zaś Lauriston zajął napowrót Lautersbach, tak jak dnia 16.

Dnia 24. cesarz, połączywszy w okolicy Fischbach i Hohenstein korpusy: drugi, trzeci, ósmy i jedenasty, rozkazał piątemu, pod generałem Lauristonem, zająć stanowisko pomiędzy Lautersbach i Lang-Wollmsdorf i odebrać nieprzyjacielowi wieś Rückendorf. Dywizja Alberta wykonała ten rozkaz i po krótkiej potyczce wieś tę opanowała. Wówczas wojska francuskie zajęły także Lang-Wollmsdorf, luzując wszystkie nasze posterunki.

Dnia 25. z rana maszerując przez Stolpen, połączyliśmy się z korpusem ósmym pod Fischbach: oddział nasz, jak zawsze w przedniej straży, stanął w Harta, zakrywając pozycję. O godzinie 4. wieczorem cesarz przybył do nas drogą od Bischofswerda. Na widok Krakusów na małych konikach nie posiadał się od śmiechu. Generał Umiński pośpieszył ku niemu dla zdania raportu. Chcę zlustrować ten pułk — jest on dobry, wyborny — czy wiesz pan, jaka jego siła ? —

— 39 —

rzekł do Umińskiego. Podjechawszy przed front, przyjęty został okrzykiem *niech żyje cesarz!*

Po zlustrowaniu koni i ludzi, rozkazał konia jednego rozsiodłać, a widząc lichą szkapę pod wojłokiem, jeszcze się bardziej śmiać począł i obróciwszy się do Caulaincoura — zawołał: Oto ludzie, co na takich koniach biją kozaków i zabierają im sztandary; to przecież dzielna jazda i dzielny naród ci Polacy! do Umińskiego zaś powiedział: Jenerale, muszę mieć takich 3.000 ludzi; a gdy generał Umiński odrzekł, iż takich koni nie znalazłby w Saksonii; cesarz na to: ale cóż, za pieniądze można wszystkiego dostać. Każę panu dać odpowiednie fundusze — i nie ma o czym gadać, muszę mieć takie konie! Księciu Poniatowskiemu, który na ten czas nadjechał, powtórzył: właśnie oglądałem pańską jazdę pigmejską, muszę mieć 3.000 podobnej. Odjeżdżając od nas cesarz, rozkazał księciu Poniatowskiemu maszerować z ósmym i czwartym korpusami jazdy do Drezna.

Przechodzimy Elbę dnia 26. września pod Dreznem.

Dnia 26. września przechodziliśmy przez Drezno. Pierwszy raz widziałem to miasto, tyloma pamiątkami naszymi napełnione. Zatrzymaliśmy się z generałem Umińskim w hotelu pod aniołem, gdzie leżał ranny pod Culmen szef szwadronu Radoński, przyjaciel generała, a mój dobry znajomy. Nad wieczorem powróciłem do mego oddziału. Jazda w okolicy Drezna rozłożona została.

Nowe przeznaczenie korpusów ósmego i czwartego na tem zależało, ażeby oczyścić okolice Drezna na lewym brzegu Elby od licznych partyzantów nieprzyjacielskich, którzy pod komendą generałów: Thielemana, atamana Płatowa, księcia Bireu; pułkowników: Kutuzowa i Münstera, komunikację naszą przecinali i pod samymi bramami Lipska grasowali. Siłę tych dowódców

oznaczano na 9.000 koni, dobrze zaopatrzonych w artylerię konną. Stał wprawdzie w Altenburgu, w stanowisku środkowym, generał dywizji gwardii Lefevre-Desnouettes z 4.000 jazdy doborowej, 1.500 piechoty i 6. działami, z rozkazem niedopuszczenia dalszych zagonów nieprzyjacielskich partyzantów i za-

— 40+41 —

Ilustracja: POWRÓT NAPOLEONA Z MOSKWY
(Kopia obrazu Jeana Meissonier'a).

— 42 —

pewnienia linii komunikacyjnych naszych z Saalą i Erfurtem. Lecz wybór tego generała, którego niedoświadczenie, pod nim służąc w 1812, poznałem, nie odpowiadało temu przeznaczeniu. Książę Poniatowski w myśl wydanych rozkazów, zajął zamek naszym oddziałem z 500 ludzi pod generałem Sierawskim, sam stanął w Waldheim z dywizją piechoty i dwoma pułkami jazdy, resztę wojska rozdzielił na trzy ruchome kolumny: pierwszą piechoty i pierwszą i trzecią jazdy. Pierwsza pod generałem dywizji Sokolnickim, z dwóch pułków jazdy, jednego pułku piechoty i sześciu dział złożona, poszła do Colditz, dla zapewnienia związku z Lipskiem; druga pod generałem dywizji, księciem Sułkowskim, tejże samej siły, poszła do Mittweg dla obserwacji miasta Chemnitz; trzecia nareszcie pod generałem Umińskim, złożona z 15. pułku piechoty, Krakusów i kirasyerów, wraz z sześcioma działami lekkiej konnej artylerii, przez Waldheim pomaszerowała do Rochlitz. W tej ostatniej znajdowałem się.

Kolumna nasza, stanąwszy dnia 28. wieczorem w Rochlitz, zajęła pozycję na lewym brzegu Muldy, a obsadziwszy drogi, do Altenburga i Penig prowadzące, wysłała rozpoznanie w obydwie strony, w celu zawiązania stosunku z generałem Lefevre-Desnouettes. Dnia 29. nad samym ranem, jeden z tych podjazdów doniósł nam o wzięciu Altenburga w wigilię dnia tego i zupełnem porażeniu korpusu francuskiego. Wiadomość ta w ciągu dnia potwierdziła się. W rzeczy samej generał Lefevre-Desnouettes, napadnięty w Wendisch Leipa przez atamana Płatowa, obkoczony dookoła przez pułkownika Münstera, mając przeciętą drogę do Zeitz przez generała Thielemana, stracił zupełnie głowę. Francuska jazda, mianowicie pułk szwoleżerów pod Krasieńskim, na przebój idąc, dostała się do Zeitz; wszelako piechota, prawie cała, z pięcioma działami i dwoma orłami, wpadła w ręce nieprzyjaciela.

Na tę wiadomość generał Umiński przeszedł na prawy brzeg Muldy i na wzgórze, panującym nad miastem Rochlitz, skąd całą okolicę ku Geithain jak najlepiej przejrzeć się dało,

— 43 —

rozłożył swój obóz. Szwadron Krakusów pozostawiono w Watnitz, a dwie kompanie obsadziły miasto i zabarykadowały ulice. Drogi do Chemnitz i Wechselburga mocnymi oddziałami oświecono. Podług zebranych zewsząd wiadomości nieprzyjaciel trzymał Chemnitz i Altenburg głównymi siłami, a w Penig, jako mniej ważnym punkcie, miał tylko oddział 1.200 ludzi, wysyłający patrole swoje do Wechselburga.

Wysłane w dniu 29. wieczorem i 30. rozpoznanie, złożone z jazdy i piechoty pod majorem Rzychowskim i szefem szwadronu Szymańskim w kierunku Frohburga i Penig, wpadło na obozy kozackie pod Frohburgiem i przyprowadziło 10 niewolnika z korpusu Płatowa: drugie, blisko Sunzenau na posterunek huzarów austriackich natrafiwszy, zaalarmowało obóz ich pod Penig, w nocy z dnia 30. września na 1. Października i 7 huzarów przywiodło. Przekonano się z badań niewolników, iż ataman Płatow stoi

między Frohburgiem i Altenburgiem, generał Thielemann w Preisnitz, w Penig zaś korpus austriacki, 2.500 ludzi wynoszący. Innych wiadomości o nieprzyjacielu powziąć nie mogliśmy; mieszkańcy bowiem wszyscy pomagali mu do ukrywania ruchów.

Dnia 1. października generał Umiński postanowił wyrugować nieprzyjaciela z miasta Penig i tym sposobem przerwać jego komunikację z Altenburga do Chemnitz. W tym celu wysłał tam pułkownika Straszewskiego z jednym batalionem piechoty i 300 jazdy, lecz oficer ten nie zastał tam już nieprzyjaciela, który otrzymawszy wiadomość o tym ruchu, wycofał się wcześniej do Chemnitz. Podjazdy nasze dostały w swoją moc oficera austriackiego, eskortującego majora francuskiego, zabranego pod Altenburgiem, i ostatniego uwolniły.

Tegoż samego wieczora otrzymaliśmy rozkaz maszerowania do Frohburga. Książę Poniatowski zajął rezerwowym korpusem ósmym Rochlitz. Droga nasza prowadziła przez Geithain; minawszy te miasteczko, stanęliśmy w Rötha. Wysłane na zwiady patrole doniosły o bliskości koczowiska kilkuset kozaków. Generał wysłał na ich spłoszenie kompanię woły-

— 44 —

żerską, która się w nocy podkradłszy pod ich biwaki, nagle ognia dała i zabiwszy sześciu ludzi i kilka koni, resztę do ucieczki spieszonej zmusiła. Zdobyto przy tej okazji kilka koni. Żołnierze nasi obłożyli się zdobyczą, w siodłach kozackich znalazłą.

Wysłany, jak wyżej napisałem, do Penig, pułkownik Straszewski, nie powrócił do nas tego samego wieczora, wzbudził przez to w nas obawę o swoje powodzenie; mając bowiem rozkaz po wypędzeniu stamtąd nieprzyjaciela, powrócić do obozu, zatrzymał się dłużej aniżeli należało, do tego zaniedbał przesłania raportu. Z tego powodu generał niespokojny o niego, cofnął się dnia 2. października zrana do Geithain i wysłał patrole przeciw pułkownikowi Straszewskiemu. Dziwny to sposób prowadzenia wojny ze strony generała Umińskiego! Ileż to ruchów niepotrzebnych, ileż zmian w pochodach, ileż daremnych rozpoznów: z drugiej strony zato żołnierz przez ciągłe pochody, nieustanne potyczki z nieprzyjacielem, codzień zdutniejszy się stawał do boju i wyrównywał przytomnością, czynnością i posłuszeństwem najstarszym żołnierzom.

Dnia 2. książę Poniatowski postanowiwszy uderzyć na połączone siły Płotowa, Thielemanna i Münstera, uznał za rzecz nieodzowną skoncentrować własne siły pod Frohburgiem. Połączywszy się z pułkownikiem Straszewskim, wysłał do nas rozkaz maszerowania do Frohburga, gdzie zastaliśmy już generała Sokolnickiego.

Dnia 3. równo z dniem, generał wzmocniony 300 końmi i 400 piechoty z kolumny Sokolnickiego, podstąpił pod Altenburg, w zamiarze atakowania tam nieprzyjaciela w czasie, gdy książę Poniatowski chciał z resztą wojska uderzyć na generała Thielmanna, stojącego w pozycji pod Möschwitz.

W czasie marszu generał Umiński od patroli dowiedział się, iż nieprzyjaciel z główną siłą opuścił Altenburg, pozostawiając tylko dwa pułki kozackie przed miastem; generał Thielemann także wycofał się z Möschwitz, a wszystkie oddziały

— 45 —

nieprzyjacielskie połączyły się w Zwickau, o trzy mile od Altenburga, w kierunku czeskiej granicy. Za ukazaniem się naszych porpców, nieprzyjaciel rozwinął się na wzgórzach za miastem. Jazda przeszła kłusem przez ciasne ulice i uderzywszy na kozaków w całym pędzie koni, rozbiła ich w oka mgnieniu ze stratą 10 zabitych na placu i 28 niewolników. Oficer wyższy kozacki znajdował się w liczbie zabitych. Szablę turecką, na nim zdobytą, generał Umiński ofiarował księciu Poniatowskiemu. Pogoń za kozakami posunęła się do Moeckern. Oddział nasz zajął stanowisko w lewo Altenburga, pomiędzy drogami do Zwickau i do Ronnenburga. Placówki nasze stanęły wzdłuż brzegów Pleissy aż do Moeckern; niemniej i na traktach do Gera i Zeitz. Książę Poniatowski sam tylko przyjechał do nas i słuszne pochwały oddawszy jeździe, uprzedził generała Umińskiego, iż nieprzyjaciel znajduje się w Annaberg i że większe aniżeli z Altenburga przybyłe siły, oczekiwane są w Zwickau i Chemnitz; doniósł nam także i o bytności generała Sokolnickiego w Penig, z którym zalecił komunikować się jak najczęściej; przytem największą bacność na nieprzyjacielskie ruchy nakazał.

Generał Umiński założył swoją kwaterę w domu radcy książęcego Thümmla, brata znanego w Niemczech pisarza podróży po Francji. Obraz swobody i uprzejmości, doznanej w tym domu, odwrócił na niejaki czas nasze umysły od posępniejszych obrazów. Nie zapomnę nigdy tego miłego przyjęcia, tych nadobnych Niemek, tego ogródka napelnionego pomnikami czułego serca; tych zabaw i rozmów niewinnych, wśród wrzawy wojennej! Dziś jeszcze, schylony ku ziemi, z radością o nich wspominam.

Tegoż samego dnia wysłano podjazdy w kierunku Smollen, Ronnenburg, Gera i traktem do Penig. Obsadzono także patrolami okolice Gosnitz, Waldenburga i Moselu. W nocy z d. 3. na 4. podjazd nasz jeden wpadł na placówkę kozaków, trzech na miejscu położył, a jednego ze sobą przyprowadził, który

— 46 —

zeznał, iż ataman Płotow znajduje się w Glaucha, na brzegu przeciwnym Muldy, pułkownik zaś Munster w Waldenburgu.

Książę Poniatowski stojący w Frohburgu, wysłał dywizję księcia Sułkowskiego do Wendischleipa ku naszemu wsparciu. Generał Lefevre-Desnouettes w Zeitz organizował na nowo rozbity w dniu 28. września korpus.

Zatrzymaliśmy naszą pozycję pod Altenburgiem w sposób wyżej opisany do dnia 4. października, w którym to dniu generał Sokolnicki dowiedziawszy się o przybyciu austriackiego generała Mohra, dowódcy przedniej straży korpusu feldmarszałka Klenau do Chemnitz, chciwy zawsze boju, podstąpił pod to miasto, opanował je chwilowo, lecz za przybyciem atamana Płotowa z jazdą swoją zmuszony był opuścić je i cofnąć się napowrót do Penig.

W ciągu dnia 4. października generał Umiński przez szpiegów odebrał wiadomość o marszu z Czech wschodniej armii sprzymierzonych, idącej kilkoma kolumnami w kierunku Annabergu, Chemnitz i Zwickau. Zdawało się, iż nieprzyjaciel ma zamiar zwrócenia się ku Lipskowi, częścią przez Zeitz, częścią przez Penig, Altenburg, i że generał Thielemann wysłał kilka pułków lekkich do Gera, ażeby niepokoić pochód marszałka Augereau, ku Lipskowi ciągnącego z armią odwodową.

Dla nabrania większej pewności o zamiarach nieprzyjacielskich, pułkownik Dziekoński z 300 jazdy i 400 piechoty w dniu 5. o godzinie 8. wieczorem pomaszerował do Weida, zostawiając po drodze w Goesnitz 30 Krakusów i 40 ludzi piechoty, dla strzeżenia linii odwrotu. Przybywszy w nocy do Weida, wpadł na maruderów i opóźnione bagaże korpusu 6.000 jazdy, pod generałem księciem Lichtensteinem idącego w kierunku Gera. Dowiedział się od nich, iż straż przednia hrabiego Wittgensteina, pod rozkazami hrabiego Pahlana posuwa się na Goessnitz ku Altenburgowi, w czasie gdy główny korpus znajduje się w Zwickau.

Inny oddział rosyjski podług nich miał się znajdować w Chorsitz nad rzeką Pleissą. Pułkownik Dziekoński, przerażony temi wiadomościami nad ra-

— 47 —

nem zaczął się cofać ku Altenburgowi i o położeniu niebezpiecznem, w jakim się znajduje, doniósł generałowi Umińskiemu. Gdy się to działo, już nieprzyjaciel napadł na niedbale strzegący się posterunek w Goessnitz. Oficer dowodzący tym oddziałem, zamiast zabarykadowania się w jakim murowanym domu, szukał ratunku w spiesznym odwrocie, lecz obskoczony dokoła, po walecznym odporze w polu otwartem, rozbity nareszcie został.

Kilku Krakusów na lepszych koniach przedarło się przez jazdę nieprzyjacielską i ze smutną wiadomością do naszego obozu przybiegło. Generał Pahlen, zniósłszy nasz posterunek, wysłał podjazdy na drogę do Gera, i obsadziwszy Smollen, sam z resztą wojska, mając opodał w odwodzie dywizję piechoty, poszedł ku Altenburgowi.

Pułkownik Dziekoński przewidując, że z trudnością tylko uda mu się połączyć z nami i wiedząc o stracie w Goessnitz, postanowił ubocznymi drogami przebiegać się ku nam. W Smollen zastał już nieprzyjacielską jazdę; bez namysłu toruje sobie drogę przez nią bagnetem, odpiera jej ataki w polu, nareszcie zatrzymuje się w Loepitz, o strzał armatni od linii czatów naszych, poniosłszy stratę tylko 12 ludzi i przyprowadziwszy jeńców, zabranych w Weida. Tu już był bezpieczny. Pospieszyliśmy naprzeciw niemu i z radością przywitaliśmy. Wyprawa tak niepotrzebna przeciwko linii operacyjnej nieprzyjacielskiej, z tak małym oddziałem przedsięwzięta, nie mogła mieć lepszego skutku, a kosztowała nas przeszło 70 ludzi zabitych i wziętych w niewolę.

Jak tylko zbiegi z pod Goessnitz do naszego obozu przybyli, generał Umiński kazał wojsku stanąć pod bronią i księcia Sułkowskiego, stojącego w Wendischleipa, wezwał o pomoc. Wkrótce przybyły dwa szwadrony pułku 6. ułanów, reszta kolumny księcia Sułkowskiego stanęła w odwodzie. Nie dochodząc do wsi Zehma, na wzgórzu przed tą wsią spostrzeżliśmy nieprzyjaciela, formującego się. Generał Umiński zatrzymał się na wzgórzu, piechotę ukrył, a kompanię wolty-

— 48 —

zerów wysłał parowem do wsi, z rozkazem nie pokazywania się tak długo, dopóki nieprzyjaciel z częścią sił swoich nie minie głównej ulicy. Stało się według jego rozkazu. Huzary izumskie z kozakami zaczęli przez wieś defilować i szykować się przeciwko nam. W tej chwili trąby nasze do szarży odezwały się. Jazda nasza, wsparta dwoma szwadronami 6. pułku, uderzyła raptem na nieprzyjacielską i przewróciła ją zupełnie, zaczajeni woltyżerzy dali wtedy ognia. Wszczęło się zamieszanie okropne w nieprzyjacielskiej jeździe, zaczęła się ratować ucieczką przez wieś i znaczne straty poniosła. 35 ludzi i 2 oficerów zabitych znaleziono na placu, wielu rannych było; kapitan i 10 ludzi dostało się w nasze ręce. Strata nasza wynosiła tylko 8 rannych.

Nieprzyjaciel, wyrugowany tem szybkim natarciem ze wsi Zehma, zebrał swoje szyki na wzgórzach pod Griba, gdyż odebrał nowe posiłki. My zaś weseli powróciliśmy do Altenburga i tego wieczora graliśmy w gry niewinne z córkami naszego gospodarza, pannami Thümel.

Generał Umiński rozstawiwszy forpocztę i placówki nad brzegami Muldy, zrzuciwszy mosty na tej rzeczce od Mensa do Moeckern i ostatnią wieś obsadziwszy dwoma kompaniami piechoty, zdał raport księciu Poniatowskiemu o wypadkach dnia upłynionego.

Księżę Poniatowski, uznawszy potrzebę cofnięcia się z Frohburga do Roechlitz, stosownie do tego postanowienia rozkazał generałowi Umińskiemu opuścić Altenburg i przenieść się do Geithain.

W nocy dnia 6. na 7., nie pożegnawszy się z naszymi gospodarzami, z którymi jak najprzyjemniej wieczór przepędziliśmy, o samej północy pomaszzerowaliśmy w kierunku wskazanym (w największej cichości zebrano wszystkie placówki) Jakież musiało być zdziwienie mieszkańców, gdy ogniska nasze wygaszone, a ślady pobytu zatarte zastali. Tegoż dnia bowiem, chcąc ich lepiej zwieść i zabezpieczyć nasz pochód, kazaliśmy im się przygotować na przyjęcie ósmego korpusu.

— 49 —

Równy z dniem stanęliśmy w Geithain, skąd rozpoznania wyszły na wszystkie strony, mianowicie ku Frohburgowi. Nikomu nie pozwolono opuszczać szeregów, ani iść do miasta. Generał Umiński założył kwaterę swoją w domku na ustroniu; było to mieszkanie kata miejscowego. Nie wyrażę jakiego nieprzyjemnego uczucia z tego powodu doznałem. Choć zgłodniały, nie skosztowałem nawet chleba w tym przeklętym domu.

Dnia 7. król Neapolitański z korpusami generała Lauristona i Belluno (Victor) i z dwoma dywizjami Bergheima i L'Heritier, połączył się z korpusem pod Roechlitz. Tym sposobem siły nasze dochodziły tu do 45.000 ludzi. Widok francuskiej jazdy nie był pocieszający. Ubiór, uzbrojenie, a nawet konie, choć cięższe od naszych, niewiele zostawiały do życzenia; lecz na tych koniach, pod tą zbroją, nie żołnierze, lecz dzieci siedziały, z równą obawą patrząc się na swoje konie, jak na nieprzyjaciela. Cóż dziwnego, iż z taką jazdą Napoleon takich cudów, jak pod Eylau i Mołajskiem nie mógł dokazywać.

Dnia 8. przed wschodem słońca, pocztę naszą, stojącą na drodze z Geithain do Frohburga, w bliskości wsi Rõtha i Kleingründen, atakowane zostały przez 1.500 kozaków. Oddział nasz cały był już pod bronią. Zasadzona we wsi Rõtha piechota nasza, ogniem swoim zatrzymała ten zapęd, a natarcie szwadronu Krakusów tę chmarę kozaków do ucieczki wkrótce zmusiło, straciliśmy jednak trzech ludzi.

Dnia 8., o godzinie 2. po południu, ósmy korpus udał się do Frohburga. Przednia straż, którą dowodził jak dawniej generał Umiński, godzinę wcześniej opuściła biwaki swoje. Z tej strony Frohburga wzgórza obsadzone były harcownikami nieprzyjacielskimi kozaków, ułanów i huzarów; bliżej miasta stały dwa szwadrony w odwodzie, z tamtej zaś strony miasta, na drodze do Altenburga, około 2.000 koni w szyku rozwiniętym. Potyczka wkrótce na naszą stronę się przechyliła. Kirasyerzy i Krakusy wsparci o piechotę i artylerję konną,

— 50 —

przepędzili nieprzyjacielskich harcowników przez miasto; w ulicach niektórzy, mianowicie starsi kozacy, o swoje *czwierćce* w poduszkach pozaszywane troskliwi, uporczywie się bronili, musieli jednakże ustąpić nam placu, zostawiwszy kilku zabitych w ulicach i 8 niewolników, wyższy oficer kozacki był w liczbie pierwszych. Nam także ubito kilku ludzi i jednego oficera, a 13

mieliśmy rannych. Wyszedszy z miasta generał Umiński kazał odprzodkować działa i dawać ognia do linii nieprzyjacielskiej, która zaczęła się usuwać i nareszcie do wsi Eschfeld zupełnie się cofnęła; oparłszy lewe skrzydło o Pleisse, a prawe na drodze do Altenburga, zdawała się na nas oczekiwać.

Z naszej strony opanowano Frohburg piechotą, dwa działa skierowano na most, i cmentarz obwarowano, jeździe zaś naszej kazano zwrócić się za miasto. O g. 6. wieczorem ósmy korpus nadszedł. Stanowisko jego na tę noc dano wzdłuż rzeczki, lewym skrzydłem na drodze z Roehlitz do Altenburga dotykając się młyna Grünstein, prawem o lasy przyległy, który obsadzono batalionem piechoty. Od jeńców dowiedziano się, że należeli do oddziału pod komendą generała Rüdigera z korpusu hrabiego Wittgensteina, stojącego w Möckern.

W czasie, gdy ósmy korpus maszerował do Frohburga, generał Sokolnicki niepohamowaną żądzą sławy, kosztem krwi żołnierzy popychany, staczał bezowocne bitwy z generałem austriackim Mohrem, pod Penig. Przepędziwszy go za miasto aż do wsi Mühlau, za nadejściem sukursów, sam ustąpić musiał mu placu, znaczną zadawszy, lecz i sam nie mniejszą poniósłszy stratę. Później z nami się połączył. Działo się dnia 8 i 9 października.

Dnia 9. żadnej nie było zmiany; forpocztę patrzyły na siebie. O godzinie 1. po południu korpusy króla Neapolitańskiego zaczęły przybywać. Jazda rozwinęła się przed Frohburgiem, ósmy korpus odebrał rozkaz przejścia na drugą

— 51 —

stronę miasta; generałowi Umińskiemu zlecono z przednią strażą torować drogę do Altenburga.

Dywizja księcia Sułkowskiego, stojąca w Rotha, zasłaniała nasze lewe skrzydło.

Według zebranych wiadomości i sądząc po śmiałej postawie nieprzyjaciela w pozycji za wsią Eschfeld, zdawało się, jak gdyby się czuł na siłach i na pewne odwody liczył. Dlatego też generał Umiński, luźnymi tyralierami piechoty i jazdy zasłoniwszy front i skrzydła, posuwał się jak najostrożniej.

Jazda nieprzyjacielska za ukazaniem łańcucha tyralierów naszych cofnęła się, zostawiwszy kilkaset ludzi w prawo lasu. Tyralierzy nasi niezadługo starli się z nieprzyjacielskimi.

W lesie pomiędzy nową a starą drogą do Altenburga, stała czwarta dywizja rosyjska piechoty z korpusu Wittgensteina; trzecia dywizja piechoty z tegoż samego korpusu zajmowała stanowisko pomiędzy drogami z Altenburga do Borny i do Zeitz. Generał Ziethen z jedenastą brygadą pruską zbliżał się od Wendischleupa ku Frohburgowi, dziesiąta brygada pruska stała w Wendischleipa, dziewiąta i dwunasta brygada pozostały w Altenburgu; Płatow z kozakami stał pod Pegau.

Mieliśmy zatem znaczne siły nieprzyjacielskie przed sobą i na prawym skrzydle wyprzedzeni już byliśmy ku Lipskowi, na trakcie do Borna, o czym w tej chwili jeszcze nie wiedziano. Generał Umiński kazał jeździe swojej natrzeć na nieprzyjacielską, na prawo lasu stojącą. Nie dotrzymała placu. Żywy ogień broni ręcznej rozpoczął się tymczasem w mocno obsadzonym lesie; 15. pułk piechoty nadszedł w tej chwili pod komendą pułkownika Straszewskiego. Waleczny ten pułk w ściśniętych kolumnach rzucił się w las za tyralierami i lewe skrzydło piechoty nieprzyjacielskiej zmusił do odwrotu. Lecz tu natrafiwszy na siły nierównie większe, zaczął zwolna, jak na starego żołnierza przystoi, ustępować. Potyczka ta w lesie trwała już dwie godziny. Spodziewaliśmy się sukcesów, lecz gdy te nie nadchodziły, generał Umiński zatrzymał ruch

— 52 —

wsteczny, kazał działom odprzodkować i piechocie uformować się o sto kroków od lasu. W tej chwili chmara nieprzyjacielskich strzelców wysypała się z lasu za naszą piechotą, za niemi kilka batalionów rosyjskich w ściśniętych kolumnach. 15. pułk nasz przyjął ich ogniem plutonowym tak porządnie jak na placu musztry, przy odgłosie muzyki pułkowej i wystrzałach kartaczowych artylerii konnej. Pierzchła nieprzyjacielska piechota i cofnęła się do lasu, o kilkaset kroków. Zabrani jeńcy wyznali, iż należą do korpusu Wittgensteina, którego część większa poszła ku Zeitz i Borna. W tej potyczce straciliśmy 70 ludzi w zabitych, włącznie z trzema oficerami, i 37 żołnierzy i 4 oficerów rannych, w tych ostatnich liczbie znajdował się generał Umiński, którego nad samym wieczorem trafiła kula karabinowa w nogę. Była to tylko mocna kontuzja, dla której nie mógł przez kilka dni być czynnym. Komendę po nim odebrał generał Małachowski.

Szczegóły te wszystkie od początku kampanii, zapisywałem starannie codziennie w moim pularsie. Ten pulars zachowałem dotąd i przekazuję go dzieciom moim. Czerpane z niego daty udzieliłem w roku 1814 po naszym powrocie z Francji generałowi Umińskiemu, który z nich ułożył niekompletne dziełko (wyd. po francusku) p. t.: »Pamiętnik o działaniach przedniej straży ósmego korpusu wielkiej armii, złożonej z wojsk polskich w roku 1813, przez świadka naocznego« z dewizą dość szczególną *non quis sed quid*.

Generał Małachowski odebrawszy komendę przedniej straży, rozkazał tejże samej nocy szefowi Rybińskiemu wypędzić ze wsi Eschfeld kilka kompanii piechoty nieprzyjacielskiej, które się w niej wygodnie rozłożyły. Rybiński wykonał to polecenie ze zwykłą przeornością, wyrugował Rosyan i ulokował się we wsi, nie rozniecając ognia.

O godzinie 1. w nocy, patrol z 60 kozaków wszedł sobie spokojnie do wsi, nie spodziewając się nas. Przepuszczono ich do środka wsi. Tu dopiero ze wszystkich stron dano do

— 53 —

Ilustracja: WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO Z ROKU 1812.

1. Wolyżer (piechota liniowa). 2. Weteran. 3. Sierżant gwardii narodowej

— 54 —

nich ognia i 23 trupem położono; reszta, sadząc przez płoty, uszła, zostawiwszy 47 koni w naszym ręku.

Dnia 10. o godzinie 6. z rana, ósmy korpus zaczął defilować przez Frohburg. traktem ku Lipskowi. Tylne straż pod generałem Małachowskim ucierając się z nieprzyjacielem, który z wielką ostrożnością następował, spaliła most na rzece Wira. Ze strony nieprzyjacielskiej generał rosyjski Pahlen obsadziwszy Bornę piechotą, wysłał pułk izumski huzarów przeciw przedniej straży naszej, maszerującej po prawym brzegu Wiry ku Bornie i wsi Zeittlitz, gdzie się znajduje przeprawa przez tę rzeczkę, zajął 25. pułkiem strzelców rosyjskich. Jednocześnie generał major Gorczakow II. z dwoma dywizjami piechoty 5. i 14. zbliżył się ku Zeittlitz, w zamiarze wsparcia strzelców. Korpus polski, poprzedzony dywizją generała Izydora Krasieńskiego i mając w tylnej

straży dywizye francuską jazdy Berkheima, maszerował spokojnie traktem. Książę Poniatowski ze sztabem i z eskortą, złożoną z 30. Krakusów, znajdował się na przodzie, gdy nagle przywitany został ogniem broni ręcznej tyralierów nieprzyjacielskich, ukrytych niedaleko traktu. Książę z przytomnością jemu właściwą, dobywszy pałasza, — zawołał do oficerów sztabu swojego: »Teraz pora panowie pokazać, czy umiemy szarżować! Naprzód panowie!« i w tejże chwili rzuca się na nieprzyjaciela. Strzelcy rosyjscy przewróceni tym atakiem, chronią się do wsi Zeitzlitz. Tu nieprzyjaciół pod rozkazami księcia Górczakowa pragnął usilnie utrzymać się, lecz wyparty przez nadchodzącą piechotę naszą, cofać się musiał ku Bornie. Pułk izumski pędzony przez naszą jazdę, zatrzymuje się dopiero na lewym brzegu Pleissy pod zasłoną ciężkiej baterii, ostrzeliwującej kolumny naszej, postępujące głównym traktem lipskim. Natrętnym tym ogniem rażony korpus polski, zboczył cokolwiek w prawo i pod Eylą połączył się z korpusem głównym pod rozkazami króla Neapolitańskiego, złożonym z korpusów Victora i Lauristona i czwartego rezerwowego jazdy hrabiego Walmy, maszerującymi przez Preissnitz, Hoesburg,

— 55 —

Laussig ku Lipskowi. W czasie tego pochodu korpusu polskiego ku Bornie, tylna straż jego pod jenerałem Małachowskim atakowana była przez oddział drugiego korpusu pruskiego, należącego do armii Wittgensteina. Pod Hoesburg i Steinbach tylna straż polska stawiała czoło. Nasi jednak bez wielkiej straty, zwolna postępując, połączyli się ze swoim korpusem.

Dnia tego, to jest 10. października, jenerał Kleist z drugim korpusem, złożonym z 9., 10., 11. i 12. brygady piechoty i z jazdą rezerwową jenerała Roedera, znajdował się w Altenburgu. Czwarty korpus austriacki stał pomiędzy Frohburgiem a Penig; drugi i trzeci korpus austriacki w Penig. Jenerał austriacki Mohr, z którym walczył jenerał Sokolnicki przez dnie 8. i 9. października, stał w Frohburgu. Główne siły armii czeskiej z główną kwaterą księcia Schwarzenberga nocowały w Chemnitz.

Dnia 11. korpus polski wraz z innymi korpusami pod rozkazami króla Neapolitańskiego zajął okolice Gross Zoessen. Około południa wojska nasze pomaszerowały ku Rötha. Wsie Dittmendorf, Gross Zoessen, Traknau, miasteczka Rötha, Zwenckau, obsadzone przez nas były.

Dnia 12. korpus polski pomaszerował do Groebern i tamże pozostał do dnia 14.

Dnia 13. jenerał Pahlen, dowodzący przednią strażą jenerała Wittgensteina, postępując za nami, rozwinął swoją jazdę po obu stronach traktu, prawem skrzydłem sięgając wsi Mücken. W Gross Poetsche stał pułk piechoty rosyjskiej. Trzecia i czwarta dywizja piechoty rosyjskiej stały pod Espenhain. Jazda czwartego korpusu rezerwowego pod hrabią Walmy rozwinęła się naprzeciw rosyjskiej ku Magdeborn, artyleria konna naprzód wystąpiła, nie przyszło jednakże tegoż dnia do ważniejszego spotkania.

Wystąpienie tej nieprzyjacielskiej jazdy poprzedziło następujące zdarzenie. Forpoczty nasze z rana były zluzowane i wojsko zabierało się do gotowania posiłku, gdy jakiś oficer

— 56 —

sztabowy, nikomu nieznan, przybył z rozkazem cofnięcia forpoczty obozowych na przeciwną stronę wsi Groebern, w której stała główna kwatera króla Neapolitańskiego. Rozkaz ten wypełniono i placówki nasze omijając wieś, zajęły nowe stanowisko: lecz zaledwie stanęły na wskazanych miejscach, kolumna nieprzyjacielskiej jazdy ukazała się przy wchodzie do wsi. Pojedynczy harcownicy wpadli w ulicę i zaczęli się uganiać za żołnierzami naszymi, rozrzuconymi po wsi, aż nareszcie doszli do domu, w którym król Neapolitański ze sztabem swoim siedział przy śniadaniu. Warta dała ognia, pikietki służbowe nadbiegły na ten odgłos i zastały króla z pałaszem w ręku, szarżującego na czele sztabu. Jazda nieprzyjacielska pierzchła na ten widok i wkrótce porządek został przywrócony. Ów oficer sztabowy znikł w zamieszaniu.

Dzień 14. października pamiętny jest z potyczki pod Libertwolkwitz, pomiędzy jazdą obydwóch stron. Był to jakby pierwszy akt, czyli prolog wieczne pamiętnych bitew dnia 16., 18. i 19. października.

Tegoż dnia armia króla Neapolitańskiego zakrywając Lipsk, w oczekiwaniu wielkiej armii, pod osobistą komendą cesarza Napoleona maszerującej traktem od Wurzen do Lipska, opuściła z rana pozycję pod Groebern i zbliżyła się ku Lipskowi. Piechota francuska zajęła Mark Kleeberg, Wachau i Liebertwolkwitz, jazda zaś uszykowała się na wzgórzach w prawo Liebertwolkwitz, lewe skrzydło oparłszy o to miasteczko. Ze strony naszej następujące korpusy udział miały w potyczce:

Piąty korpus rezerwowy jazdy jenerała Milhaud z pierwszą i drugą dywizją draganów, przybyłych z Hiszpanii: było to czoło jazdy francuskiej z samego starego żołnierza złożone; liczył około 4.000 koni.

Czwarty korpus rezerwowy jazdy hrabiego Walmy z 6 pułków polskich, każdy z trzech brygad złożony: 1. Strzelców konnych; 3., 6., 8. i 12 ułanów; 13. huzarów: dwóch baterij konnych. Razem około 3.000 koni.

— 57 —

Pierwsza dywizja jazdy francuskiej Berkheima, z huzarów i strzelców konnych, z samego młodego, niedoświadczonego żołnierza złożona, około 1.200 koni. W ogóle około 8.000 koni, z liczną artylerią konną. Za nimi stały w czworobokach trzy korpusy piechoty: drugi Victora, piąty Lauristona i ósmy polski; w ogóle 38.000 ludzi.

Pułk Krakusów i szwadron kirasyerów polskich, pozostały jako eskorta przy księciu Poniatowskim.

Ze strony nieprzyjacielskiej wystąpili na linię bojową: jazda rezerwowa pruska pod jenerałem Röderem, złożona z 28 szwadronów; jazda drugiego korpusu jenerała Kleista (pruska) z 16 szwadronów; jazda rosyjska pod hrabią Pahlen złożona z jednej dywizji huzarów i jednej dywizji ułanów, 33 szwadrony; jazda czwartego korpusu austriackiego pod jenerałem Klenau: 18 szwadronów. Razem 95 szwadronów; a zatem przeszło 10.000 koni wyborowych, prócz luźnej konnej artylerii i kilku kozackich pułków.

W odwodzie stały dwa korpusy piechoty rosyjskiej: pierwszy i drugi z armii Wittgensteina, korpus drugi pruski jenerała Kleista, a bardziej opodal na prawem skrzydle czwarty korpus austriacki jenerała Klenau i trzecia dywizja kirasyerów rosyjskich, z rezerwy ściągnięta na lewem skrzydle.

Bitwa rozpoczęła się na lewem skrzydle naszym przy piątym korpuse jazdy rezerwowej jenerała Milhaud, od silnej kanonady, poczem dragoni francuscy z wielką natarczywością wpadli na nieprzyjacielską linię i kilka razy ją przełamali, lecz tyle razy przemagającą siłą odparci, formowali się na nowo. Po wielokrotnych szarżach, w których z każdej strony do 6.000 koni mogło brać udział, obydwie jazdy cofnęły się pod czworoboki zobopólnej piechoty. Polska jazda na prawem skrzydle stojąca, rozwinięta w szyku bojowym, nie brała udziału w szarży. Strata z obydwóch stron wynosić mogła kilkaset ludzi.

Nazajutrz 15. paździer., jazda francuska rozwinięta na nowo na wzgórzach pod Wachau i stała na pozycji aż do

późnego wieczora. Toż samo uczyniła jazda jenerała Wittgensteina, lecz nie przyszło dnia tego do żadnego starcia. Potyczka dnia 14. nie była niczem innem, jak tylko rozpoznaniem ze strony nieprzyjaciela, ażeby się przekonać o siłach, jakie ma przed sobą i czyli cesarz Napoleon z wielką armią nie przybył do Lipska.

Gdyby książę Schwarzenberg zamiast rozpoznania uderzył był tego dnia połączonymi siłami na oddzielony od wielkiej armii korpus króla Neapolitańskiego, mógł był go w niebezpieczne wprawić położenie, albowiem wielka armia znajdowała się na linii długiej, pochodowej, rozciągnięta na drodze od Wurzen do Lipska i pierwsze jej oddziały stanęły dopiero 14. października z wieczora w Reudnitz, o ćwierć mili od Lipska, dokąd cesarz dnia tego przeniósł swoją główną kwaterę. Odległość zaś od Liebertwolkwitz do Lipska wynosi półtorej mili. Lecz książę Schwarzenberg wszystkich sił nie miał jeszcze pod ręką; rezerwy jego dopiero później nadeszły.

Wiadomo wszystkim, iż cesarz Napoleon, postawiwszy w obserwacji armii czeskiej króla Neapolitańskiego z trzema korpusami piechoty i liczną jazdą, opuścił Drezno dnia 7. października z częścią sił swoich, złożoną z gwardyi starej i młodej, dwóch korpusów piechoty: czwartego Bertrand, jedenastego Macdonalda i dwóch korpusów jazdy rezerwowej: pierwszego Latour-Maubourga i drugiego Sebastiani, w ogóle 60.000 ludzi i zwrócił się maszerując po obu brzegach Elby ku armii śląskiej Blüchera i armii północnej Bernadottego, których poruszenie obserwowały trzy połączone korpusy: szósty Marmonta, siódmy Reyniera i trzeci Ney, po klęskach poniesionych pod Dennewitz i Jüterbog, wynoszące już tylko 60.000 ludzi. Zamiarem cesarza było zmusić Blüchera do stoczenia stanowczej bitwy i poraziwszy go obrócić się w tym samym zamiarze ku armii czeskiej, na wodzy trzymanej przez króla Neapolitańskiego.

W Dreźnie, który jako punkt środkowy swych działań i główną przeprawę przez Elbę uważał, pozostawił pierwszy

korpus Mouton-Loebau i czternasty marszałka Gouvion St.-Cyr, w ogóle 26.000 ludzi, pod zasłoną mocnych połowych szanców, z rozkazem bronięcia miasta do upadłego. Spodziewał się bowiem cesarz po ukończonej operacji przeciw Blücherowi, powrócić do Drezna i linie Elby, na której prócz Magdeburga, posiadał jeszcze Wittenberg i Torgau, na nowo zająć. W Lipsku spodziewał się zastać korpus odwodowy marszałka Augereau z 10.000 piechoty i piąty korpus rezerwowy jazdy jenerała Milhaud z 4.000 koni; prócz tych dwóch korpusów książę Padwy z trzecim korpusem rezerwowym jazdy 3.000 koni i małym oddziałem piechoty, stojąc w Lipsku, bronił komunikacji z Erfurtem. Około Lipska stało więc w odwodzie 17.000 ludzi; pod królem Neapolitańskim 12.000 ludzi naprzeciw armii czeskiej; w Dreźnie 26.000; przeciwko Blücherowi Ney z 50.000 ludzi; w Hamburgu marszałek Davoust z 25.000 ludzi; nareszcie w twierdzach nadelbiańskich 18.000 ludzi. Sam zaś cesarz z 60.000 armią w środku pomiędzy tym i wszystkimi korpusami, gotów był nieść pomoc, tam, gdzieby się tego potrzeba okazać miała.

Taka dyspozycja była bezwątpienia najstrategiczniejsza, jaka tylko być mogła i zupełnie zastosowana do jego położenia, gdyby nie tak wielka przewaga sił nieprzyjacielskich. Lecz po przegranych pod Kulmen, nad rzeką Katzbach, pod Dennewitz i pod Jüterbog, w których to potrzebach wojsko francuskie straciło około 70.000 ludzi, prócz mnóstwa armat i amunicji, szala oczywiście przeważała się na stronę sprzymierzonych.

Cesarz Napoleon, włącznie z garnizonem Drezna, miał pod ręką około 195.000 do 200.000 wojska. Sprzymierzeńcy prócz wojska, w obserwacji Drezna pozostałego, liczyli więcej o 100.000 ludzi.

Przewaga była więc zbyt wielką; dodać do tego jeszcze wypada, iż wojska sprzymierzonych składały się z doborowego i wyćwiczonego żołnierza, mianowicie jazda francuska nie mogła porównania z jazdą nieprzyjacielską wytrzymać.

Wojska te we własnym kraju walczyły w obronie ojczyzny swojej, przygnębionej żelaznem ramieniem Napoleona: przystępowały więc do każdej bitwy z wielkim zapalem i w niektórych potrzebach rozwinęły odwagę, energię, zaciętość nawet, jakich po nich, mianowicie po Prusakach, wcale się nie spodziewano. Przeciwnie wojsko francuskie składało się po większej części z młodych, szesnastoletnich konskrypcjonistów, zebranych na prędcę, nie obeznanych z bronią, nie wprawionych do pochodów, upadających pod ciężarem pakunku; kości starych bowiem żołnierzy wielkiej armii, powracających z Moskwy, bieleły się na polach Smoleńska, Możajska, nad Berezyną, na całym trakcie od Moskwy do Kowna. Bito się odważnie i ochoczo pod okiem i sterem wielkiego wodza: lecz tam, gdzie sam nie dowodził, ponoszono okropne klęski, świadkiem Kulm, Katzbach, Dennewitz! Do tego marszałkowie i generałowie francuscy, tęskniąc za spokojnem używaniem dostojęństw i dotacyi swoich, pragnęli kresu niebezpieczeństw, na które od początku wojny rewolucyjnych byli wystawieni.

Nareszcie i to nadmienić wypada, iż cesarz nie mógł wcale liczyć na sprzymierzonych swoich niemieckich, mianowicie: Sasów, Bawarów, Wirtemberczyków, Westfalczyków, Hesów, Badeńczyków; wojna bowiem przybrała barwę wojny narodowej i każdy Niemiec w szeregach francuskich, czując, iż przeciw własnej ojczyźnie walczy, tylko wolą króla swego i karnością wojskową krępowany, bił się źle, gdyż przeciw sumieniu własnemu i przekonaniu.

W takim stanie rzeczy, pod wpływem tak nieprzyjajnych okoliczności, było to wielkim błędem ze strony Napoleona, zostawiać dwa korpusy w Dreźnie i obsadzać tak mocno twierdze nadelbiańskie. Stracił przez to niepowrotnie 40.000 ludzi, które na polach Lipska stanowczy wpływ byłyby miały.

Mojem zdaniem, należało opuścić linię Elby, a przynajmniej opuścić Drezno i wycofać się z matni, założonej na

Ilustracja: WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO Z ROKU 1812.

1. Huzar. 2. Oficer artyleryi konnej. 3. Generał brygady. 4. Oficer grenadyerów. 5. (Leżący) artylerzysta pieszy.

niego na polach lipskich wprzód, nimby skoncentrowane masy sprzymierzonych sieć tę zaciągnąć potrafiły. Zdaje się, iż cesarzowi

już wtedy wypadało z wolna ustępować ku granicom francuskim i z po za Renu w groźnej podstawie traktować o pokój. Lecz względy polityki i honoru narodowego przemogły, bał się też może rozprężenia młodej armii w czasie tak długiego pochodu. Wreszcie niezwykczony dotąd na żadnym polu bitwy, ufał jeszcze swojej gwiazdzie i w stanowisku środkowym upatrywał wielkie korzyści na przypadek bitwy. Postanowił więc skoncentrować wszystkie siły pod Lipskiem i stanowczą przyjąć tu bitwę.

Nim przystąpimy do opisu bitew na polach lipskich, o ile się ten wojsk polskich tyczy, obrachujmy się naprzód dokładnie ze stosunkami sił, walczyć tu mających.

Wojsko sprzymierzone składało się:

A. Z armii czeskiej pod feldmarszałkiem księciem Schwarzenbergiem, do której należały: pierwszy, drugi, trzeci i czwarty korpusy austriackie i lekka dywizja, wogóle 70.000 ludzi: drugi korpus pruski generała Kleista 23.535, w którym było około 5.000 koni; korpus rosyjski pod księciem Wittgensteinem 18.000; rezerwy pod wielkim księciem Konstantym 25.000. Ogółem 136.000; między tymi przynajmniej 25.000 jazdy.

B. Z armii śląskiej pod generałem jazdy Blücherem, do której składu wchodziły: pierwszy korpus pruski pod generałem Yorkiem 21.429 ludzi; rosyjski korpus pod generałem Langeronem 25.000; rosyjski korpus pod generałem Sackenem 10.000. Ogółem 56.429 ludzi.

C. Z armii północnej pod królewiczem szwedzkim Bernadottem, złożonej ze szwedzkiego korpusu pod hrabią Stedingk 18.000; rosyjskiego korpusu generała Wintzingerode 25.000; trzeciego korpusu pruskiego pod generałem Bülowem, 25.000. Ogółem 68.000 ludzi.

D. Z armii zwanej polską, pod generałem Beningsenem składającej się z przedniej straży pod hrabią Stroganowem 4.000 ludzi; piechoty rosyjskiej pod generałem Doktorowem 23.000;

— 63 —

korpusu kozackiego pod atamanem Płatowem 1.500: drugiej lekkiej dywizji austriackiej pod hrabią Bubną 8.000. Ogółem 41.500 ludzi, — a zatem łącznie 300.000 ludzi i 1.500 armat.

Wojsko francuskie składało się z następujących korpusów, których przybliżoną siłę tu podajemy:

Pod marszałkiem Oudinotem i Mortier: stara gwardia 1.000 ludzi; młoda gwardia 21.000; jazda gwardii 6.000 koni. Drugi korpus pod marszałkiem Victorem 18.000; trzeci korpus pod marszałkiem Neyem 22.000; czwarty korpus pod generałem Bertrandem 14.000; piąty korpus pod generałem Lauristonem 10.000; szósty korpus pod marszałkiem Marmontem 20.000; siódmy korpus pod generałem Reynier z Sasów 8.000; ósmy korpus pod księciem Poniatowskim 10.000; jedenasty pod marszałkiem Macdonaldem 14.000; odwodowy pod marszałkiem Augereau 10.000; pierwszy korpus jazdy rezerwowej pod Latour-Maubourgiem 6.000; drugi korpus jazdy rezerwowej Sebastiani 6.000; trzeci korpus jazdy rezerwowej księcia Padwy 3.000; czwarty korpus jazdy rezerwowej Kelermanna 3.000; piąty korpus jazdy Milhaud 3.000; dywizja generała Dąbrowskiego 3.000. Ogółem 187.000 ludzi, między tymi 25.000 do 30.000 jazdy i 800 dział. Polaków było około 16.000 do 17.000, nie licząc w to szwoleżerów Krasińskiego i batalionu grenadierów Kurcuzza, wcielonych do gwardii.

Pół miliona ludzi zbrojnych stało więc naprzeciw siebie, gotowych rozstrzygnąć losy Europy. Od czasów napadu barbarzyńców

na państwo rzymskie, od czasów nawałności Mongołów i Tatarów, nie widziano na jednym boju tak wielkich mas zebranych. Dlatego też Niemcy pamiętną bitwę Lipską dotąd zowią *Völkerschlacht* (bitwą ludów).

Dnia 15. cesarz Napoleon rozpoznawszy miejscowości i przegląd wojsk swoich odbywszy, następujące wydał rozporządzenie:

Korpus ósmy polski zajmie prawe skrzydło, i obronę brzegów rzeki Pleissy od Doelitz do Connewitz ma sobie po-

— 64 —

raczoną. Punkta te były nader ważne. Od ich posiadania zależało bowiem zupełne bezpieczeństwo tego skrzydła i całej armii. Wystawione zaś były nie tylko na ataki frontowe prawego brzegu Pleissy, ze strony armii czeskiej, lecz i na ataki boczne z lewego brzegu tej rzeki, ze strony mocnego oddziału tejże armii, pod księciem Hessen-Homburgiem i Meersfeldem. Opanowanie wsi Doelitz i Connewitz, o które opierało się prawe skrzydło francuskie, otwierało sprzymierzonym najkrótszą drogę do Lipska i zagrażało komunikacyom wielkiej armii na trakcie do Altranstädt. Lewe skrzydło piechoty polskiej dochodziło do lasu pod owczarnią Meyersdorf. Tu stała druga dywizja Izidora Krasińskiego, 8., 16. i 4. Pułki nadwiślańskie. Pierwsza zaś dywizja pod generałem Małachowskim obsadziła wsie wyżej wymienione, nad Pleissą. W przerwie pomiędzy temi dywizjami rozwinięta była jazda hrabiego Valmy. W odwodzie o 1.500 sążni za nami, pod Probstheidą, stały gwardie stare i młode, a bardziej opodal ku Lipskowi na trakcie od Borna, korpus marszałka Augereau. Skrzydło prawe było zatem należycie zabezpieczone.

Obok nas, na naszym lewym skrzydle, stały w dwóch liniach: drugi korpus Victora i piąty generała Lauristona. Za nimi i w przedziałach pomiędzy nimi, pierwszy, drugi i piąty korpusy rezerwowe jazdy, przeszło 1.500 koni, pod osobistym dowództwem króla Neapolitańskiego.

Pod Stoeteritz, o trzy czwarte mili od lewego skrzydła i w tyle za nim, stał korpus jedenasty Macdonalda na początku bitwy, lecz wkrótce sprowadzony został do Holzhausen i około południa zajął stanowisko swoje na linii bojowej, dla wsparcia lewego skrzydła, zagrożonego z tej strony.

Pod Moeckern i Entritsch obozowały dwa korpusy: szósty Marmonta i siódmy Reyniera; pod Pfaffendorf trzeci korpus rezerwowy jazdy, pod księciem Padwy, i dywizja generała Dąbrowskiego, wogóle 34.000 ludzi. Przeznaczenie miały obserwować i zatrzymać ruchy nadchodzącej od Delitsch armii śląskiej, pod dowództwem Blüchera.

— 65 —

Pomiędzy Macdonaldem a Marmontem stał korpus trzeci Neya, przeznaczony z początku do działania wspólnego z Marmontem, lecz gdy armia śląska do godziny 10. z rana nie pokazywała się, Napoleon niespokojny o lewe skrzydło swoje pod Liebertwollkowitz, wśród bitwy przyciągnął do siebie korpus Neya i przez to pozbawił korpus Marmonta ważnej rezerwy, na którą powinien był rachować, a tem samem najbardziej się przyczynił do jego porażki.

Pod Lindenau znajdował się czwarty korpus Bertranda dla zasłony mostów na Pleissie i Elstrze i drogi do Lützen.

Naprzeciw głównej armii francuskiej, pod dowództwem cesarza Napoleona, działała armia czeska pod ks. Schwarzenbergiem, mianowicie drugi i czwarty korpusy austriackiej rezerwy, austriacki korpus skombinowany, pruski i rosyjski pod Barclayem de

Tolly i rezerwy rosyjskie i pruskie pod wielkim księciem Konstantym, wogóle około 100.000 ludzi. Korpus pierwszy austriacki Colloredo jeszcze nie nadszedł, a trzeci Giulay przeznaczony był do działania przeciwko generałowi Bertrاندowi, strzegącemu z czwartym korpusem komunikacji wielkiej armii francuskiej.

Siły francuskie połączone tu wynosiły 110.000; były zatem z niewielką różnicą nieprzyjacielskim równe. Lecz cesarz miał te wszystkie siły w boju, kiedy na stronie sprzymierzonych spodziewano się przybycia t. zw. armii polskiej Bennigsen, i armii północnej Bernadottego, wynoszących przeszło 100.000.. Gdy te stanęły na linii bojowej, stosunek sił zupełnie się zmienił.

Co do szyku armii czeskiej, ten był następujący:

1. Generał jazdy, hrabia Giulay, z trzecim korpusem austriackim, lekką dywizją księcia Maurycego Lichtensteina i korpusem lekkim generała Thielemanna, atakować miał wieś Lindenau w tyle armii francuskiej, zagrażając przez to komunikacji głównej armii.

2. Książę Hessen-Homburg z drugim korpusem generała jazdy Meerveldta i z częścią rezerw austriackich operować miał

— 66 —

pomiędzy Pleissą i Elsterą. Nakazano mu starać się o zdobycie przeprawy przez Pleissę pod Connewitz; co pociągało za sobą oskrzydlenie prawego skrzydła francuskiego.

3. Generał hrabia Wittgenstein z korpusem rosyjskim, z drugim korpusem pruskim Kleista, czwartym generała Klenau i z resztą rezerw austriackich miał w czterech kolumnach przypuścić atak do linii francuskiej, rozwiniętej na wzgórzach po za wsiami Wachau i Liebertwollkwitz.

W drugiej linii za nim stał korpus grenadyerów rosyjskich pod generałem Rajewskim, z dwóch dywizyj złożony, i druga dywizja kirasjerów generała Kretowa.

Pod Magdeborn nareszcie, naprzeciw środka pozycji, pod wielkim księciem Konstantym i generałem Miłoradowiczem, stały gwardye pruskie i rosyjskie i pierwsza dywizja kirasjerów rosyjskich generała Depreradowicza.

Około godziny 8. zrana rozpoczął się ogień na lewym skrzydle nieprzyjacielskim, a prawem naszym, ze strony korpusu pruskiego Kleista, który przeszedłszy wsie Grobern i Gossewitz rozwinął się naprzeciw Markkleberg i wieś tę opanował. Francuzi starali się usilnie zdobyć tę wieś napowrót; lecz korpusowi Kleista udało się utrzymać przy niej za nadejściem części rezerw austriackich pod generałem Bianchi.

Druga kolumna armii Wittgensteina pod księciem Wirtemberskim, stanowiąca środek, posunęła się ku wzgórzom pod Wachau, przechodząc obok wsi Güldengossa. Jazda tej kolumny zbliżyła się do Liebertwollkwitz. Usiłowania tej kolumny zwrócone były ku wsi Wachau, którą też na początku bitwy zająć potrafiła.

Gdy Francuzi ze znacznymi kolumnami piechoty i liczną artylerią poszli naprzód i po uporczywej bitwie zdobyli napowrót Wachau i usadowili się w niem powtórnie, kolumna księcia Wirtemberskiego po wielkich stratach musiała cofnąć się ku Güldengossa.

Trzecia kolumna z korpusu Wittgensteina pod księciem Gorczakowem postępowała w prawo księcia Wirtemberskiego

— 67 —

ku Lieberwollkwitz: lecz tu znalazłszy zbyt silny opór, cofnąć się także musiała ku Gossa, przestając na zajęciu tej wsi.

Jazda hrabiego Pahlana z korpusem Wittgensteina zapełniła próżne miejsca pomiędzy księciem Gorczakowem i księciem Wirtemberskim, lecz wystawiona będąc na ogień artylerii francuskiej, wiele ucierpiawszy, opuścić musiała wzgórze pod Lieberwollkwitz i w tył się cofnęła.

Czwarta kolumna, pod generałem austriackim Klenau, o godzinie 9. zrana wyruszyła z Gross-Poessna, przez las zwany Krähenwald, leżący na wschód Lieberwollkwitz ku temu ostatniemu punktowi i zajęła stanowisko w prawo tejże wsi, na wzgórzu. Lecz korpus jedenasty Macdonalda, który ściągnął cesarz ze Stoetteritz, nie dopuścił generała Klenau do Lieberwollkwitz, zaczął działać zaczepnie i po nader zaciętej walce, w czasie której dwie dywizje młodej gwardyi pod marszałkiem Mortierem na pomoc korpusowi jedenastemu przyszły, zmusił tę kolumnę do cofnięcia się aż do pierwszego swojego stanowiska, pomiędzy Gross-Poessna i Fuchshain, pod lasem uniwersytecki. Szczególnie żywą stała się bitwa o posiadanie góry Kahlenberg, przy której nareszcie Francuzi utrzymali się.

Bitwa pod Connewitz.

Walka szczególnie interesująca dla nas się tu wszczęła; tu bowiem walczył ósmy korpus księcia Poniatowskiego, a z tego korpusu pierwsza dywizja pod generałem brygady Małachowskim, z 1., 12. i 15. Pułków złożona, przeciwko drugiemu korpusowi austriackiemu hrabiego Meerveldta, broniła przystępu do Pleissy.

Rozłożeni na prawym brzegu tej rzeki tyralierzy nasi, zasłonięci krzakami i drzewami, do tego zabezpieczeni wysokim brzegiem Pleissy, przepełnionej ostatnimi deszczami, na której most pod Connewitz zebrali, walczyli korzystnie z piechotą austriacką i pomimo jej żywego ognia nie usuwali się na krok.

Połączone tu siły austriackie wynosiły: korpus hrabiego Meerveldta trzynaście batalionów piechoty, dwanaście szwadronów jazdy i siedm baterii artylerii; odwodowa dy-

— 68 —

wizja Bianchi'ego dwanaście batalionów i trzy baterie artylerii; dywizja Weissenwolffa ośm batalionów grenadyerów i dwie baterie artylerii; nareszcie korpus odwodowy jazdy Nostitz trzynaście szwadronów kirasjerów, sześć szwadronów szwoleżerów i trzy baterie konne.

Kolumna Meerveldta zaczęła się posuwać na lewym brzegu rzeki Pleissy przez Gautsch ku Connewitz, lecz zastawszy most zebrany i nie mogąc, dla niedogodnego położenia, użyć artylerii, musiała trzymać się głównego traktu ku Lipskowi, po obydwóch stronach którego stały gęste krzaki i dęby. Polacy każde przedsięwzięcie przeprawy silnym armatnim i broni ręcznej ogniem odpierali. Generał Meerveldt starał się przeto o przeprawę powyżej, lecz i to mu się nie udało, ponieważ okolica pokryta była zaroślami, a do tego bagnami i łąkami przeplatana. Podobnie na niczem spełził zamiar przeprawy pod Loessnig.

W Doelitz, które rzeka Pleissa na dwie części dzieli, leży folwark z mieszkalnym domem na lewym brzegu. Ten punkt Austriacy zrana o godzinie 8. obsadzili i tu nader zacięta się wszczęła walka; polska bowiem piechota zająwszy wieś z młynem, pilnowała brzegów i przeprawy usilnie broniła. Austriacy zapalili młyn granatami; podobnie Polacy starali się zapalić folwark,

w rękę Austryaków będący. W tym sianie rzeczy generał Meerveldt otrzymał rozkaz przedłużania pozornych ataków na Connewitz, a tymczasem miał się postarać o wstępną przeprawę pod tą wsią.

Tym sposobem od rana do południa, bitwa na całej linii od Connewitz do Lieberwollkwitz wrzała z wyraźnym niepowodzeniem po stronie sprzymierzonych. Z obydwóch stron rozciągnięte linie stały naprzeciw siebie. Przeszło 1.000 dział grzmiało na tej linii. O godzinie 10. zrana szczególnie kanonada ogromne przybrała rozmiary. O godzinie 11. Przed południem piechota wzajemnie na siebie nacierała, jazda uderzyła na czworoboki; artyleria przewróciła zupełnie mury i płoty wsi Doelitz, Wachau i Lieberwollkwitz. Wsie te prze-

— 69 —

chodziły z rąk nieprzyjacielskich w nasze i na odwrót z naszych w nieprzyjacielskie.

Bitwa pod Wachau.

Cesarz Napoleon znajdował się na wzgórzu pod Wachau, a widząc stąd, jak i obrót bitwa przybiera, rozkazał gwardyom stojącym pod Probsthaidą, w ściśniętych kolumnach posuwać się naprzód- zaś korpusowi jedenastemu Macdonalda zbliżyć się kazał od Stoettentz ku Holzhausen, dla zakrycia lewego skrzydła pozycji pod Liebertwollkwitz. W tym celu korpus ten w ukośnym sformował się szyku, na ostatnim końcu lewego skrzydła, ażeby przeszkodzić oskrzydleniu onegoż, lub też szybką zmianą frontu i posunięciem się naprzód obejść prawe skrzydło sprzymierzonych. W tym także zamiarze dwie dywizye młodej gwardyi pod marszałkiem Mortierem i drugi korpus rezerwy Sebastiana posłane zostały w tę stronę. Ku Wachau zaś cesarz wysłał dwie dywizye młodej gwardyi pod marszałkiem Oudinotem, całą artylerję rezerwową gwardyi i pierwszy korpus jazdy rezerwowej Latour-Maubourga, dla wsparcia korpusu marszałka Victora. Na tym punkcie cesarz Napoleon osobiście zostawał do godziny 3. po południu. Walka wszędzie trwała bez przestanku, gdyż atak równie był silny jak opór zacięty. Bój toczył się szczególnie o wsie powyżej wymienione: Doelitz, Wachau i Liebertwollkwitz.

Generał Barclay de Tolly, głównie komenderujący linią bojową rosyjską i pruską, chcąc zatamować postępy Francuzów, rozkazał się zbliżyć rezerwom swoim, mianowicie dwóm dywizyom grenadyerów rosyjskich i drugiej dywizyi kirasyerów pod generałem Rajewskim, dla wsparcia księcia Wirtemberskiego.

Ksiązę Schwarzenberg odebrawszy wiadomość, że hrabia Wittgenstein ustępuje przemocy francuskiej i że cesarz główne siły skoncentrował naprzeciw Wachau i Liebertwollkwitz w zamiarze obejścia prawego skrzydła, a może i przełamania środka; rozkazał księciu Hessen-Homburg z większą częścią korpusu odwodowego austriackiego, a mianowicie: z jazdą

— 70 —

pod generałem Nostitzem i dywizyą generała Bianchi przejść na prawy brzeg Pleissy pod Cosswitz i Deuben i stanąć w szyku bojowym przed wsią Groebern.

O godzinie 1. w południe czoło jazdy austriackiej zaczęło się rozwijać przed Groebern. W tej chwili czwarty korpus jazdy Kellermana, z 24 szwadronów polskich i pułku dragonów gwardyi pod generałem Lefort, posunął się przeciw kirasyerom austriackim. Przyszło do zaciętej walki pomiędzy obydwoma jazdami; nawet Krakusy nasze brały w niej udział. Polskie szwadrony, sadząc przez rowy oddzielające ich od kirasyerów, nacierali na front i na skrzydła, lecz po kilkunastu dzielnych szarżach nie zdołali rozbić żelazem okrytych hufców austriackich, z doborowego żołnierza złożonych. Potrzaskawszy lance o kirasy, cofnąć się musieli i uszykowali się opodal. Potyczki między pojedynczymi jeźdźcami długo się jeszcze przedłużyły. Dzielne natarcie naszej jazdy wstrzymało tu jednak postępy kirasyerów austriackich, a dowodzący generał Nostitz ranny tu został.

Pomiędzy epizodami tej bitwy wspomnieć należy o dzielnej szarży kirasyerów pułku Somariva, którzy przebiwszy linie podwójne jazdy naszej w pędzie niepowstrzymanym, podsunęli się pod czworoboki piechoty, mianowicie czwartego nadwiślańskiego, a doznawszy tu rotowego ognia, rzucili się w bok na artylerję rezerwową francuską, lecz ta spokojnie odprzodkowawszy swoje działa, takim ich ogniem kartaczowym przywitała, iż z wielką stratą pierzchnąć musieli i pojedynczo tylko dostać się mogli do swego korpusu. Wielu z nich w odwrocie zostało skłutych lub wziętych do niewoli przez naszych ułanów.

Generał Bianchi z Groebern poszedł w dwóch kolumnach aż do Markkleeberg i tu zluźował korpus Kleista, od kilku godzin w bitwie będący; tym sposobem wstrzymał dalsze postępy Francuzów.

Francuzi nie mogąc przełamać lewego skrzydła nieprzyjaciela, po odparciu ataku na Wachau, połączyli wszystkie

— 71 —

siły swoje przeciwko środkowi i zaczęli mocno nacierać na oddział pod księciem Wirtemberskim. Jazda francuska niespodzianie wyruszyła z pod lasku przy Wachau i wieś tę zostawiwszy po prawej stronie, posunęła się w największym pędzie naprzód, a przełamawszy lewe krzydło drugiego korpusu piechoty rosyjskiej pod księciem Wirtemberskim. z niesłychaną śmiałością coraz się dalej zapuszczała.

Piechota rosyjska i dziewiąta brygada pruska zformowały czworoboki i w miejscu stojąc, przepuściły tę nawałność, lecz lekka dywizya jazdy rosyjskiej gwardyi pod generałem Schäwitz, formując się przeciwko niej, nie zdążyła uszykować się, porwana została w największym nieporządku przez jazdę francuską, zostawiając w ucieczce swojej wieś Gossa po lewej stronie. — 26 dział było już straconych; nie było żadnej rezerwy jazdy pod ręką, godzina 3. po południu wybiła, środek sprzymierzonych rzeczywiście był przełamany, niebezpieczeństwo do najwyższego kresu doszło, cesarz miał bitwę za wygraną!

Jazda francuska, mianowicie kirasyerzy Latour-Maubourga, znajdowała się już tylko o kilkaset kroków od wzgórza, za wsią Gossa, z której cesarz Aleksander i król pruski przypatrywali się bitwie. Eskorta ich składała się z pułku kozaków lejbgwardyi, pod generałem hrabią Orłow-Denisowem. Pułk ten doborowy, na rozkaz cesarza rosyjskiego nadstawiając lance, uderzył na jazdę francuską już rozprzężoną w gonitwie, zatrzymał jej zapęd, 24 dział odbił i z pomocą szykującej się na nowo dywizyi lekkiej jazdy generała Schäwitza i jazdy hrabiego Pahlana, zmusił ją do odwrotu. Generał francuski Latour-Maubourg stracił tu nogę od kuli armatniej, generał Schäwitz zginął.

Gdyby dwie dywizye gwardyi francuskiej były przybyły w czas na poparcie ataku jazdy swojej, bitwa wygranąby była. o szczęśliwym odparciu nieprzyjacielskiej jazdy, wszystkie rezerwy: austriacka, pruska i rosyjska zaczęły się posuwać ku Wachau. 80 dział rezerwowych rosyjskich stanęło na lewo

— 72 —

wsi Gossa. Pomimo tych groźnych ruchów francuska piechota, nie zatrzymując się w wstępnym pochodzie ku środkowi, zdobyła owczarnię Auenhain. Tu przyszło do zaciętej bitwy z grenadierami rosyjskimi Rajewskiego, którzy z bagnietem nadstawionym odparli Francuzów i owczarnię Auenhain napowrót zdobyli. Pułkownik austriackiej piechoty Limbschon z dywizją Bianchiego i jednym batalionem grenadyerów austriackich brali silny udział w tej potyczce. Inne kolumny francuskiego wojska opanowały wzgórza Gossa i szykowały się do ataku wsi rzeczonej. Połowa wsi Gossa już była w ręku Francuzów, gdy nadejście piechoty pruskiej, wzmocnionej rezerwami, tamę położyło dalszym postępom Francuzów.

Francuzi zatoczyli działa naprzeciw Gossa i na nowo uformowali się w kolumny do ataku; lecz nadejście strzelców gwardyi rosyjskiej obróciło bitwę na tym punkcie na stronę sprzymierzonych i Francuzi na nowo wyparci z Gossa zostali. Noc tu przerwała walkę.

Jenerał hrabia Pahlen z jazdą swoją, wzmocniony drugą dywizją kirasyerów Kretowa, uszykował się pod wsią Störmthal i tam stał wieczorem. Jenerał Gorczakow z pierwszym korpusem rosyjskim utrzymał się przy lasku uniwersyteckim. Jenerał Klenau z czwartym korpusem austriackim zajął pozycję pod Gross-Poessna i Fuchshain. Wprawdzie jedenasty korpus Macdonalda starał się wieś Seiffertshain opanować ku wieczorowi, i już miał wieś tę w posiadaniu swoim. Lecz połączonym siłom jenerała Klenau, któremu wieczorem dwa pułki kirasyerów pruskich pod pułkownikiem Wranglem na pomoc przybyły, udało się Seiffertshain napowrót odzyskać. Silna kanonada z obydwóch stron koniec położyła bitwie.

Powróćmy teraz do Connewitz.

Jenerałowie austriaccy: Lederer i książę Alojzy Lichtenstein napróżno usiłowali, pierwszy pomiędzy Connewitz a Lösing, drugi pod Doelitz, zbudować mosty na Pleissie. Nareszcie, gdy się już zmierzchać zaczynało, udało się jenerałowi Meerveldtowi przeprowadzić się z batalionem Straucha brodem

— 73 —

pod Doelitz, pomimo najsilniejszego oporu ze strony polskiej: lecz zaledwie przeprawę skutecznił, atakowany z boku przez dywizję starej gwardyi pod jenerałem Curialem, a we froncie zatrzymany przez naszą piechotę i artylerję, wpędzony został do wsi Doelitz. Tu batalion austriacki. dokoła obsadzony, chorągiew swoją spalił i sam się poddał. Jenerał Meerveldt został ranny i wzięty do niewoli. W czasie tej walki piechota z dywizyi Małachowskiego, z częścią jazdy i artylerją konną stała w ściśniętych kolumnach po obydwóch stronach traktu do Lipska; za nią w odwodzie część korpusu marszałka Augereau.

Przeprawę jenerała Meerveldta najpierwszy spostrzegłem, znajdowałem się bowiem na lewo traktu z Doelitz do Mark-Kleeberg, gdy czoło kolumny Straucha zaczęło się na szosy pokazywać, tylko mnie rów szosy od niej rozdzielał. Austriacy ze spuszczoną bronią biegli ku Doelitz. Kilka strzałów padło na mnie, zwróciłem więc konia i pospieszyłem do dywizyi. Jenerałowi Curial, stojącemu w bok Doelitz w ściśniętych kolumnach, opowiedziałem jak rzeczy stoją. Ten bez wielkiego namysłu zwrócił kilka batalionów w prawo do Doelitz; za ukazaniem się ich Austriacy wpadli do wsi palącej się, w nadziei połączenia ze swoimi w folwarku obwarowanym, lecz ich klęska ostateczna spotkała.

Jeżeli się Austryakom ta przeprawa przez Pleisse nie udała, której celem było oskrzydlenie prawego skrzydła Francuzów i odcięcie ich od Lipska, to tylko przypisać można waleczności i wytrwałości ósmego korpusu polskiego, pod księciem Poniatowskim, i czwartego pod hrabią Valmy.

Bitwa pod Lindenau.

W czasie tych zdarzeń pod Connewitz, Wachau i Liebertwolkwitz, jenerał hrabia Giulay z drugim korpusem austriackim, z jedną lekką dywizją austriacką księcia Maurycego Lichtensteina i oddziałem lekkiej jazdy barona Thielemanna, atakował na lewym brzegu rzeki Elstery w trzech kolumnach, korpus czwarty Bertranda, zajmujący wsie: Lindenau, Plagwitz i Leutsch. Po zaciętej

— 74 —

walce, w której Austriacy już byli zdobyli wieś Lindenau, na odwrotnej linii francuskiej od Lipska do Weissenfels leżącą, jenerał Bertrand, tknięty niebezpieczeństwem, grożącym wielkiej armii, a do tego naglony rozkazami Napoleona, postanowił zrobić wielkie wysilenie dla odzyskania tak ważnego punktu. W tym celu rozwinąwszy całą artylerję, postąpił na nowo naprzód i wieś Lindenau nad samym wieczorem odebrał Austryakom, a marszałek Giulay cofnął się do Klein-Zschocher.

Bitwa pod Moeckern.

Na lewem skrzydle Macdonalda w odległości blisko mili, stały trzy korpusy francuskie: czwarty Marmonta, siódmy Reyniera (ostatni w większej połowie z Sasów złożony) i korpus trzeci marszałka Ney; pierwsze dwa 30.000, ostatni 20.000 ludzi wynoszące, na pozycji pod Moeckern i Eutritsch, pomiędzy rzekami Elsterą i Larthą. Przednia straż zajmowała wsie Lindenthal i Radefeld. A że nieprzyjaciół do godziny 10. zrana nie pokazywał się, przeto korpus trzeci Ney, na prawem skrzydle pozycji stojący, z rozkazu cesarza pomaszerował ku Connewitz.

Około godziny 11. zrana zaczęły się błyszczyć zdaleka bagnety armii śląskiej pod jenerałem Blücherem, złożonej jak następuje: korpus pierwszy Yorka 48 batalionów, 14 batalionów strzelców i 13 baterji, razem 21.429 ludzi pod bronią; korpus rosyjski Langerona: 24 bataliony, 20 bat. strzelców, 5 baterji i 11 kozackich pułków; korpus rosyjski jenerała St.-Priest: 20 batalionów, 26 bat. strzelców, 3 baterje i 4 kozackie pułki. Plothé podaje siłę całej armii śląskiej tego dnia na 56.429 ludzi, mianowicie: korpus pierwszy Yorka 21.429, jak wyżej; Langerona 25.000 i Sackena 10.000 ludzi; korpusu St.-Priesta nie podaje.

Nie jest moim zamiarem opisywać bitwę pod Moeckern, w której polskie wojsko żadnego nie miało udziału. Niektóre głównejsze rysy dostateczne tu będą. Korpus szósty Mar-

— 75 —

monta skoncentrowany był, jak wyżej mówiłem, za wsią Moeckern; korpus siódmy Reyniera stał na jego prawem skrzydle. Naprzeciw Marmonta rozwinął się korpus Yorka. Naprzeciw Reyniera korpus Langerona.

Główny atak wymierzony był ze strony Langerona na wieś Moeckern. Po wyparciu Francuzów ze wsi Radefeld i Lindenthal, rozpoczęła się żywa kanonada z obydwóch stron. Prusacy zdobyli Moeckern, wyparci po dwakroć zostali, lecz nareszcie po wielkiej stracie utrzymali się przy niem. W tejsze chwili jenerał York na czele jazdy uderzył na jazdę szóstego korpusu i przełamał ją; piechota pruska z nastawionym bagnietem poszła za tem poruszeniem i zmusiła francuską do odwrotu. Niektóre francuskie

czworoboki przełamane zostały. 53 działa, dwie chorągwie, jeden orzeł i 2000 niewolników wzięte zostały. Wskutek tej porażki piechota francuska

cofnęła się w wielkim nieładzie do Eutritsch i Gohlis. Marszałek Marmont, generałowie Compans i Frederic, i kilku innych generałów ranni byli. Korpus Yorka stracił w tej walce 172 oficerów i 5508 żołnierzy zabitych i rannych. Strata francuska była nierównie większa. Korpus Langerona w tymże samym czasie atakował wsie Gross- i Klein-Wiedteritsch piechotą swoją, zdobył je i znów utracił; nareszcie się przy nich utrzymał. Siódmy korpus Reyniera stracił w tej bitwie 11 dział i wiele niewolników. W tych pozycjach noc rozdzieliła walczących. Nad wieczorem dopiero trzeci korpus Ney, który cały dzień stracił na marszach i kontrmarszach z lewego skrzydła ku środkowi wielkiej armii, pokazał się na prawym skrzydle szóstego korpusu: lecz za późno; bitwa bowiem rozstrzygnięta już była na stronie sprzymierzonych. Obydwa korpusy: Ney i Marmonta, przeprawiły się wieczorem

przez Parthę. Marszałkowie francuscy mieli główną kwaterę w Schönfeld. Forpocztę francuską stały w Eutritsch, Gohlis i Mochau. Jazda księcia Padwy i generała Dąbrowskiego cofnęły się do Pfaffendorf, blisko bramy *Gaerberthor* pod samym Lipskiem.

— 76 —

Dzień 17. października na całej linii, wyjąwszy na stronie Marmonta i armii śląskiej, przeszedł beczynnie. Sprzymierzeni postanowili bowiem oczekiwać przybycia pierwszego korpusu austriackiego Coloredo; t. zw. armii polskiej Beningsena i armii północnej księcia Bernadotte'go, których wystąpienie na linię bojową powiększyło siłę sprzymierzonego wojska o 130 tysięcy ludzi.

Napoleon zamiast korzystać z tej zwłoki do porządnego odwrotu, lub też do powtórnego natarcia na czeską armię, jak mu doświadczeni marszałkowie radzili, przeznaczył dzień ten na spoczynek wojsku; czuł bowiem potrzebę zreorganizowania korpusów, najbardziej dotkniętych wczorajszą bitwą, i zastąpienia ubytku w amunicji.

O godzinie 11. zrana pierwszy korpus austriacki Coloredo stanął na linii bojowej i zajął pozycję w pierwszej linii pomiędzy Markkleeberg i Doelitz, lewym skrzydłem oparty o Pleissę. O godz. 4. po południu czoło kolumny armii polskiej Beningsena stanęło w Fuchshain; armia północna księcia Bernadotte'go w pełnym pochodzie spieszyła na pobojevisko, monarchowie sprzymierzeni postanowili więc w dniu następnym powiększonymi siłami odnowić atak, a godzina 7. z rana wyznaczona została do ogólnego natarcia ze wszystkich stron.

Cesarz Napoleon dnia 17. października przybył do naszego ósmego korpusu i podziękowawszy w pochlebnych wyrazach księciu Poniatowskiemu za udział świetny Polaków w bitwie pod Connewitz, mianował go marszałkiem państwa francuskiego. Nic bardziej nie dowodzi ważności stanowiska naszego.

Dzień 17. października nie przeminął tak spokojnie na stronie armii śląskiej, na lewym skrzydle francuskim. Tu bowiem generał Blücher przedsięwziął popierać zebrane w dniu wczorajszym korzyści. Pozostawiwszy w rezerwie korpus pierwszy pruski Yorka, potrzebujący wypoczynku, po stratach w wilię dnia poniesionych, posunął się naprzód z korpusami Langerona i Sackena przeciw francuskiemu stanowisku.

— 77 —

Korpus szósty Marmonta wskutek tego poruszenia opuścił wieś Eutritsch i przednią straż zajął pozycję prawym skrzydłem o wieś Schoenfeld, lewym o Gohlis.

Wieś ostatnią atakował generał Sacken ze swoim korpusem, rozkazawszy jeździe pod generałem Wasilczykowem, złożonej z dwóch dywizji huzarów i kozaków, natrzeć na jazdę francuską księcia Padwy, na prawym skrzydle stojącą. Jazda francuska nie dotrzymała placu i w wielkim nieładzie pierzchła pod sam Lipsk. Huzary rosyjskie uprowadzili z sobą pięć dział i wielki popłoch po sobie zostawili.

Gohlis, niejaki czas dość uporczywie bronił przez Francuzów, zdobyty nareszcie został za nadejściem rezerw Yorka.

W tejże chwili przyszła wiadomość z głównej kwatery księcia Schwarzenberga, iż bitwa ogólna na dzień 18. października odłożona została. Generał Blücher pomimo odniesionych korzyści rozkazał zaprzestać bitwy i wojskom swoim pozostać w dawnych pozycjach.

Bitwa pod Lipskiem.

Cesarz Napoleon przewidując dnia 18. października powtórny atak ze strony sprzymierzonych, wycofał w nocy z 17. na 18. października korpusy: drugi, piąty i jedenasty z Wachau i Libertwollkwitz bliżej ku Lipskowi, i nakazał im zająć stanowisko w odległości jednej mili od miasta; o godzinie 2. z rana rozkazał wojskom swoim stanąć pod bronią i następujące zająć stanowiska:

Prawe skrzydło, z ósmego korpusu polskiego, drugiego i piątego złożone, pod królem Neapolitańskim, uszykowało się w ten sposób, iż korpus ósmy polski zajął Connewitz, drugi stanął pod Probstheide; piąty przy Stötteritz. Rezerwą prawego skrzydła, z drugiej dywizji młodej gwardii złożoną, dowodził marszałek Oudinot, a zbliżony był do Connewitz. Znaczne oddziały tych korpusów przed linię bojową wystawione, trzymały wsie Doelitz, Doesen i Zuckelhausen, niemniej owczarnię Meisdorf i cegielnię, na drodze z Liebertwollkwitz do

— 78 —

Lipska leżącą. Środek, złożony z korpusu jedenastego Macdonalda. stał pod wsią Holzhausen. Oddziały tego korpusu zajmowały nad ranem wsie Klein-Posna, Baalsdorf i związek z lewym skrzydłem utrzymywały przez Zweinaundorf i Mölkau.

Gwardye stare stały w rozwiniętym szyku na górze glinianej (Thonberg), przy tabacznym młynie Duanetta. Na prawym ich skrzydle dwa bataliony grenadyerów saskich i polskich, ostatni pod dowództwem Kurcusa. Około godziny 11. zrana Krakusy polskie stanęły przy gwardyi, na prawym batalionie grenadyerów polskich. Jazda gwardii przenosiła się w czasie bitwy na rozmaite punkta, dla wsparcia linii piechoty. Marszałek Mortier z drugą dywizją młodej gwardii otrzymał rozkaz czuwania nad przystępami do Lipska.

Dodać i to muszę, że część korpusu ósmego, mianowicie dywizja piechoty Izzydora Krasieńskiego, pod osobistym dowództwem księcia Poniatowskiego zajęła pozycję w bok wsi Probstheide, na prawo korpusu Victora; obok niej stała jazda czwartego korpusu pod hrabią Valmy. W lewo wsi Probstheide rozwinęła się bateria o kilkudziesiąt działach z korpusu Victora i z gwardyi. Cesarz Napoleon stał przez dzień cały prawie przy młynie tabacznym i stąd wydawał rozkazy.

Lewem skrzydłem dowodził marszałek Ney; szósty korpus Marmonta stał przy Schoenfeld; trzeci pod dowództwem generała Souhama, wzdłuż Parthy w Leutsch i przy kościele św. Tekli; siódmy korpus Reyniera przy Paunsdorf; forpocztę tego ostatniego korpusu obsadziły miasteczko Taucha. Na północ miasta Lipska, na Halskiem przedmieściu aż do bramy Rosenthal i w folwarku Pfaffendorf stały: jazda księcia Padwy i dywizja generała Dąbrowskiego. O godzinie 3. zrana cesarz udał się osobiście do Lindenau, do czwartego korpusu Bertranda i rozkazał mu maszerować drogą z Lützen do Weissenfels i opanować most na rzece Saali; stąd cesarz pospieszył do głównej kwatery marszałka Ney, do Reudnitz. i stosownie dla lewego skrzydła wydał instrukcje.

— 79 —

Nad samem ranem, przed rozpoczęciem bitwy, cesarz uwolnił generała jazdy hrabiego Meerveldta na słowo honoru i wręczył mu pismo do cesarza austriackiego, w którym okazywał skłonność do układów i gotowość do zawarcia zawieszenia broni: ofiarował oraz wydanie sprzymierzonym twierdz nadwiślańskich i nadelbiańskich.

Ze strony przeciwej następujące wydano rozporządzenia do bitwy: atak miał się odbyć w sześciu kolumnach:

Pierwsza i druga kolumna pod rozkazami księcia Hessen-Homburga, z drugiego korpusu austriackiego i dywizji Lederera złożona, operować miała przeciw Connewitz. na lewym brzegu Pleissy.

Druga kolumna pod generałem Colloredo, z pierwszego korpusu austriackiego, dywizji rezerwowych Bianchie'go i Weissenwolfa, trzeciej dywizji rezerwowej jazdy i dywizji księcia Alojzego Lichtensteina z drugiego korpusu austriackiego złożona, miała posuwać się od Markkleeberg, po prawym brzegu Pleissy ku Doelitz i Loessnig i wspólnie z pierwszą kolumną starać

się o opanowanie wsi Connewitz, tak ważną rolę odgrywającej dnia poprzedzającego; te dwie masy połączone, wynosiły czterdzieści tysięcy ludzi.

Trzecia kolumna pod generałem rosyjskim Barclayem de Tolly, złożona z korpusu rosyjskiego księcia Wittgensteina, drugiego pruskiego Kleista i rezerwy pruskich i rosyjskich, a wynosząca 55.000 ludzi, atakować miała wsie Wachau i Liebertwollkwitz, a następnie wieś Probstheide.

Czwarta kolumna pod generałem Beningsenem, złożona z t. zw. polskiej armii, z czwartego korpusu austriackiego Klenau; jedenastej brygady Zietena i kozaków atamana Płatowa, razem 50,000 ludzi, miała przeznaczenie obejść lewe skrzydło francuskie i postępować z Fuchshain i Seiffertshain przeciw Zuckelhausen i Holzhausen, następnie ku Lipskowi.

Piąta kolumna pod następcą tronu szwedzkiego Bernadottem, złożona z armii północnej i z armii śląskiej korpusu Langerona, przy którym generał Blücher sam osobiście chciał się

— 80 —

znajdować, nie bardzo ufając dobrej woli i energii Bernadotte'go, wynosiła 96.000 do 100.000 ludzi, i miała przejść Parthę pod Taucha; korpus zaś Langerona w obliczu armii francuskiej pod Mockau.

Szósta kolumna nareszcie pod hrabią Giulayem nie doznała zmiany: postępować miała na nowo z Klein-Zschocher ku Lindenau. Siła jej wynosić mogła 20.000 ludzi.

270.000 sprzymierzonych ścieśniało więc coraz bardziej obwód, na którym Francuzi, stratami bitwy poprzedniej do 150.000 ludzi zredukowani, walczyć postanowili.

O godzinie 6. z rana forpocztę doniosły o opuszczeniu wsi Wachau przez Francuzów.

O godzinie 7. zrana atak rozpoczął się w nakazany porządku. Druga kolumna pod księciem Hessen-Homburg i Colloredo uformowała się między Doesen i Loessnig na prawym brzegu Pleissy, na wzgórzu tamtejszem, tak, iż dywizja Bianchiego w pierwszej, dywizja Weissenwolffa w drugiej, jazda rezerwowa w trzeciej linii stanęły, w odwodzie zaś dywizja księcia Alojzego Lichtensteina i pierwszy korpus austriacki Colloredo. W miarę, jak pozostawione w Doesen. Doelitz i Loessnig oddziały francuskie walcząc ustępowały, kolumna rezerwowa naprzód postępowała, lewym brzegiem o Pleissę, prawym o wojsko generała Kleista oparta. Francuzi i Polacy z wielką zaciętością potykali się. Drugi korpus austriacki na lewym brzegu Pleissy bez skutku odstrzeliwał się naszym tyralierom, rozłożonym w Connewitz, wzdłuż brzegów Pleissy. I tu daremne były usiłowania ze strony austriackiej. Dowodzący generał Hessen-Homburg został ranny; hrabia Colloredo po nim objął komendę. Austriacy posunęli się zaraz z jednej strony pod Connewitz, z drugiej pod Doelitz, Doesen i lasek po prawej stronie leżący; dalej jednak nie mogli żadną miarą postąpić; wszystkie ich usiłowania rozbiły się o waleczność francuskiego i polskiego wojska. Bitwa coraz gorętszą się stawała; austriackie pułki ustępować już zaczynały, gdy dywizje Wimpfena i Gretha z korpusu pierwszego

— 81 —

austriackiego równowagę przywrócić zdołali. Dywizja Wimpfena zdobyła wieś Doesen na nowo i postąpiła na wzgórza pod tą wsią leżące. W tej chwili brak amunicji czuć się już dawał na linii austriackiej, i na nowo obawiać się zaczęto o to skrzydło, gdy nadejście brygady Czollicha z korpusu feldmarszałka Giulaya, stojącej pod Gautsch z rozkazu księcia Schwarzenberga, stan rzeczy zmieniło. Nareszcie przybycie drugiej dywizji grenadyerów i kirasyerów rosyjskich wszelkie niebezpieczeństwo usunęło. Pomimo tego jednak zadanie tej kolumny spełnionem nie zostało. Pozycja pod Connewitz do późnej nocy pozostała w rękach naszych.

Trzecia główna kolumna pod generałem Barclayem de Tolly, wymaszerowała w dwóch oddziałach ze wsi Gossa, pierwszy pod hrabią Wittgensteinem ku Liebertwollkwitz, drugi pod generałem Kleistem ku Wachau. Gwardye rosyjska i pruska, grenadyerzy Rajewskiego i jazda rosyjska i pruska, postępowały za tym ruchem. Cesarz Aleksander, król pruski i feldmarszałek książę Schwarzenberg, znajdowali się przy tej kolumnie.

Pierwszy oddział pod hrabią Wittgensteinem spotkał francuskie przednie stráže na wzgórzach, na zachód Liebertwollkwitz w pozycji; po żywym ogniu działowym Francuzi ustępować zaczęli i zatrzymali się pomiędzy Liebertwollkwitz i Probstheidą, przy cegielni. I tu przyszło do mocnego działowego ognia, wskutek którego Francuzi cofnęli się do Probstheidy i Stötteritz, które były istotnymi kluczami pozycji z tej strony; pierwszą obsadził marszałek Victor swoim korpusem, artylerię rozwinął w lewo wsi, a jazdę postawił w odwodzie za wsią. Również mocno zajął marszałek Macdonald Stötteritz. Lewe skrzydło zakrywała dywizja kirasyerów.

W czasie cofania się przednich straży francuskich z pod Libertwollkwitz i Wachau, generał Pahlen przeszedłszy pomiędzy Zuckelhausen i Stötteritz, starał się obejść wieś Holzhausen i urwać cofające się kolumny francuskie; lecz ten plan nie udał się zupełnie. Tylko kilka dział zdemontowanych do-

— 82 —

stało się w jego ręce. Dywizja kirasyerów francuskich spostrzegłszy ten napad, przybyła na pomoc piechocie swojej i jazdę generała Pahlena do odwrotu zmusiła, przyczem hrabia Pahlen był dwa razy ranny.

Dywizja generała Kleista, mając 50 dział na przodzie, postępowała frontem przeciwko Wachau, zajęła ten punkt słabo broniony, następnie obsadziwszy las pod Wachau, po krótkiej potyczce zajęła owczarnię Meyersdorf. Na tej wysokości obydwie kolumny Wittgensteina i Kleista, nieco się zatrzymały, chcąc dać czas kolumnie nieco spóźnionej Benigsena do zrównania się na linii bojowej.

Około godziny 11. zrana przyszło do żywego natarcia ze strony jazdy polskiej na czwarty kopus rosyjski (*powinno być: francuski*) Kellermana, jazdę nieprzyjacielską hrabiego Pahlena I. i generała Roedera. Generał dywizji Sokolnicki na czele ósmego i szesnastego pułku ułanów oraz trzynastego huzarów kilka szarż przypuścił na jazdę rosyjską i pruską. Przy tej sposobności generał brygady Kwaśniewski zdobył i uprowadził jedno działo austriackie, siedząc sam na niem.

Atak i obrona Probstheidy.

Teraz przyszła chwila ataku wsi Probstheida przez kolumny Kleista i Wittgensteina. Była godzina 2. po południu. Gwardye i rezerwy wszystkie stanęły na ywzórzu, w prawo cegielni, gotowe do wsparcia tegoż ataku. Drugi korpus rosyjski księcia Wirtemberskiego, 10. i 12. brygada pruska rozpoczęły tu ogień. Pruskie tyraliery 12. brygady, za którymi piechota pruska postępowała w kolumnach, przekroczyli mury obwodowe wsi, zapuścili się w ulicę i doszli do końca przeciwnego. Lecz tu spotkali

liczne kolumny korpusu Victora, które je napowrót przeparały. Atak ponowiony został przez 10. brygadę pruską z takimże samym skutkiem i po raz drugi odparty został. Kolumny pruskie wprawdzie zdobyły część wsi Probstheide, lecz ustąpić musiały przed natarczywością francuskiej piechoty i cofnąć się o dwieście kroków za wsią, gdzie na nowo uformowały się. Drugi korpus księcia Wirtemberskiego nie był

— 83 —

szczęśliwszy. Książę Poniatowski wiele się przyczynił do obrony wsi Probstheide, na czele batalionów polskich dywizji Izidora Krasińskiego, które sam pojedynczo prowadził w ogień. Strata tej dywizji była bardzo wielka i przy końcu bitwy bataliony rozpuszczone w tyralierach, nie liczyły więcej jak po trzysta ludzi.

Monarchowie sprzymierzeni przypatrywali się tej walce: widząc usiłowania piechoty swojej nadaremne, kazali się kolumnom cofnąć bardziej w tył. Artyleria pruska i rosyjska zasłoniła ruch ten wsteczny i z punktów wyższych utrzymywała ogień nader morderczy z bateriami francuskimi. O godzinie 3. po południu ogień tych ostatnich, rozwiniętych w lewo wsi Probstheide, wolnie zaczął. Książę Poniatowski spostrzegłszy tę zmianę, udał się do tych baterii i bardzo strofował pułkownika francuskiego, komenderującego nimi. Lecz ten w milczeniu wskazał ręką na pole, gdzie stały jego działa. Cała pozycja zasłana była kanonierami, końmi i zdemontowanymi działami. Pomiędzy nimi leżał zabity syn pułkownika, komendant jednej baterii. Książę Poniatowski ścisnąwszy z żalem rękę pułkownika, odwrócił się i do piechoty swojej pospieszył.

O tym samym czasie cesarz Napoleon na czele jazdy gwardyi przejeżdżał linie swoje z prawego skrzydła ku lewemu. Wszędzie odzywały się okrzyki »niech żyje cesarz!« Już doszła do niego wiadomość o przejściu Sasów i o porażce lewego skrzydła. Noc nareszcie zastała walczących w tych samych pozycjach. Sprzymierzeni cofnęli kolumny przednie swoje z kartaczowego ognia, Francuzi zostali w posiadaniu wsi Probstheida. Nareszcie ogień z obydwóch stron zamilkł. Na całej więc linii od Connewitz do Stötteritz, sprzymierzeni żadnych korzyści nie odnieśli, a straty z obydwu stron były znaczne.

Atak armii polskiej Benigsena.

Czwarta kolumna sprzymierzonych pod generałem Benigsenem, stanęła pod bronią; o godzinie 6. z rana dwie dywizje: dwunasta i dwudziesta

— 84 —

szósta poszły ku Klein-Poesna, lecz tu już Francuzów zastały. Atak nastąpił w czterech kolumnach:

Pierwsza kolumna, stanowiąca lewe skrzydło, z jedenastej brygady Ziethena złożona, zajęła las przed Klein-Poesna, zdobyła wieś Zuckelhausen po żywej bitwie; zatrzymała się w obserwacji ruchów francuskich pod Stötteritz, nie śmiąc jednakże dalej postąpić, ponieważ główne siły francuskie skoncentrowane były pod Probstheida, których pominąć nie było można. Generał Ziethen starał się tylko, aby ogniem artylerii razić francuskie linie, pod Stötteritz stojące.

Druga kolumna, z czwartego korpusu austriackiego złożona, atakowała wieś Holzhausen, której bronił oddział korpusu Macdonalda i po żywej bitwie, wsparta dwunastą i dwudziestą szóstą dywizją rosyjską, usadowiła się w niej. W tym czasie drugi korpus jazdy rezerwowej Sebastianiego, kilka razy uderzył na kolumny rosyjskie dwunastą i dwudziestą szóstą dywizji Doktorowa: lecz piechota rosyjska utrzymała się przy pomocy jazdy generała Kreutza. Ogień wzajemny artylerii raził obydwie jazdy.

Trzecia kolumna pod generałem Strogonowem, wsparta dywizją jazdy Czaplica, poszła z Klein-Poesna ku Klein-Baalsdorf i wsie Baalsdorf i Zweinaundorf po żywej bitwie zdobyła. Tu nacierały nawzajem na siebie: jazda francuska gwardyi pod generałem Waltherem i rosyjska generała Czaplica.

Czwarta kolumna pod hr. Bubna wyszła z Zwengfurth i pomimo wielkiego oporu ze strony francuskiej zajęła wielki trakt z Wurzen do Lipska, i wsie Paunsdorf i Mölkau zdobyła.

Ataman Płatow z kozakami poszedł na prawo, a hrabia Bubna otworzył komunikację z armią północną królewicza szwedzkiego.

Tym sposobem cała okolica pomiędzy Zuckelhausen, Zweinaundorf, Mölkau i Paunsdorf, zajęta została przez korpus Benigsena.

— 85 —

Atamanowi Płatowowi udało się przeciągnąć na swoją stronę lekką brygadę wirtemberską generała Normana, złożoną z dwóch pułków jazdy. Toż samo stało się pomiędzy Zweinaundorf i wielkim traktem do Wurzen, z saskiem wojskiem, oddawna

przypodobionem do tego zdradzieckiego kroku. Tu przeszło pięć batalionów piechoty, jeden pułk jazdy i dziewiętnaście dział pod jenerałem marszałkiem Rypel, należących do prawego skrzydła korpusu siódmego Reyniera. Następnie i inne saskie wojska, mianowicie dwa pułki jazdy, huzary i ułany, brygada piechoty pułkownika Brause i cała artyleria saska.

O godzinie 3. po południu jenerał Benigsen udał się na swoje prawe skrzydło do królewicza szwedzkiego, aby się porozumieć z nim i przyczynił się atakami jazdy i ogniem artylerii do zdobycia wsi Sellerhausen.

Wojsko Benigsena wieczorem zajęło następujące pozycje:

Jedenasta brygada w Zuckelhausen; czwarty korpus Klenaua przed Holzhausen, zwrócony ku Stötteritz; korpus Doktorowa, jedenasta, dwunasta i trzynasta dywizje rosyjskie przed Zweinaundorf; dwudziesta szósta dywizja Paskiewicza na górze wiatrakowej ku Stötteritz. Przednia straż jenerała Strogonowa przy Mölkau; jazda Czaplica w tyle za nią; jazda jenerała Kreutza zwrócona ku Stötteritz; druga austriacka lekka dywizja Bubny i korpus Płatowa z tamtej strony Paunsdorf; główna kwatera jenerała Benigsena w Baalsdorf.

Piąta główna kolumna czyli armia północna pod królewiczem szwedzkim.

Najprzód królewicz Bernadotte miał zrana rozmowę z jenerałem Blücherem pod Breitenfeld, na której postanowiono, ażeby armia północna przeszła pod Taucha przez Parthę, pod tym jednakże warunkiem, ażeby ją jenerał Blücher 30.000 ludzi ze śląskiej armii wzmocnił na ten dzień. Jenerał Blücher przeznaczył na ten cel korpus rosyjski Langerona i sam postanowił ten korpus poprowadzić.

— 86 —

Ogólne rozporządzenie na tem zależało, ażeby przeszedłszy Parthę połączyć się lewem skrzydłem z armią polską Benigsena i wspólnie postępować ku Lipskowi. Tym końcem armia północna, stojąca pod Breitenfeld, opuściła swoje biwaki o godzinie 8. zrana i w następującym porządku przebyła Parthę:

Trzeci korpus pruski Bülowa i jazda rosyjska jenerała Winzingerode, stanowiące lewe skrzydło, przeszły pod Taucha.

Korpus rosyjski jenerała Winzingerode z przednią strażą, pod jenerałem Woroncowem, przeszły pod Grasdorf.

Armia szwedzka pułkownika Stedingka, pod Plaussig.

Czwarty korpus jenerała Langerona, pod osobistym kierunkiem jenerała Blüchera, pod Möckau, stanowiąc prawe skrzydło. Ta masa cała wynosiła przeszło 90.000 ludzi.

Miasteczko Taucha obsadzili Francuzi i mocno się w niem bronili. Jenerał rosyjski Pahlen III, obszedłszy miasto, zdobył je i wziął cały batalion saski do niewoli, poczem jenerał Bülow zwrócił się ku Paunsdorf, które wprowadził hrabia Bubna z armią Benigsena wprzód opanował, lecz później opuścić musiał, a teraz na nowo obsadzone było piechotą i artylerią francuską. Landwera Bülowa, pomimo najmocniejszego ognia, poszła na przebój, wieś Paunsdorf opanowała i usadowiła się w niej. Korpus Langerona chcąc zapewnić sobie przeprawę przez Parthę, pomiędzy Möckau i Abt Nauendorf wystawił 36 dział dwunastofuntowych i artylerię francuską, pod Neutsch stojącą, zmusił do milczenia i przeszedł rzekę, choć piechota miała wodę po pas. Francuzi cofnęli się pod Schoenfeld.

W chwili, kiedy jenerał rosyjski Korff z jazdą żywo następował, dwa pułki saskie, huzary i ułany, przeszły do sprzymierzonych;

Francuzi stanęli pod Schoenfeld i tu rozpoczął się mocny ogień tyralierski, który tak długo trwał, dopóki trzeci korpus pruski Bülowa nie wszedł na linię bojową i nie otworzył komunikacji z armią polską, przez Paunsdorf.

Ponieważ tem poruszeniem sprzymierzonych pozycja francuska nad Parthą na wszystkich punktach przełamana

— 87 —

została, marszałek Ney zmuszony był naprędce front zmienić: w tym celu zebrawszy wszystkie trzy korpusy, pod swoją komendą będące, zajął nimi linię od Schoenfeld na Sellerhausen i Stünz, a siódmy korpus Reyniera stanął w dwóch liniach przy wsi Paunsdorf. Cokolwiek jazdy saskiej z artylerią konną i batalion lekki saski, niemniej brygada wirtemberska jenerała Normana stały na przodzie, pomiędzy Paunsdorf i Taucha.

W chwili, gdy rosyjska jazda natrzeć już miała, jazda saska i wirtemberska szybko przeciw niej poszły i połączyły się z nią. Za ich przykładem wystąpiły z linii bojowej saska piechota, jedna brygada pod pułkownikiem Brausem i dwa pułki jenerała Rypla, z całą artylerią. Natrafiły one na atamana Płatowa, zapewne już uprzedzonego, który kilka kozackich pułków wysłał przeciwko, aby ich zasłonić przed jazdą francuską, usiłującą przeszkodzić temu poruszeniu. Przejsie to nastąpiło w tym właśnie punkcie, gdzie się armia północna z polską stykała. Tym sposobem dokonana tu została powtórna, niesłycha zdrada ze strony wojsk obcych, połączonych od tak dawna z francuskim węzłami koleżeństwa na polach bitwy. Westfalczyki dali pierwszy przykład pod Reichenbergiem, jak już wspominałem. Przemogła nad honorem wojskowym, świętym u wszystkich narodów, miłość do ojczyzny niemieckiej i nienawiść do obcego jarzma.

Tak nagle zmiana w szeregach siódmego korpusu zmniejszyła jego liczbę do 4.000 ludzi pod bronią. Pozycja pod Paunsdorf temsamem upadła.

Jenerał Blücher spostrzegłszy, iż rezerwy francuskie, stojące pod Lipskiem, wysyłają posiłki ku Schoenfeld, rozkazał korpusowi jenerała Sackena postąpić ku Halskiej bramie i atakować szaniec nieprzyjacielskie na prawym brzegu Parthy; przez to osiągnął ten skutek, iż. posiłki już w marszu będące zatrzymać się musiały.

Około godziny 2. popołudniu, kiedy armia północna stanęła na równej wysokości ze śląską, korpus Langerona roz-

— 88 —

począł atak na wieś Schoenfeld: silna kanonada poprzedziła, wieś zapalona zdobytą została i znów przez francuską piechotę odebrana.

O godzinie 3. marszałek Ney jeszcze raz przedsięwziął zaczepnie działać i tym końcem rozkazał licznym kolumnom piechoty swojej wystąpić ze wsi Sellerhausen i Volksmansdorf i naprzód się posunąć; lecz jazda rosyjska i szwedzka przeciw tym kolumnom wysłana, po kilku szarżach zmusiła francuską do odwrotu. Cztery działa zostały stracone przez Francuzów w tej utarczce. Skoro tym sposobem atak na środek odparty został, liczne kolumny piechoty francuskiej wystąpiły pomiędzy Engelsdorf i Mölkau, w zamiarze atakowania lewego skrzydła armii północnej, obejścia tego skrzydła i zajścia mu boków i tyłu.

Zapobiegając temu poruszeniu, hrabia Bubna rozkazał oddziałowi swojemu naprzód postąpić i front odmienić. Jednocześnie trzecia brygada pruska księcia Hessen-Homburskiego zbliżyła się ku zagrożonemu punktowi. Artyleria saska z batalionem raketników angielskich kapitana Bogne, zaczęła ogniem swoim razić francuskie kolumny; nareszcie generał Bülow z całą piechotą pruską przyspieszonym krokiem nadciągnąwszy na linię bojową, wsie Stünz i Sellerhausen w szturmie zdobył i utrzymać się w nich potrafił, pomimo kilkakrotnych ataków francuskich.

W tym samym czasie generał Langeron, na prawym skrzydle stojący z masami piechoty swojej, uderzył na wieś Schoenfeld (już się wtedy zmierzchało), zdobył ją także wstępnym bojem i posunął się aż pod wieś Reudnitz, o pół godziny tylko drogi od Lipska; w tej chwili jednak cesarz Napoleon z jazdą gwardyi i dywizją starej gwardyi przybywszy w miejsce zagrożone, uderzył na wieś Reudnitz i korpus Langerona do cofnięcia się przymusił. Przybycie szwedzkiej artylerii pułkownika Cardell z dwudziestu działami, zatamowało dalsze postępy gwardyi francuskiej i koniec położyło walce na tem skrzydle.

— 89 —

Szóstą główną kolumnę, złożoną z reszty śląskiej armii po odejściu korpusu Langerona, stanowiły korpus rosyjski Sackena i korpus pierwszy pruski Yorka.

W czasie kiedy korpus Sackena użyty był, jak wyżej wyrażono, do dywersyi na Halską bramę, wskutek której to dywersyi Francuzi brzeg Parthy opuścić musieli i ograniczyli się na obronie szanów i palisad przed Halską bramą, w której to obronie szczególniejszy brali udział Polacy z dywizji Dąbrowskiego; korpus pruski Yorka od godziny 10. zrana stał nieporuszony w drugiej linii, na wzgórzach pomiędzy Eutritsch i Gohlis; dywizja generała Horna formowała prawe, dywizja Hünerbeina lewe skrzydło.

Na żądanie generała Sackena dwa bataliony fizylerskie z prawego skrzydła posunęły się pod Gohlis dla wsparcia tyralierów rosyjskich, we wsi i przed wsią Gohlis rozłożonych. Już to wsi tej bronili przeciwko siłom francuskim do późnej nocy.

I tu w końcu walka zastanowiła się.

Siódma główna kolumna, z oddziału feldmarszałka hrabiego Giulaya złożona, poprzestała tylko na zachowaniu pozycji swojej pod Klein-Zchocher w czasie, gdy generał Bertrand z czwartym korpusem francuskim maszerował od Lindenau ku Lützen, torując drogę parkom i bagażom francuskim, które od rana już zaczęły defilować tą drogą: tylko pomniejsze oddziały piechoty i jazdy marsz ten zbliżka obserwowały, do walki jednak nie przyszło.

Około południa brygada Czollich z korpusu Giulaya sprowadzoną została przez feldmarszałka księcia Schwarzenberga na odsiecz lewego skrzydła austriackiego, jak to już wyżej powiedziano.

Nad wieczorem korpus Giulaya niczego nie dokazawszy, odebrał rozkaz maszerowania z resztą korpusu, wynoszącego jeszcze 15.000 ludzi, do Pegau.

Podobnie i korpus pierwszy Yorka otrzymał polecenie maszerowania do Merseburga. w zamiarze uprzedzenia Francuzów w czasie przeprawy Sali pod Weissenfeld.

— 90 —

W tym samym celu ataman Płatow miał przebyć Pleissę pod Doelitz lub pod Gossewitz, Elsterę pod Zwenckau i starać się niepokoić Francuzów w ich odwrocie.

Jeżeli rzut oka zwrócimy na wypadki dnia poprzedniego, znajdziemy, że prawe skrzydło francuskie i środek ich utrzymały się zupełnie na swoich pozycjach od Connewitz, Probstheida do Stötteritz. Na tej linii sprzymierzeni, pomimo wprowadzenia mas wszystkich do boju, żadnych nie odnieśli korzyści. Przeciwnie lewe skrzydło francuskie, gdzie 40.000 Francuzów walczyło przeciwko połączonym masom armii śląskiej i armii północnej, wynoszącym razem przeszło 120.000 ludzi, dwa razy przełamane zostało i cofnąć się musiało po wielkich stratach aż pod wieś Reudnitz, o pół mili od Lipska. Najwięcej do klęski tu poniesionej, przyczyniło się haniebne przejście Sasów i Wirtemberczyków i zdemoralizowanie wojsk francuskich przez powtórzone natarcie jazdy pruskiej w dniu 16. i rosyjskiej w dniu 17. października.

Widoczną było rzeczą po tych wypadkach, iż francuska armia dłużej utrzymać się nie potrafi pod Lipskiem, i że katastrofą okropną opłacić może dłuższe upieranie się przy swoich pozycjach.

Dnia 18. o godzinie 7. wieczorem generałowie artylerii Serbier i Dulauloy, zameldowali cesarzowi, iż tego dnia 95.000 naboju wystrzelono i tylko 16.000 pozostaje, iż armia przez pięć dni wystrzeliła 220.000 naboju, i że tylko z Erfurtu i Magdeburga stratę tę można zastąpić. Podobna wiadomość potwierdziła w cesarzu myśl odwrotu.

Cesarz przewidując ten koniec, w dniu 18. już myślał o odwrocie: lecz tylko korpus czwarty Bertranda wysłać mógł dla otwarcia drogi bagażom i parkom ku Wiessenfels, innych w boju zawikłanych korpusów ani osłabiać, ani też całkiem ściągać z linii bojowej nie był w stanie.

I to nazwać można szczęśliwym zdarzeniem, iż korpus Giulaya z taką opieszałością wypełniał rozkazy. Generał cokolwiek śmielszy byłby o przysłowiu »złotego mostu« zapo-

— 91 —

mniał i ostatni ładunek wystrzelił dla zatrzymania korpusu Bertranda, przełamania przechodowej linii, spalania parków, i t. d. Generał Giulay tego wszystkiego nie uczynił, a gdy odebrano mu brygadę Czollich, nieczynnie patrzył na defilujące parki francuskie przez cały dzień 18. października.

Miasto Lipsk, liczące wówczas około 40.000 mieszkańców, opasane było dokoła starym murem, bynajmniej do obrony niezdatnym; w niektórych miejscach pozostały stare wieże, do których żadnego nie było przystępu; na innych znów punktach widzieć było można strzelnice zrujnowane. W kilku bramach głównych były wejścia do miasta, i tak: na trakcie do Altenburga, *Petersthor*; na trakcie do Grimm, *Grimaischer Thor*; na trakcie do Halli, *Hallesche Thor*; na trakcie do Lützen i Weissenfels, *Ranstaedter Thor*. Naokoło murów prowadziła szeroka aleja, wysadzona lipami w kilku rzędach i obok niej ścieżki z klombami, stanowiące ulubione spacerki mieszkańców Lipska. Poza tym ogrodem poczynają się dopiero obszerne przedmieścia z ogrodami, płotami i murami obwodowymi.

Droga odwrotu naszego prowadziła od *Ranstaedter-Thor*, na zachód Lipska leżącej, przez most murowany o jednym łuku na Pleissie, następnie przez długą groblę, ciągnącą się pomiędzy niskimi łąkami, wyspami i zaroślami, aż do wsi Lindenau, na której było kilka mostów drewnianych, rzuconych na odnogach Elstery i rzeczki Lipy. Tą jedną wąską groblą cała armia cofać się musiała. Ażeby spokojnie na niej przededefilować można było, dwa dni było potrzeba, a tu zaledwie kilka godzin, i to nocnych, nam

zostawało. Dodajmy do tego, iż wojsko trzydniową walką było nadzwyczajnie znużone, że liczba rannych, a po części nieopatrzonych przenosiła 20.000 ludzi, że wojsko francuskie prowadziło za sobą niesłychaną ilość bagaży: a pojmiemy trudności zaprowadzenia jakiegokolwiek porządku w tym nieszczęśliwym odwrócie. Od dawna należało pomyśleć o możebności odwrotu i przystępy do miasta mocniej obwarować. To, co u Halskiej bramy rozpoczęto przez barykady i palisady, należało przy-

— 92 —

sposobić i przy innych bramach; wysypać prócz tego silne połowe szańce, któreby pierwszy zapęd atakujących kolumn, tak, jak to się stało pod Dreznem, przełamać nie mogły. Lecz to wszystko pominięto: nawet o urządzeniu kilku mostów na odnogach Pleissy i Elstery zapomniano. Tylko jeden most na koziołkach, powyżej murowanego na Pleissie zbudowano i ten wkrótce pod ciężarem uciekających załamał się.

Przepędziwszy noc na biwaku z jenerałem Umińskim na drodze do Grimma, udałem się zrana wraz z nim do Lipska, gdzie odwiedziliśmy rannych kolegów naszych: Edwarda Potworowskiego i Heliodora Skórzewskiego; pierwszy był adiutant jenerała Umińskiego, drugi księcia Poniatowskiego: poczem wyjechaliśmy z miasta bramą Petersthor.

W alejach pomiędzy tą bramą a bramą Grimma, stała stara gwardya francuska i najspokojniej gołiła się i pudrowała sobie głowy, mając zwierciadła przytwierdzone do lip. Kule armatnie zaczęły warczeć nad ich głowami, ale oni najspokojniej harcapy sobie stroili. Dopiero gdy bębny uderzyły apel, grenadyerzy gwardyi wzięli broń na ramiona i w ściśniętych kolumnach poszli ulicami, pominawszy Petersthor ku Altranstadzkiej bramie.

W nocy z 18. na 19. armia francuska w największej cichości opuściła swoje biwaki, zostawiwszy słabe oddziały we wsiach Connewitz, Probstheida, Stötteritz, Górach glinianych (Thonberge), Vollkmansdorf i Reudnitz, dla zakrycia wstecznego ruchu, i zaczęła defilować traktem do Lützen: najpierw jazda, część parków, piechota marszałków Victora, Augerau i Ney; za nimi młoda gwardya, zrana o godzinie 9. stara gwardya, za nią nareszcie cesarz. Pożegnawszy króla saskiego i poleciwszy jego osobę wątpliwej wierności batalionu grenadyerów gwardyi saskiej, udał się ze sztabem i eskortą swoją ku Altranstadzkiej bramie. Lecz ciżba była tak wielka, ulice tak naphane, iż musiał zboczyć ku Petersthor; i stąd dopiero alejami, objechawszy mury, dostał się do mostu na Pleissie, około godziny 10. zrana.

— 93 —

Artylerya polska, w większej części park ósmego korpusu, polska jazda czwartego korpusu rezerwowego, przeszły także groblą do Lindenau nad ranem. Toż samo uczyniły dwa pułki ułanów jenerała Dąbrowskiego z artylerją konną Schwerina. Krakusy małą eskortę zostawiwszy przy księciu Poniatowskim, przeszli za jazdą czwartego korpusu. Cesarz obronę miasta Lipska porучzył marszałkom Macdonaldowi i księciu Poniatowskiemu; pierwszy na czele jedenastego i reszty piątego korpusu Lauristona, drugi na czele ósmego korpusu. Ci dwaj wodzowie mieli rozkaz bronić miasta i zatrzymać kolumny sprzymierzonych tak długo, dopóki ostatnia armata, ostatni wóz amunicyjny, ostatni ranny nie przejdą mostu. Nad mostem murowanym na Pleissie czuwał oficer z oddziałem minerów, z rozkazem wysadzenia go po przejściu tylnej straży.

Korpus polski, z piechoty i z kilku dział artyleryi tylko złożony, po stratach dni ostatnich, liczył zaledwie 2.500 do 3.000 ludzi zdatnych do boju. Szwadron kirasyerów polskich pozostał w eskorcie księcia Poniatowskiego, niemniej mały oddział Krakusów.

Korpusy, jedenasty i piąty połączone, nie miały więcej nad 10.000 ludzi pod bronią. Tą małą garstką trzeba było obsadzić przedmieścia i przystępy do miasta, od Halskiej do Peterskiej bramy.

Księżę Poniatowski podjął się obrony od bramy Grimma do Peterskiej; marszałek Macdonald obrony reszty. Tym końcem księżę Poniatowski obsadził mury, płoty i ogrody tyralierami, w ulicach prowadzących do bram zatoczył kilka dział, rezerwy zachował w alejach. Przy królu saskim pozostał batalion grenadyerów gwardyi saskiej; prócz tego kilka batalionów heskich, badeńskich i francuskich z dawnego garnizonu lipskiego pod jenerałem brygady Bertrandem, stały w mieście.

O godzinie 8. zrana grzmot dział ze wszystkich wzgórz oznajmił atak nieprzyjaciela. Masy sprzymierzonych wojsk stały w ściśniętych kolumnach na strzał armatni od miasta; na le-

— 94 —

wem skrzydle rezerwy austriackiej korpus pierwszy Colloredo, obok niego korpus Kleista i Wittgensteina, następnie armia polska Benigsena, dalej pod Reudnitz korpus Bülowa, mający w odwodzie za sobą Szwedów pod marszałkiem Stedinghem; nareszcie od Halskiej bramy korpusy Sackena i Langerona z śląskiej armii.

Atak rozpoczął się na Halskim przedmieściu ze strony korpusu Sackena. Około godziny 10. zrana Rosyanie podstąpili pod Halską bramę, zdobyli barykady i opalisadowania broniące przystępu do niej, lecz tu natrafili na mocniejszy opór. Dopiero za nadejściem korpusu Langerona powtórny atak nastąpił, ten się udał i brama Halska zdobytą została. Rosyanie wstępnym bojem weszli do miasta, bój się wszczął w ulicach.

Z armii północnej, korpus Bülowa trzymający porządek atakował przedmieście od Schoenfeld. I tu bramę zatarasowaną znaleźli; z poza murów strzelnicami opatrzonych i z poza płotów szedł ogień nader żywy ze strony francuskiej. Księżę Hessen-Homburg, dowódca brygady pruskiej, ranę tu otrzymał, kilku oficerów i żołnierzy pruskich padło; atak się nieco zastanowił. Dopiero za przybyciem sześciu batalionów szwedzkich z baterją artyleryi rozstrzygła się tu walka na stronę sprzymierzonych, a wchód od Schoenfeld zdobyty został.

Jednocześnie strzelcy armii północnej korpusu Woroncowa. opanowali bramę Grimma i do miasta wkroczyli pomimo najzaciętszego oporu: za nimi korpus Benigsena.

Kolumny sprzymierzonych ze wszech stron wchodziły w ulice i szykowały się na rynkach. Żołnierze francuscy pojedynczo spotykani, prezentowali broń przed jenerałami nieprzyjacielskimi, a potem ją składali. Mieszkańcy na widok zwycięzców, witali ich radosnymi okrzykami, kobiety powiewały z okien chustkami, wieńce pod nogi rzucały; niektóre nawet ścisnęły oficerów i żołnierzy, wołając *die Kosaken, sind doch schoene Leute!* Inni zaciętsi za naszymi żołnierzami strzelali.

— 95 —

Od strony Petersthor korpusy Kleista, Wittgensteina i Colloredo walczyły od samego rana z garstką Polaków. Po dzielnym oporze musieli oni przed siłą przemagającą ustąpić z przedmieść. Księżę Poniatowski batalion po batalionie sam w ogień wprowadzał; zostawiwszy parę batalionów, mianowicie czwarty nadwiślański pod pułkownikiem Malczewskim, w alejach w

odwodzie, księżę na czele eskorty kirasyerów i Krakusów w ulicy szarżując na tyralierów pruskich, pierwszą ranę odebrał w rękę od kuli karabinowej; kazał się opatrzyć, wsiał znów na konia i rękę na chustce trzymając, nie przestał walczyć.

Niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą. Hesi i Badeńczy, stojący w mieście, przeszli na stronę sprzymierzonych, i zaczęli z murów miasta do naszych strzelać. Pułkownik Malczewski poległ od ich strzałów.

W tej chwili tyralierzy nieprzyjacielscy z korpusu Sackena, obszedłszy mury od zachodniej części miasta, zaczęli się zbliżać ku Ranstedzkiej bramie; kule ich dochodziły już murowanego mostu. Ulice prowadzące doń, zapełnione były tłumami rannych, chorych i bezbronnych; wozy amunicyjne, armaty, powozy oficerskie w zbitej, nierozwikłanej masie cisnęły się ku mostowi; zamieszanie powstało nie do opisania. Berezyna mi się przypomniała...

W tej ostateczności oficer minierów, czuwający nad mostem, mając rozkaz wysadzenia go za zbliżeniem się nieprzyjaciela, przyłożył lont i most w powietrze wyleciał.

Tym to sposobem odwrót wojskom polskiemu i francuskiemu, broniącemu się jeszcze w ulicach miasta i w alejach, przy Peterskiej bramie przecięty został. Księżę Poniatowski na czele garstki walczących, przyparty do Pleissy, wystawiony był na ogień tyralierów nieprzyjacielskich, w gęstych zastępach ze wszystkich stron zbliżających się. Jenerał Bronikowski przy księciu stojący, radził mu szukać ocalenia w pław. Lecz księżę żywo mu odparł: *chcę zginąć śmiercią walecznych!* Nakazał reszcie eskorty swojej nowy atak na nieprzy-

— 96 —

jacielskich tyralierów, lecz ten tylko na chwilę zdołał wstrzymać ich postępy. Nie było jednej chwili do stracenia! W tej ostateczności księżę nareszcie poszedł za zdaniem otaczających go oficerów, wspiął konia i wskoczył z nim w rzekę!

Woda wysoko zalewała brzegi; koń porwany jej pędem nie mógł do brzegu przybić. Na ten widok kapitan sztabu Blechamprzuca się za księciem, pomaga przepłynąć i dostać się na brzeg przeciwny. Niebezpieczeństwo jednak jeszcze nie minęło; głęboka, do tego błotnista odnoga Elstery, zostawała do przebycia Księżę szedł pieszo ogrodami, leżącymi pomiędzy Elsterą i Pleissą; tu kulą karabinową w bok po raz drugi ugodzony, padł w objęcia otaczających go oficerów. Wkrótce odzyskał jednak przytomność i z pomocą adjutanta dosiadł z trudnością konia, lecz już się chwiało na siodle. Zaczęto go ze wszystkich stron zaklinać, aby się dał opatrzyć, i oddawszy komendę innemu generałowi, zachował się dla Ojczyzny. Lecz odwaga księcia z niebezpieczeństwem wzmacniała się zdawała, *nie! nie!* — zawołał — *Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu tylko go oddam.* Oficer inżynierów przybiega i miejsce najdogodniejsze do przeprawy wskazuje; księżę brzegiem rzeki postępując, kieruje się w tę stronę; lecz spostrzegłszy nieprzyjacielski oddział, zachodzący mu drogę, zawoła głośno; *Otóż oni!* konia zwraca i rzuca się do Elstery. Osłabiony ranami, koniem już nie powoduje, ten jednak pasuje się z nurtem i wspiąć się na brzeg wysoki, urwisty nie może. To wszystko działo się pod gradem kul. W tej ostatecznej chwili, księżę odbiera trzecią ranę, zsuwa się z konia i pędem wody porwany, tonąć zaczyna. Zaczyna Blechampr i tu na ratunek spieszy. W szlachetnym zapale rzuca się w rzekę i porywa księcia. Widziano, jak obejmując w pół, starał się unosić głowę księcia nad powierzchnią wody, lecz daremne były usiłowania tego szlachetnego męża. Znikli obaj na zawsze w nurtach zdradliwej rzeki! Taki był zgon bohatera polskiego, wodza kochanego, przekładającego śmierć nad sromotną nie-

— 97 —

Ilustracja: POMNIK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO W LIPSKU.

Pomnik ten. sporządzony w roku 1813, staraniem jenerała Roźnieckiego w ogrodzie Reichenbacha nad Elsterą. przeniesiony teraz na Lessingstrasse, odnowiony został staraniem i kosztem galicyjskiego Wydziału krajowego w r. 1876.

(Wedle rysunku Al. Lessera z r. 1832).

— 98 —

wolę. Oficerowie sztabu, co zdążyli przepłynąć Pleisę w jego ślady, osłupieni tą stratą, wzięci tu zostali do niewoli. Tenże sam los spotkał pozostałych na prawym brzegu głównodowodzących: Roźnieckiego, Bronikowskiego, Umińskiego, (adiutanta księcia, Szydłowski, na wylot przestrzelony, pozostał w Lipsku) i pułkowników: Malleta, Rautenstraucha, adiutanta księcia Kickiego i wielu innych oficerów; z niektórymi Prusacy najniegodziwiej się obeszli.

W czasie tej śmiertelnej katastrofy piechota nasza ciągle walczyła w ulicach przed Peterską bramą: zewsząd otoczona sformowała się nareszcie w małą kupkę, w liczbie może jeszcze 500 ludzi, gotowa do ostatniego tchu bronić orłów polskich. Były tam pułki: 15. pod dowództwem pułkownika Macieja Rybińskiego; 16. pod majorem Bolestą; 8. pod pułkownikiem Ostrzeżewiczem, pułk 1. pod kapitanem Łubińskim. O dwóch innych, o 4. nadwiślańskim i 12. nie mogłem powziąć dokładniejszej wiadomości. Jenerał Małachowski, dowodzący tu, nie wiedząc co czynić, udał się sam trochę na bok, i został w ulicy schwytany. Gdy niepotrzebnie ludzi tracono od ognia nieprzyjacielskiej piechoty, a nawet od niemieckich naszych sprzymierzonych, chcieli nasi dowódcy przynajmniej w polu, z bronią w rękę, kapitulować. Stali spokojnie w kolumnie ściśniętej, na ramieniu broń, o pół strzału kartaczowego od dział, wymierzonych przeciwko nim, otoczeni do koła kolumnami rosyjskimi, pruskimi i austriackimi. Nie śmiał nieprzyjaciel uderzyć na garstkę bohaterów w rozpacz! Zbliżył się nareszcie jenerał Paszkiewicz i żądał zdania się na łaskę, lecz gdy nie mógł dogodzić żądaniom dowódców naszych, nawinął się flugeladjutant cesarza Aleksandra, za radą którego wysłali dowódcy polscy pułkownika Rybińskiego do cesarza. Kiedy wszedł na rynek lipski, zastał cesarza Aleksandra, otoczonego monarchami sprzymierzonymi i głównie naczelnymi. — Co żądasz? — zapytał cesarz. — Najjaśniejszy Panie! odpowiedział Rybiński w języku francuskim: — pięćset Polaków, odciętych i oto-

— 99 —

czonych, składa broń u stóp Waszej Cesarskiej Mości, któremu się należy zaszczyt wygranej. Zachowaj Najjaśniejszy Panie żołnierzom naszym te godła honoru, które oni nad życie cenią. Los nas poddaje Waszej Cesarskiej Mości, lecz gotowi jesteśmy w stanowczej dla nas chwili, bronić tych godeł do ostatniego tchu naszego. — Patrzył w czasie tej mowy cesarz surowo na Rybińskiego, potem z łagodnością wyrzekł: zgoda!

Tym sposobem dokonane zostało poddanie się garstki naszej piechoty; złożyli broń; orły znikły; zatrzymali swe znaki i ubiór żołnierze i pożegnawszy obok nich leżących, rannych swoich i przyjaciół Francuzów, również rannych, poszli do niewoli.

Prócz powyżej wymienionych generałów i oficerów wyższych, dostali się w ręce nieprzyjaciela pułkownicy: Straszewski, Piotrowski i Wierzbiński; generałowie Kamieniecki, Izidor Krasieński, Stefan Grabowski, przy królu saskim będący generał Paszkowski i pułkownik Bleszyński. Co do mojej osoby, rozłączyłem się z generałem Umińskim przy wyjściu z bramy Petersthor; on pojechał do księcia Poniatowskiego po ostatnie instrukcje dla jazdy; mnie rozkazał połączyć się z jazdą naszą. Udało mi się przedrzeć przez ciżbę gwardii armat i wozów aż do mostu, przez który przejechałem kilka chwil po cesarzu. Generał Umiński zastawszy księcia Poniatowskiego w ogniu, już go nie odstąpił, a po jego zgonie dostał się do niewoli nie przeszedłszy Pleissy.

Strata ogólna armii francuskiej w tym dniu i w dniach 16. 17. i 18. października wynosić mogła w zabitych 15.000 ludzi, w rannych i chorych 23.000; 15.000 w niewolę poszło; ogółem zatem przeszło 50.000 ludzi. Niektórzy stratę tę do 70.000 podnoszą; 250 dział, 900 wozów amunicyjnych i furgonów różnego rodzaju stały się zdobyczą sprzymierzonych. Generałowie dywizji, Vial i Rochambeau, zostali zabici; generałowie dywizji, komendanci korpusów: Reynier, Lauriston, gubernator Lipska Bertrand, dostali się do niewoli. Król Saski z całym dworem wpadł w ręce zwycięzców. Stratę ostatnich

— 100 —

ceniaż dziejopisarze tej kampanii, mianowicie Plotho, także przeszło na 50.000 ludzi, których większa część przypadła na Prusaków i Rosyan.

My, Polacy, straciliśmy tego dnia prawie całą piechotę naszą, wyjąwszy 1.200 ludzi, których generał Dąbrowski wyprowadził szczęśliwie z boju przy bramie Halskiej i około 500 zbiegłych z VIII korpusu z pobojuwiska, lub lekko rannych, którzy się wcześniej przedostali. Cała artyleria, prócz kilku dział, wziętych w alejach, przeszła spokojnie do Lindenau. Jazda po tyłu stratach, włącznie z brygadą ułanów z dywizji Dąbrowskiego pod generałem Krukowieckim, wynosiła jeszcze przeszło 3.000 koni w pełnym porządku. Zostałem ją uszykowaną na prawo wsi Lindenau na wzgórzu. Batalion grenadierów Kurcyusza, za starą gwardią pomarszerował bez żadnego uszczerbku.

O godzinie 11. z rana, porucznik inżynierów Klemensowski, przepłynąwszy obodwoje Pleissy i Elstery, pierwszy nam doniósł o zgonie księcia Poniatowskiego. Wiadomość potwierdzili inni oficerowie, jak i żołnierze szczęśliwie uratowani. Żal i rozpacz ogarnęły szeregi naszego wojska, kilkudziesięciu oficerów jazdy, zebrawszy się przed frontem, rzuciło się na oślep na groblę do Lipska, w nadziei uratowania księcia. Lecz marszałek Mortier, stojący na grobli, wstrzymał ten zapęd szalony i zreflektowawszy, że wszystko byłoby napróżno, kazał im wrócić do szeregów.

Generał Sokolnicki jako najstarszy, objął dowództwo jazdy: generałowie: książę Sułkowski, Krukowiecki, Weisenhof, Kwaśniewski, Soliński pod nim dowodzili dywizjami i brygadami. Generał Dąbrowski, któremu właściwie należała się komenda, znajdował się w innej stronie z piechotą swoją.

Około godziny 12. widziałem cesarza pieszo stojącego na trakcie do Altranstaedt; obok niego przechodzili jeźdźcy z pieszymi, oficerowie bez wojska, żołnierze piesi bez broni, ranni i t. d. Bezbronnych mocno strofował. »Co zrobiłeś z karabinem, gdzie jest twój korpus, każe cię rozstrzelać«.

— 101 —

Generał Sokolnicki około godziny 2. po południu poprowadził jazdę naszą w bok traktu do Lützen i stanął o godzinę drogi od Altranstaedt, we wsi na prawo traktu, frontem do Pegau. Doświadczony wódz czuł dobrze, iż najpierwszem jego zadaniem jest uspokoić umysły, wzburzone po stracie ulubionego wodza i wojsko zatrudnić. Tymczasem zebrawszy wieczorem dowódców dywizji i brygad, oświadczył im, iż mając wiadomość pewną o stanowisku korpusu generała Giulay pod Pegau, o milę drogi od naszego stanowiska, postanowił poprowadzić wszystkich tej jeszcze nocy dla napadnięcia na źle strzeżonych Austryaków. Na to oświadczenie zdumieli wszyscy dowódcy, a niechęć malowała się na wszystkich twarzach. Projekt tego nocnego ataku konceptem nazwali niespokojnego umysłu dowódcy. Po tylu dniach, przepędzonych pod ogniem, po tylu nocach bezsennych, nie mieliż oni choć jedną noc przepędzić bez boju? Zaczęli więc przedstawiać generałowi Sokolnickiemu, iż żołnierze i konie po 5-dniowych nieustannych bitwach i po tylu poniesionych stratach, strudzeni do upadłego, niezbędnie spoczynku potrzebują; iż poruszenie zamierzone, zwłaszcza w nocnej dobie, ze znużonym żołnierzem niechętnie wykonane, nietylko klęskę na jazdę ściągnąć, ale do większego rozprężenia dać może powód. Lecz generał Sokolnicki obstawał za swoim zdaniem, i zaczął instrukcje wydawać generałom. Natenczas generał Krukowiecki, znany od dawna w wojsku z niesfornego umysłu, dla podkomendnych przykry, starszym zawsze nieposłuszny, zabrawszy głos i wsparty przez generała Kwaśniewskiego, krzykacza z czasów Madalińskiego, oświadczył wręcz generałowi Sokolnickiemu, iż wojsko za nim nie pójdzie. Dosyć tych bojów! — rzekł — wszystko od dawna stracone, trzeba nam myśleć o zachowaniu tych szczątków walecznego wojska dla ojczyzny!

Generał Sokolnicki, przekonawszy się o tak niemięznym usposobieniu, odstąpił od pierwotnej myśli i poprzestał na wydaniu najcięższych rozkazów strzeżenia się tej nocy. Ży-

— 102 —

wności i furażu nie brakło w tej wsi i w okolicznych wioskach.

Ta słabość ze strony generała Sokolnickiego, któremu należało się aresztować nieposłusznych dwóch generałów i pod sąd oddać, najgorsze skutki wywarła na karność naszego wojska. Odtąd początek sejmików pomiędzy oficerami, dezercji pomiędzy żołnierzami.

Nad ranem generał Krukowiecki, nie zameldowawszy się swemu dowódcy, od żadnego z kolegów nie upoważniony, pojechał do głównej kwatery cesarskiej do Altranstaedt, i zastał cesarza w karecie wśród gwardii. Zbliżywszy się do niego, oświadczył mu ów Tersytes naszego wojska, najbezczelniej w imieniu wszystkich polskich dowódców, iż do generała Sokolnickiego żadnego nie mając zaufania, proszą cesarza, ażeby nad nimi dowództwo powierzył ks. Sułkowskiemu.

Cesarz, dobrze obeznany z podobnemi scenami pomiędzy oficerami legionów polskich w czasie kampanii włoskich, lekko te oznaki niesubordynacji pominął. Ważniejszymi sprawami, jak godzeniem generałów polskich między sobą zajęty, odpowiedział dość obojętnie: »Dobrze. niech książę Sułkowski obejmie dowództwo nad Polakami, skoro im tak do gustu przypada«.

Pochwyciwszy tę odpowiedź, generał Krukowiecki przylatuje do naszej jazdy, i słowa cesarskie generałowi Sokolnickiemu przekazuje. Zaczyna wódz, żalem przejęty na tę wiadomość, nie wyrzekłszy i słowa, odstąpił komendy księciu Sułkowskiemu i do swojej dywizji powrócił.

Książę Sułkowski, szkaradnym tym podstępem Krukowieckiego i kilku podrzędnych intrygantów, którym się bić nie chciało, wodzem naczelnym naznaczony, nie był to człowiek, odpowiadający tak trudnemu zadaniu, jakim jest komenda rozprzęgającego się wojska. Waleczny wprawdzie na polu bitwy, pięknej, ujmującej, prawdziwie książęcej postawy, lecz pełen drobiazgowej pychy; nikt słabszego nie był od niego charakteru. Powodowany zawsze zdaniem najbliższych, otacza-

— 103 —

jących go osób, sam nie miał żadnego, i w ważnych momentach ciągle się wahał. Najwięcej wpływu na księcia wywierał adjutant jego przyboczny Zbijewski, młodzieniec miękki, gnuśny, ospały, pełen zarozumiałości i dumy. Tak dalece działał na księcia, że ten się bez niego, na chwilę obejść nie mógł. Nawet łóżka ich w czasie kampanii zawsze były razem.

Wnet znaleźli się intryganci, co słabą księcia stronę zbadawszy, użyli go za narzędzie do wypełnienia swoich podłych zamiarów. A nic innego w myśli nie mieli, jak opuszczenie szeregów Napoleona, nie doszedłszy do Renu. Pamięć na koniec smutny legionów włoskich, poświęconych na usługi Francji w klimacie zwrotnikowym wysp St. Domingo, stawiali na postrach trwożliwszych; dla nich samych powodem do zmiany była zmiana fortuny Napoleona, od którego żadnych zaszczytów spodziewać się już nie mogli: maską zaś dla wszystkich, była chęć powrotu do ojczyzny i los jej niepewny, już niezależący od potęgi cesarza. Na czele tych intryg podziemnych stanął generał Krukowiecki, opanowawszy umysł adjutanta księcia; coraz mocniej wystawiał księciu potrzebę dania wojsku jakiejś rękojmy, iż go nie da poświęcić nakształt włoskich legionów; aż nareszcie, gdy dezercja pomiędzy oficerami i żołnierzami wzmacniać się zaczęła, gdy batalion grenadierów gwardii polskiej, wcielony do gwardii cesarskiej, straciwszy wiele ludzi przez dezercję, jednej nocy z dowódcą swoim, pułkownikiem Kurcyuszem, przeszedł do nieprzyjaciela, książe Sułkowski, zebrawszy korpus oficerów, zaręczył im uroczystością słowem honoru, iż do Renu tylko towarzyszyć będzie cesarzowi, a stamtąd odprowadzi ich do ojczyzny. Nierozsądna obietnica, do wykonania niepodobna bez narażenia na niebezpieczeństwo honoru wojska polskiego, potokami krwi nabytego.

Oświadczenie to jednak nie położyło końca dezercji. Nie doszliśmy do Fuldy, a przeszło 500 ludzi brakowało w szeregach; jednej nocy prawie cała kompania saperów z namowy sierżanta starszego znikła z biwaku.

— 104 —

Cesarz dowiedział się o tym stanie rzeczy. Spotkawszy korpus polski dnia 26. października, na drodze z Fuldy do Gelnhausen, zatrzymał go w marszu, i zebrawszy oficerów w wielkie koło, przemówił do nich w ten sposób: »Oficerowie i żołnierze polscy! Dowiaduję się, iż są pomiędzy wami, co was namawiają do opuszczenia mojej armii, skoro nad Renem stanę. Mylą się ci, co wam tak radzą. Nie uczynilibyście tego bez złamania wiary waszej i nadwerężenia drogiego wam honoru wojskowego. Nie przestałem być człowiekiem Europy; czy mnie okoliczności zmieniły? patrzcież się na mnie (i pokazując na siebie) nie schudłem dlatego. Wierzcie mi, los wasz odemnie jeszcze zależy. W roku 1812. Zawarłem traktat z cesarzem austriackim, warując oddanie wam Galicji w zamian za prowincję Illiryskie. Szczęście zmienne nie dozwoliło dokonać tego zamiaru! Byliście mnie dotąd wiernymi i zasłużyliście sobie na mój szacunek! Zaprowadzę was do Francji, tam naznaczone będziecie mieli najlepsze kwatery, a gdy pokój stanie, nie zapomnę o was i los waszej ojczyzny zapewnię«.

Znalazło się kilku oficerów mówiących po francusku, pomiędzy nimi Artur Potocki, którzy niektóre uwagi czynili względem niepewności dalszego losu rodaków. Na wszystko cesarz łagodnie i trafnie odpowiedział. Odezwał się okrzyk: »Niech żyje cesarz! pójdziemy za tobą, dokąd rozkażesz!

Książę Sułkowski, nieprzytomny tej mowie, skoro się dowiedział o zmianie w usposobieniu wojska, oświadczył, iż dawszy słowo honoru wojsku, jako nie poprowadzi go dalej jak nad Ren, łamać nie może swojego słowa i sam wróci do ojczyzny. Podał się zatem do dymisyi, i uwolnienie otrzymawszy. z sztabem swoim, t. j. z adjutantami i z szefem sztabu swego Henrykiem Zabiellą opuścił wojsko i odjechał do forpocht sprzymierzonych. Gazety ówczesne niemieckie wiadomość o tem w następujących doniosły słowach: »Książę Sułkowski, naczelnie dowodzący wojskiem polskim, w dniu tym a tym przeszedł do wojsk sprzymierzonych«.

— 105 —

Niezatarty dotąd ślad tego wojskowego i politycznego błędu: historia słowa te powtórzyła, pomimo reklamacji księcia. Intryganci, na czele ich Krukowiecki, pozostali przy armii, nie przestając burzyć oficerów niższych przeciwko starszym. Krukowiecki użył do tego generała Kwaśniewskiego, który przed frontem poważił się zelżyć generała dywizji Sokolnickiego i za to jednak pod sąd nie poszedł!

Wojsko nasze w pochodowej linii swojej poszło na Weissenfels, gdzie Salę; na Freiburg, gdzie Unstrutt przebyło, zasłaniając lewe skrzydło francuskie. Dnia 21. października wojsko francuskie w czasie przeprawy przez most na rzece Unstrutt, atakowane zostało przez korpus pruski Yorka, idący od Merseburga. Generał Bertrand na czele czwartego korpusu odparł ton atak i zasłonił armię w czasie przeprawy, która w mniejszym rozmiarze przedstawiała straty, podobne do Berezyńskiej przeprawy; porzucono i tu wiele armat i wozów.

Dnia 23. października cesarz nocował w Erfurcie, dnia 25. wyjechał stamtąd, wydawszy rozkazy dotyczące się obrony tego ważnego punktu.

Przechodziliśmy obok Erfurtu, przez Eisenach, Fuldę, i dnia 29. stanęliśmy w Gelnhausen. Tu cesarz spotkał generała Dąbrowskiego na drodze do Hanau i przywitał go temi słowy: »Jak się masz stary druhu, oddałem dowództwo nad Polakami temu niegodnemu księciu Sułkowskiemu, zawiódł moje zaufanie, i kazałem go odprowadzić do forpocht nieprzyjacielskich. Tobie, stary przyjacielu, powierzam dowództwo nad wojskiem polskim, ty je przez Ren przeprowadzisz; oddaję wam na leże zimowe Sedan z okolicą«.

Tej mowie cesarza byłem przytomny.

Jenerał Dąbrowski odebrał więc komendę nad wojskiem polskim i dnia 30. października stanął na prawem skrzydle armii francuskiej w czasie bitwy pod Hanau. Naprzeciw jazdy naszej widzieliśmy rozwiniętą lekką jazdę korpusu oddzielnego Czerniszewa, lecz nie przyszło do starcia. Wiadomo, iż jenerał bawarski Wrede na czele korpusu skom-

— 106 —

binowanego bawarskiego i austriackiego, idąc od Würzburga opanował trakt z Gelnhausen do Frankfurtu i zastąpił drogę armii francuskiej. Jazda francuska pod jenerałem Nansouty i Sebastianim, wsparta grenadyerami gwardii jenerała Curial i artylerii gwardii pod jenerałem Drouot, przełamała środek nieprzyjaciela i zadawszy okropną klęskę Bawarczykom utorowała drogę wielkiej armii. Cesarz sam osobiście znajdował się niejaki czas przy działach gwardii i linie celu poprawiał.

Francuzi wprowadzili tu do boju 5.000 tyralierów z korpusu Macdonalda pod jenerałem Charpentier, 4 bataliony starej gwardii. 80 szwadronów jazdy i 120 dział. Reszta armii tego dnia marszerowała w kolumnie pochodowej od Gelnhausen ku Hanau.

Dnia 31. października przechodziliśmy przez pole bitwy, zasłane trupami bawarskimi i austriackimi. Dojechawszy do Frankfurtu, wstąpiłem do miasta z jenerałem Sokolnickim w stanie znużenia, trudnym do opisania. Ciągłe pochody i noce bezsenne wprawiły mnie w tak wielki stan osłabienia, iż się na koniu chwiałem i zaledwie na siodle utrzymać potrafiłem.

Znalazszy pokój w hotelu, zażądałem kolacyi i butelkę starego reńskiego wina, a po kolacyi położyłem się w wygodne łóżko. Nazajutrz czułem się jak odrodzony i od tego czasu wdzięczność dla reńskiego wina zachowałem.

W Hochheim. miejscu sławnych winnic, powtórzyłem wczorajszą receptę z równie pomyślnym skutkiem, i dnia 1. listopada wstąpiłem na ziemię francuską w Moguncyi, gdzie odebrałem zawiadomienie o nominacyi mojej na kawalera legii honorowej w skutku przedstawienia księcia Sułkowskiego.

Po dwóch dniach pobytu w Moguncyi, która się napełniać zaczynała wojskami różnego rodzaju, chorymi i rannymi, jenerał Dąbrowski odebrał rozkaz zebrania wszystkich pojedynczych oficerów bez wojska w Sedan, dawnym zakładzie jazdy nadwiślańskiej. Miasto to przeznaczone nam było przez

— 107 —

Napoleona na leże zimowe. Odebrałem z innymi rozkaz udania się na miejsce tego nowego przeznaczenia. Odbylem drogę konno etapami, na Alzey, Kaiserslautern, Deuxponts, Saarbrücken i Metz. W tej dla inżyniera tak interesującej twierdzy wypocząłem dzień jeden i korzystałem z tego dla zwiedzenia niektórych dział fortyfikacyjnych, znanych mi tylko z planów, mianowicie korony podwójnej, Bellecroix zbudowanej przez sławnego inżyniera francuskiego Cormontaigne; w której zastanowiła mnie szczególnie sztuka, z jaką potrafił osłonić wszystkie części od gór przeciwegłych, panujących nad niemi. Twierdzę zastałem, jakby wśród pokoju, prawie bez załogi, bez żadnego przygotowania do jej obrony. A tymczasem o mil kilkanaście pod Moguncyą, odgłos dział nieprzyjacielskich już się dawał słyszeć. Metz należy do twierdz pierwszego rzędu francuskich, leży nad Mozellą, która część rowów

zalewa i zapomocą śluz i zaporników do znacznej wysokości może być podniesiona. Rozległość jego szanów jest bardzo znaczna, bo wymaga około 15.000 załogi. Ulice miasta są ciasne, brudne, a część najbrudniejsza napełniona jest żydami, którzy się szczylic przedemną z rabina swego polskiego. Kościół katedralny nietyle z obszerności jak z pięknych gotyckich okien jest słynny. Metz prócz dzieł fortyfikacyjnych interes mój wzbudził z powodu szkoły aplikacyjnej artylerii i inżynierów, w której się kształcą oficerowie tych dwóch broni i do najpierwszych zakładów tego rodzaju policzyć się może. Wspomnieć tu jeszcze muszę o sławnej obronie miasta tego przez księcia Guise przeciwko cesarzowi Karolowi V, osobiście dowodzącemu oblężeniem r. 1553. Kraj, którym jechałem, wcale nie odpowiedział oczekiwaniu mojemu; ani zamożności, ani ludności jego nie mogłem porównać z zamożnością i ludnością niemiecką. Tylko drogi i mosty dowodziły pieczołowitości rządu. Wszędzie gorzkie skargi na niepomaganą ambicję Napoleona i na klęski wojenne słyszeć się dawały.

Z Metzu zwróciłem się do Werdun, miasta sławnego z suchych konfitur i pasztetów. Zastałem tam wielu oficerów

— 108 —

angielskich, w rozmaitych potrzebach wziętych do niewoli i wedle zwyczajów swojego narodu żyjących i biesiadujących. Nie miałem sposobności zabrania z nimi znajomości. Dopiero w Mouson, nad rzeką Meuse położonem miasteczku, zsiadającemu z konia zaszedł drogę młody anglik Aitoun, także w niewoli francuskiej zostający, który mnie, szefa batalionu Skrzyneckiego i dwóch innych oficerów zaprosił do siebie na obiad. Przyjął nas jaknajgościnniej i uprzejmością swoją szczególnie dla mojej osoby, wzbudzić potrafił sympatyę niewymowną. Nazajutrz odprowadził mnie o milę drogi ku Sedanowi i wymógł obietnicę odwiedzenia go w Mouson.

Około 15 listopada stanąłem w Sedan, w departamencie des Ardennes i tu już zastałem jenerała Dąbrowskiego z wielką liczbą oficerów polskich bez wojska. Po smutnej nocy przepędzonej u żyda, w którego mieszkaniu jeden z kolegów moich, Tadeusz Ostrowski, zarazil się świerzbem, dostałem na cały czas dwumiesięczny pobytu mego w Sedanie mieszkanie u bogatego piwowara Lefevre, który mnie bardzo gościnnie przyjął. Tu wypocząłem sobie z trudów całej kampanii. Płaca nas regularnie dochodziła, życie było tanie. Stołowałem się z kolegami: Królikiewiczem, Wilsonem, Ostrowskim u eksksiedza, który w czasach rewolucyjnych porzucił sutannę i żonę pojął. Dziwny to był stosunek tej familii; poznałem tu, lepiej jak z dawnych opowiadali nauczyciela mego księdza Tisseraud, głęboką otchłań moralną towarzystwa francuskiego.

Wkrótce przywołany byłem do jenerała Dąbrowskiego i od niego odebrałem polecenie przejrzenia i ułożenia papierów po ś. p. księciu Poniatowskim, którą to czynność w krótkim czasie wypełniłem.

Oficerowie, zebrani w Sedan, postanowili także ze składek, między sobą zebranych, uczcić pamiątkę ś. p. księcia Poniatowskiego nabożeństwem żałobnem w głównym kościele Sedańskim. Przyjąłem na siebie kierunek muzyki. Znalazło się tylu amatorów, iż z pomocą muzyki gwardii hiszpańskiej

— 109 —

króla Józefa, konsystującej w Sedan, po kilku próbach, z zadowoleniem przytomnych wykonać mogłem sławne *requiem Mozarta* w czasie mszy, i marsz żałobny z Westalki Spontiniego w czasie konduktu. Najwięcej wrażenia jednak zrobiła mowa żałobna pułkownika Morawskiego, która nas wszystkich przytomnych do łez poruszyła.

Sedan znany jest z fabryk, wydających najpiękniejsze sukna na całą Francję. Dziś fabryki, dla braku robotników, po większej części spoczywały. Stan machin nie zdawał mi się odpowiedni postępowi tej gałęzi przemysłu w Niemczech.

Po ukończonym przeglądzie papierów ś. p. księcia Poniatowskiego i zdaniu w tej mierze raportu, zająłem się rozpoznaniem okolicy Sedanu i stosowny plan generałowi Dąbrowskiemu wręczyłem. Wycieczki moje w tym celu posunąłem do twierdzy Mezieres, lecz i tu żadnego przygotowania nie zastałem do obrony, ani dział na wałach, ani palisad w drodze krętej, ani załogi odpowiedniej. Wszystko było jakby wśród najgłębszego pokoju.

W czasie pobytu mego w Sedan przypominałem się listownie księdzu Tisserand. Odebrałem wkrótce odpowiedź prawdziwie ojcowską, malującą serce i przychylną dla naszego domu szanownego starca. Był wówczas dziekanem w mieście Joigny i najlepiej jeszcze cieszył się zdrowiem.

Rok 1814.

Pobyt nasz w Sedanie przedłużył się do połowy stycznia. W czasie tym wybrano z pomiędzy licznych oficerów, w zakładzie zostających, potrzebną liczbę do zorganizowania dwóch batalionów piechoty. Jazda nasza stanęła w Rheims. Oficerami bez wojska można było armię 30.000 obsadzić, lecz żołnierzy, których większa część poległa lub wzięta była do niewoli na polach lipskich, inna w lazaretach leżała lub na drodze z Lipska do Moguncyi została się po drogach, zaledwie było 1.600 zdatnych do boju. Ci wszyscy włączeni zostali do dwóch batalionów piechoty, wyżej

— 110 —

wymienionych. Jazda była nierównie liczniejsza; sformowano z niej dwa piękne pułki ułanów, które się odznaczyły w kampanii 1814 r. Wybrano z niej ludzi do pułku gwardii Krasieńskiego, i dodano na lekkich koniach, w prowincyi Limousin zakupionych, pułk zwany Eclaireurs de la Garde, z 800 koni. W zakładach okolicznych Paryża przeformowano także pułk Krakusów, dodano lekkich koni z tejże samej prowincyi i doprowadzono jego siłę do 800 koni; lecz pułk ten świeżo umundurowany nakształt czerkiesów i należyście uzbrojony, dopiero w połowie marca wystąpił na linię bojową. Z całej artylerii baterię jedną konną pod komendą szefa szwadrona Schweryna sformowano i jedną pieszą.

Tyle się tylko z armii 20.000, na początku kampanii 1813 r. pod bronią będących, znalazło zdatnych do boju. W zakładach było przeszło 300 oficerów, czekających wezwania do służby polowej lub garnizonowej. Pomyślano o nich dopiero kilka dni przed wzięciem Paryża.

Generał Dąbrowski na początku stycznia odebrał wiadomości niezawodne o przejściu Renu przez główną armię księcia Schwarzenberga, o wtargnięciu innych korpusów nieprzyjacielskich w północne prowincje Francyi, o klęskach rozmaitych wojska francuskiego, mianowicie o bitwie pod La Rothière i o postępach sprzymierzonych w kierunku Paryża. Musiał więc z obowiązku pomyśleć o ocaleniu zakładów, jego komendzie powierzonych. Odebrawszy stosowne w tej mierze instrukcje, opuścił Sedan około 20 stycznia i podzieliwszy zakład na kilka oddziałów, pomaszerował na Rethel do Rheims. W tem mieście podziwiałem piękny katedralny kościół, w którym tyłu francuskich królów namaszczenie odebrało, i niektóre starożytności rzymskie. Z Rheims zwróciliśmy się do Soissons, stąd wzdłuż brzegów rzeki Aisne do Compiègne. W tem mieście leży piękny zamek z parkami cudnymi, należący do korony francuskiej: miejsce ulubione polowania królów francuskich.

W Compiègne i w okolicy zatrzymaliśmy się kilka dni, oczekując dalszych wiadomości z teatru wojny. Stąd udałem

— 111 —

się do Senlis, o 5 poczt tylko od Paryża, nareszcie pierwszych dni lutego odebrałem od generała Dąbrowskiego pozwolenie towarzyszenia mu do stolicy, i tu stanąłem w hotelu, na ulicy Rue neuve des petits champs, niedaleko placu Vendôme. Zakłady poszły wprost do miasta Pontoise w kierunku Normandyi.

Pierwsze kroki wieczorem mego przyjazdu obróciłem do Palais Royal, i przyznać muszę, że uderzony zostałem uroczym blaskiem tego zakładu. Tego samego wieczora znajdowałem się z Prądyńskim na reprezentacyi w teatrze Opera Comique. Następných dni zacząłem z nim obchodzić miasto, pomniki, pałace, muzea, biblioteki, teatry i t. d. Nie należy do mego zamiaru opisywać Paryż r. 1814. Przewodnik podróży (Guide du Voyageur) wydany w tym roku, lepiej oświeci czytelnika, aniżeli niedokładne opowiadanie cudów, które mi się wtedy wydawały. To tylko dla dzieci moich powiedzieć muszę na moją pochwałę, iż z umiarkowaniem tylko używałem wszelkich przyjemności, jakie miasto to cudzoziemcowi ofiaruje. W czasie tego pierwszego pobytu w stolicy Francyi nie byłem wprowadzie na tyle przy pieniądzech, jak w czasie drugiego i trzeciego pobytu, na początku kwietnia i w maju 1814 r., wszelako nie znalazłem się i tu bez pomocy. Pan Hieronim Jaraczewski, jeden z wiecznych Polaków paryskich, od czasów konwencji i dyrektoryatu bawiący w Paryżu zawsze na wyjeździe, a ulubionych miejsc opuścić nie mogący, 50-letni kawaler, stary przyjaciel mojego ojca, współnik gry i zabaw, dowiedziawszy się o mojem przybyciu i szczupłych funduszach, ofiarował mi swą pomoc jak najuprzejmiej. Nie nadużyłem jego grzeczności; przyznałem, że nie jestem bardzo zamożny, i w tej chwili 10 Napoleonów w złocie przyjąłem. Te w czasie drugiego pobytu w Paryżu oddałem mu z wdzięcznością, po sprzedaży dwóch koni wierzchowych moich do Wersalskiego zakładu. Pan Jaraczewski odbierając te pieniądze, z zadziwieniem przyznał, że pierwszy raz mu się zdarzyło, aby młody człowiek w Paryżu bawiący,

— 112 —

poczuł się do obowiązku oddania zaciągniętego długu, i wszędzie mnie z tego względu zalecał.

Zabawiwszy dwa tygodnie w Paryżu, udałem się na St. Denis do Pontoise, gdzie zakład nasz zastałem. Przepędziwszy tu parę tygodni jak najsmutniej, w mieście tem bowiem żadnego towarzystwa ani biblioteki nie znalazłem, udałem się do Versailles, na St. Germain, dla sprzedaży dwóch koni wierzchowych moich, za które około 1.100 franków wyliczono mi. Interes ten zabrał mi dni kilka, które przepędziłem jak najprzyjemniej w domu p. Jontaines, dozorczy sztucznych wód ogrodu Wersalskiego. Ten zacny obywatel przewodnikiem był moim w zamku, w ogrodach, ręku Le Notre zasadzonych w Marly, w małym i wielkim Trianon, w St. Cloud, Serres i w całej okolicy. Dom jego, kabriolet, wszystko było na moje usługi; gdy chciałem jechać do Paryża, ofiarował powóz i konie, towarzystwo spraszał dla mojej zabawy i t. d. Jego uprzejmość nadzwyczajna, obok wdzięków córki 16-letniej. pojednała mnie cokolwiek z towarzystwem francuskim, którego zimne dla nas cudzoziemców i wyrachowane przyjęcie uderzało nas wszędzie jak najdotkliwiej.

W połowie marca wróciłem do Paryża, poleciwszy panu Fontaines odebranie z kasy zakładu wersalskiego pieniędzy za dwa moje i dwa Prądyńskiego konie, i zabawiłem tam aż do dnia 30 marca, dnia bitwy przed murami stolicy. Z rana odebrałem

polecenie od generała Dąbrowskiego udania się jaknajspieszniej do Pontoise dla sprowadzenia wszystkich oficerów naszego zakładu do Paryża. Zamiarem rządu bowiem było postawić ich na czele legionów gwardyi narodowej paryskiej, której brakło doświadczonych oficerów. Lecz ten rozkaz zapóźno wydany, nie dał się wykonać. Pospieszyłem do Wersalu, huk dział dalekich od strony Romainville i Montmartre towarzyszył mojej podróży. Pozdrowiwszy familią Fontaines i zmieniawszy konia, opatrzonego dobrym przewodnikiem, udałem się lasami do Pontoise. Przybywszy tam o godzinie 5. z rana, wręczyłem dowódcy zakładu moje rozkazy i sam

— 113 —

wypocząwszy parę godzin, powróciłem do Versailles, dnia 31. marca. Lecz dojeżdżając do St.-Germain w Saye, zastałem tam pierwszą wiadomość o kapitulacyi stolicy. Smutna ta nowina nie zatrzymała mnie jednak; puściłem się na koniu generała Dąbrowskiego do Versailles; dochodząc do bramy parku, uprzedzony zostałem przez posterunek gwardyi narodowej, że oddziały garnizonu paryskiego zrana przeciągnęły przez miasto, i nieprzyjacieli co chwila jest spodziewany. — Nie było czego się dłużej namyślać, powróciłem zatem do St.-Germain, stamtąd do Pontoise; nazajutrz dnia 1. kwietnia, wyruszyłem z całym zakładem Polskim do Neutan, następnego dnia do Nantes, i tu przebywszy Schwanę, zwróciłem się ku Evreux, miastu drewnianemu w departamencie de l'Eure.

Spotkał mnie tu przykry przypadek. Na drodze kamiennej pstrokata klacz generała Dąbrowskiego potknęła się podemną, spadłem z niej na głowę, ostroga została w strzemienu i wleczony byłem pareset kroków po twardej szosie tak długo, dopóki ostroga nie oderwała się. Podniesiono mnie na wpół żywego i zawieziono do Evreux; tu dopiero w domu pocziwego księdza opatrzonego byłem

i po 2-ch dniach wypoczynku mogłem w dalszą puścić się drogę. Z Evreux na Verneuil, Mertaine, Mamers udałem się do Mans i tam około 10. kwietnia połączyłem się z generałem Dąbrowskim i z kolegami. Klimat tego miasta znacznie się różnił od okolic Paryża. Tu wszystko już było w kwiecie i w zieloności. Wielkanocne święta się zbliżały. Dostałem kwaterę u 60-letniej hrabiny, francuskiej dewotki, ściśle posty obserwującej, która mnie cały tydzień ostatni razy odgrzewanym karpem karmiła, w nadziei pulardy, którą mi na moją przekorę codzień pokazywała. Nie zapomnę nigdy bostona, w którego grać musiałem co wieczór z tą damą, z drugą jej przyjaciółką 65-letnią i starym abbatem, przewodnikiem ich sumienia. Nudny to był tydzień. Dopiero w Niedzielę

Wielkanocną znaleźliśmy się wszyscy u generała Dąbrowskiego na święconem staropolskiem zebraniu, którego honory sa-

— 114 —

ma pani generałowa szczerą uprzejmością nam robiła. Miasto Le Mans pamiętne jest w wojnie Wendejskiej z klęski okropnej, zadanej przez wojsko republikańskie królewskiemu wojsku. Ślady tej klęski jeszcze nie były zatarte.

Po dwóch tygodniach pobytu w tem ładnem mieście, generał Dąbrowski wezwanie odebrał do Paryża.

Cesarz Napoleon dnia 11. kwietnia podpisał akt abdykacyi w Fontainebleau. Artykuł 19 konwencyi w Fontainebleau obejmuje następne dla wojska polskiego zarządzenie: »Polskie wojska wszelkiej broni, stojące w służbie francuskiej, mają wolność powrócenia z bronią i bagażami do ojczyzny. Na dowód ich chwalebnej służby oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowają dekoracye udzielone im i pensye, do tychże dekoracyi przywiązane«. Tym aktem uwolnieni byliśmy od obowiązków względem Napoleona. Do naszych dowódców należało zapewnić nam los dalszy i los ojczyzny naszej. Korpus polski, zostający w Fontainebleau, wysłał natychmiast deputacyę do cesarza Aleksandra, na czele której znajdowali się generałowie: Sokolnicki, Krupiński i inni. Oświadczenia odebrane od cesarza, zaspokoili wszystkich. Obok wyrazów pełnych szacunku dla nas, przyrzekł nam wolny zbrojny powrót do ojczyzny; o jej przyszłych losach nie dał wprawdzie żadnego zaręczenia, lecz zostawił nas pełnych nadziei. Audyencya ta, pierwsza a wspaniałomyślna, zjednała cesarzowi serca wszystkich przytomnych. Jedno tylko słowo z jego strony, w mniemaniu jego pochlebne, nie zdołało większej radości wzbudzić w deputacyi wojska polskiego, była to obietnica oddania nas pod komendę Wielkiego Księcia Konstantego.

Około 15. kwietnia opuściłem Le Mans i udałem się pocztą z Prądyńskim do Versailles przez La Ferte, Nogent, Chartres, Rambouillet.

W tem mieście ostatniem cesarzowa Marya Louisa zatrzymała się z synem i oddała się w ręce sprzymierzonych. Pułk szwoleżerów gwardyi rosyjskich stał około zamku i służbę

— 115 —

pełnił przy jej osobie. W czasie naszego przejazdu spotkaliśmy cesarza Franciszka i króla pruskiego, udających się do niej. Dnia 16 kwietnia w Versailles wysiadłem u p. Fontaines, który nas z otwartymi rękami przyjął i nazajutrz całą u niego złożoną sumę w złocie wypłacił. Mieliśmy każdy około 1.200 franków na pierwsze wydatki w Paryżu. Generał Dąbrowski stanął w hotelu de l'Europe przy Palais Royal. Prądyński, ja i Valentin d'Hauterive wybraliśmy sobie tańsze pomieszkowanie przy rue du Colombier, na lewym brzegu Sekwany.

Przepędziłem w Paryżu blisko 6 tygodni. Czas ten nie zszedł mi na próżno. — Podzieliłem go w ten sposób: z rana zwiedzałem galerie obrazów, biblioteki, fabryki gobelinów, gmachy, kościoły, okolice Paryża, zamki cesarskie: wieczór poświęcony był zabawie w teatrach stolicy: Operze Wielkiej, Feydeau, Théâtre Français, gdzie wówczas królowali Talma, panny: Mars, Duchesney, Geerge, panowie: Fleury, La Fond i inni. Zwiedzałem też Odeon czyli Włoską operę, Varietés, Vaudeville. Około godziny 1. spacer w ogrodzie Tiuleryj. Albo Luxemburga. Jadaliśmy obiad w różnych restauracyach, od najtańszych do najdroższych; od table d'Hote po 2 franki do 12 franków u Nery, au Caveau, Fréreu. Śniadanie w Caffé Corazzi, aux Mille Colonnels i t. d.

Inni koledzy mniej korzystnie czas swój zabijali, przepędzając dnie i noce w domach gry w Palais royal, gdzie przy Rouge i Noir przegrywali znaczne sumy. Mnie nigdy chęć nie wzięła stawienia 5 franków na stolik zielony; nawet przykład marszałka Blüchera, w czarnym wytartym fraku z 50 krzyżami na szyi, namiętnie stawiającego, nie mógł mnie do gry nakłonić. Michał Mycielski, Tadeusz Ostrowski i inni mniej wstrzemięźliwymi odemnie się okazali. Nie pamiętam którego dnia była uroczystość dziękczynienia Bogu za odniesione zwycięstwo przez sprzymierzonych, w przytomności cesarza Aleksandra, cesarza Franciszka i króla pruskiego. W tym dniu wszystkie gwardye rosyjskie, pruskie i wybór austriackiego wojska, około 60.000, uformowały wielki czworogan

na placu Concorde. Na środku stał ołtarz, przy którym księża 3-ch wyznań: greckiego, katolickiego i ewangelickiego odbywali swoje modły i przy odgłosie dział zaśpiewali *Te Deum laudamus* wobec ludności paryskiej, cieszącej się z tego widowiska. Jakże podłym zdawał się ten naród, który przed kilku dniami wołał: *Vive l'Empereur*, a dziś gdy potęga jego skruszona, obraży jego deptał, posąg jego na kolumnie Vendoma policzkował i zrzucił z podstawy usiłował, z okrzykiem *à bas Nicolas, à bas l'Usurpateur, à bas le Corse!* Postawa wojsk była piękna, lecz wymuszona. Obok sążnistych grenadierów pułku Siemianowskiego i Preobrażeńskiego. widziano młodych 18-letnich oficerów rosyjskich, policzkujących tych starych weteranów za każde uchybienie. Dziwny ten i barbarzyński sposób obchodzenia się z podwładnymi, wzbudzał śmiech w paryżanach i do wielu karykatur na zwycięzców dawał im powód. Ten tylko jedynie dowód niechęci dla cudzoziemców spostrzegłem w paryżanach: zresztą jak najobojętniej przyjmowali tak nagłą zmianę, i owszem cieszyli się z ogromnych zysków, jakie pobyt zwycięskich wojsk sprzymierzonych przynosił ich kramom.

Paryż roku 1814 inny był wcale od Paryża rok 1850. Wszystkie pomniki sztuki, za dyrektoryatu i konsulatu zagrabione z Włoch i Niemiec, znajdowały się w jego murach. Gałerya Louvru przepełniona nimi była. Przeobrażenie Rafaela, śmierć S. Hieronima przez Dominikina, Venus Medycejska, Apollon Belwederski, posąg Laokona, gladiator umierający i inne przedmioty sztuki wystawione były na widok publiczny i tą razą uszanowane zostały przez zwycięzców. Rok później, za powtórным wkroczeniem sprzymierzonych, wywiezione na zawsze i właścicielom oddane zostały.

Zasłużony odwet! Przed hotelem Inwalidów stało na postumencie sławne quadrygium, zabrane z placu St. Marka w Wenecji.

Tych nawet zwycięzca nie ważył się tą razą ruszyć.

Wjazd Ludwika XVIII.

Dnia 4. maja nastąpił wjazd uroczysty króla Ludwika XVIII. Siedział w powozie staroświeckim

z księżną Angouleme, z księżętami Angouleme, Bourbon, Conde, w ubiorach wieku 18., otoczony gwardią honorową z samych młodych rojalistów, i gronem generałów i oficerów cudzoziemskich. Przed powozem szła stara gwardia Napoleona w ponurem milczeniu, z wrokiem pogardliwym, wyrzucającym lekkomyślnym paryżanom nagłą zmianę ich uczuć. W całej postawie tych starych weteranów można było zwycięzców Europy i pamięć na starego wodza. Nie tak łatwo dali się oni ugłaskać. W nich jednych jeszcze powaga całego narodu spoczywała.

Kilka dni później szczyt polskiego wojska, pod rozkazami generała dywizji Wincentego Krasińskiego, na polu pod St. Denis odbyły przegląd przed cesarzem Aleksandrem, w przytomności wielkiego księcia Konstantego i luźnego grona oficerów wojsk sprzymierzonych; wielki książę Konstanty, objawwszy zrana dowództwo nad nami, przedstawiał cesarzowi rozmaite oddziały wojska, generałów i oficerów pojedynczych, i raport mu wręczył. Cesarz z ujmującą łaskawością przemówił do wojska w pochlebnych wyrazach, powtórzył obietnice, dane wysłanej do niego deputacji generałów; rozmawiał z generałami i oficerami sztabowymi; nareszcie nas najuprzejmiej pożegnał, dodawszy »do zobaczenia w Warszawie«. Zebrany tu korpus składał się z różnych pułków, ogółem 4.740 ludzi.

Z generałów polskich przytomni byli: Dąbrowski, Sokolnicki, Wincenty Krasiński, Pac, Kurnatowski, Aksamitowski, Krukowiecki, Falkowski i wielu innych.

Oddział 100 koni pod pułkownikiem Jerzmanowskim, wskutku układów towarzyszył Napoleonowi na wyspę Elbę.

Wizyta u Kościuszki.

Wspomnieć mi tu jeszcze wypada o interesującej wizycie naszej naczelnikowi Kościuszcze w Paryżu, w towarzystwie generała Dąbrowskiego i wielu innych oficerów. Widok zasłużonego i wiekiem już schyłonego starca, wzbudził w nas wszystkich wielkie rozrzewnienie. Pamięć już osłabiona nie poznawała dawnych podkomendnych, przypominających się jemu. Był to tylko cień dawnego naczelnika, zwycięzcy pod

Dubienką, Raclawicami, Warszawą. Ze smutkiem pożegnaliśmy szanownego starca. Kilka dni przed naszą bytnością, cesarz Aleksander z całym swoim sztabem oddał hołd cnocie zacnego obrońcy naszych wolności i tym wspaniałomyślnym krokiem powiększył sympatyę naszą dla jego osoby.

W czasie luźnych moich spacerów spotkałem oficerów pruskich, dobrze mi znanych z czasów szkolnych. Byli to pp.: Scheffer, porucznik od brunatnych huzarów, pełniący służbę przy jenerale Barklay de Tolly; hrabia Goltz i hrabia Karol Schaffgotsch, oficerowie Landwery. Przywitanie było uprzejme. Ostatnich dwóch zaprosiłem nazajutrz do Werego i kilka chwil przyjemnych z nimi przepędziłem.

Pierwszą wiadomość od rodziców, po 17 miesiącach upłynionych od czasu wyjazdu z domu. odebrałem przez pana Kameneckiego, byłego adjutanta księcia Poniatowskiego, w liście kuzynki mojej panny Joanny Grudzińskiej. Wiadomość ta niespodziewana i tak upragniona przyspieszyła mój powrót do kraju.

Wyjazd z Paryża.

Dnia 30. maja podpisany został pokój paryzki. Monarchowie sprzymierzeni opuścili Paryż. Korpus nasz odebrał rozkaz powrotu do ojczyzny. Jen. Dąbrowski, obwarowawszy u rządu francuskiego zaległy nasz żołd, wynagrodzenie za stratę koni i kosztą podróży dla oficerów sztabowych, w końcu maja wezwał mnie do towarzyszenia mu w podróży do Poznania. Po odebraniu zaległości, sprzedaży 2 koni i wynagrodzeniu straty jednego konia pod Lipskiem, znalazłem się panem kilku tysięcy franków w złocie. Część tych pieniędzy przeznaczyłem wspólnie z Prądyńskim na zakupienie karetki o 2 kołach, opatrzonej w podróżne kufrы, i na kosztowne upominki dla rodziców i sióstr. Nareszcie pożegnaliśmy Paryż, którego więcej nie miałem oglądać i puścili się pocztą za jenerałem Dąbrowskim, na Moguncję przez Chalons, Verdun, Metz; w Frankfurcie nad Menem zatrzymawszy się dzień jeden, przez Fuldę, Gotha jadąc, stanęliśmy w Lipsku pierwszych dni czerwca, a po krótkim odpoczynku skróciwszy drogę

przez Torgau, Suchan, Züllichau, z radością niewypowiedzianą powitaliśmy ziemię ojczystą. W Wolsztynie, pierwszym mieście polskim, pan Adam Gajewski właściciel tegoż miasta, zaszedł nam drogę na poczcie i zaprosił do swego domu. Zastaliśmy tam szanowną żonę p. Gajewskiego, dwie córki i panią Brezową, żonę ministra sekretarza stanu z córką panną Julią, później panią

Wołowiczową. Przyjęcie tak było uprzejme, ciekawość dam tak wielka, iż nie mogliśmy wystarczyć na różne zapytania. Po dobrym polskim obiedzie, puściliśmy się w dalszą drogę do Poznania, niecierpliwie oglądać rodziców. Stałem nad ranem w Poznaniu, i pospieszyłem w objęcia rodziców i siostry młodszej Anieli. Któż zdoła opisać radość całego domu na widok ukochanego syna, ozdobionego krzyżami, obeznanego z światem paryskim.

Rodziców zastałem w nierównie lepszym stanie majątkowym aniżeli przed rokiem. Matka po śmierci dwóch wujów Krzyckich, odebrawszy znaczny spadek, przeszło 300.000 złotych polskich wynoszący, część tych sum przyniosła w ofierze ojcu i tym sposobem przez niejaki czas zdołała zepsuty kredyt na nowo podnieść. Ojciec z nową energią chwycił się gospodarstwa i wielką część długów spłacił. Rodzice mieszkali na Topolowej, teraz Wilhelmowskiej ulicy, i dom skromny prowadzili.

Jenerał Dąbrowski w wilią naszego przyjazdu stanął także w Poznaniu. Jenerałowie ks. Sułkowski, Umiński przybyli wkrótce na jego powitanie. Zaczęto zapraszać nas na obiady, wieczory, bale. Ozdobą tych wieczorów były panny Grudzińskie, panna Julia Breza, Eufemia Engeström i wiele innych młodych dam.

Lecz widok wrogów i zwycięzców naszych miał nas i tu boleśnie prześladować. Komendantem Poznania był jenerał Weliaminów; garnizon składał się z wojsk szaro ubranych, podobniejszych do zwierząt aniżeli do ludzkich postaci. Na placach publicznych musztrowano rekrutów, odgłos kijów i różg rozlegał się po mieście. Taki widok mógł cokolwiek

— 120+121 —

Ilustracja: TADEUSZ KOŚCIUSZKO W PODESZŁYM WIEKU.
(Współczesny portret Riekera w Solothurn).

— 122 —

radość naszą przytłumić i zastanowić nad przyszłą nadzieją połączenia się pod jednym berłem z tymi ludźmi. Wszelako i tu rozsądek nakazywał nam cierpieć i milczeć.

Tymczasem korpus polski pod dowództwem jenerała Krasieńskiego zaczął się zbliżać do naszych granic. W końcu czerwca pierwsze oddziały stanęły w Poznaniu. Marsz korpusu szedł na Nancy, Strasburg, Lipsk, Kottbus.

W Nancy ludność i władza, pamiętne na błogie rządy króla Stanisława Leszczyńskiego, przyjęły ziomków jego z nadzwyczajną uprzejmością. Jenerał Sokolnicki z oficerami korpusu urządził nabożeństwo żałobne na cześć i pamiątkę filozofa ukoronowanego. Dowód ten uszanowania wielkie wrażenie sprawił na mieszkańcach Lotaryngii.

W Lipsku wydobyte z grobu zwłoki wodza naszego, księcia Poniatowskiego i na katafalku umieszczone, pod eskortą oddziału wojska i oficerów sztabowych zawieziono do Warszawy, gdzie uczczone wspaiałym pogrzebem w kościele św. Krzyża, później przeniesione zostały do grobu królów naszych w Krakowie, obok grobu Sobieskiego. Jenerał Krasieński przybywszy do Kottbus rozłożył oddziały swoje w okolicznych wsiach; sam z kompanią wołyżerską i sztabem swoim kwatę zajął w mieście.

W czasie marszu przez Niemcy widok zbrojnej kolumny naszej, co niedawno walczyła przeciwko nim w szeregach Napoleona, wzbudzała wszędzie nienawiść mieszkańców i pomimo karności i umiarkowania oficerów i żołnierzy, w wielu miejscach przyszło do starcia. Dowódcy nasi potrafili jednakże zapobiedz wszędzie wybuchowi przeciwnych sobie namiętności przez łagodne mowy i spokojną swoją postawę.

W Kottbus, miasteczku Saskiem, nie tak szczęśliwie im się powiodło. W dniu przybycia naszych nakazana była uroczystość z powodu zwycięstw sprzymierzonych. Mieszkańcy i landwery pruskie, widokiem naszym tknięci, napojami rozognieni, zaczęli szukać okazji z żołnierzami naszymi. Nadarzyła się im sposobność przy odbieraniu żywności i furażu

— 123 —

Napaść w Kottbus ze strony niemieckiego ludu.

przez naszych. Od słów przyszło do grózb, od grózb do razów; nareszcie zaczęli się zbierać w tłumy zbrojne i napadać na pojedyn-czych żołnierzy, rozkwaterowanych po mieście; widząc słabsze naszych siły, zuchwałość coraz dalej zaczęli posuwać: w końcu w masie kilkuset ludzi rzucili się na kwatę jenerała Krasieńskiego. Jenerał wyszedł naprzeciwko nich ze spokojnem czołem i zaczął w wyrazach najprzystojniejszych pytać o ich żądania. Lecz przygłuszony krzykiem rozbestwionej zgrai, musiał się cofnąć do swego pokoju. Lecz i tu za nim wpadli, zabiwszy syldwachę od wołyżerów rozbili drzwi do pokoju, jeden z nich nareszcie jenerała pałaszem ciał w głowę. W tej chwili oficerowie i władze miejskie przybiegły i jenerała wyratowały z rąk wściekłego ludu. Lecz wiadomość o tem, co się dzieje w mieście, dochodzi do oddziałów naszych, rozkwaterowanych po wsiach okolicznych. Zatrąbiono na alarm, jazda wsiada na koń, piechota rzuca się do broni i całe wojsko z armatami nabitemi staje u bram miasta, gotowe do ich wyłamania i wycięcia w pień żołnierzy pruskich. Na ten widok przestraszeni mieszkańcy rzucają się do nóg jenerałowi Krasieńskiemu i żebrają przebaczenia. Opatrzywszy ranę swoją, wyszedł naprzeciwko kolumn polskich i opowiedziawszy cały wypadek, wystawił wszystkim położenie nasze, niepodobieństwo pomszczenia krzywdy orężem w rękę i skutki, jakie ze starcia się z wojskiem pruskim wyniknąć dla nas by mogły. Złagodziwszy umysły naszych, obrócił się do dowódców pruskich, kazał im zebrać żołnierzy i wyjść za miasto. Uczynili to w milczeniu i noc przepędzili na polu. Kolumny nasze obsadziły natomiast Kottbus. Nazajutrz jenerał Krasieński opuścił z wojskiem niegościnnie miasto.

Raport o tym haniebnym napadzie przesłany został cesarzowi Aleksandrowi, który się dyplomatyczną drogą upomniął za naszą krzywdę u sprzymierzeńca.

W kilka dni po tym wypadku, który nie mało się przyczynił do podniesienia ducha nienawiści żołnierzy naszych

— 124 —

przeciwko Niemcom, czoło kolumny naszej przybyło do Poznania. Jenerałowie Dąbrowski, Kosiński, Umiński, książę Sułkowski wyjechali naprzeciw i pod łukami tryumfalnymi przy okrzykach ludności i odgłosie dzwonów wszystkich wprowadzili do miasta.

Wspaniała uczta czekała oficerów i żołnierzy. Po uczcie rozpoczęły się tańce na placu teatralnym, wieczorem iluminacya i bal w teatrze.

Trwały zabawy w ten sposób przez dni kilka. Proszony na te zabawy komendant Welliaminoff wraz z cywilnym naczelnikiem (obłącznym) przypatrywał się tym demonstracyom patryotycznego uczucia z jaknajwiększą spokojnością. Surowymi rozkazami zapobiegł wszelkim sporom i starciom, a nawet przez szpary patrzył, gdy który z Rosyan szturchańca oberwał. Wiedział dobrze, iż

odwet niedaleki. Prócz tych dwóch osób, nikt więcej z Rosyan nie był na wieczory i bale proszony. Uczuli to do żywego ich oficerowie, i tem tylko dali nam poznać swoją drażliwość, iż w czasie tańców naszych dam z żołnierzami na placu teatralnym, jeden z kadetów rosyjskich, wyprostowany jak świeca i wyperfumowany elegant, podał rękę jednej damie polskiej, zapraszając do poloneza. Tyle rozsądku miała, iż nie odmówiła. Prawdę mówiąc, ci panowie oficerowie rosyjscy byli dość podobni do niedźwiedzi w tym czasie: później się znacznie ucywilizowali i w polorze zewnętrznym przeszli wnet naszych. Lecz oni byli zwycięzcami, my zwyciężonymi. O jakże to boli słuchać niższych umyslowo od siebie!

Po wyjściu naszych oddziałów z Poznania udałem się na wieś do rodziców; kilkanaście dni przyjemnych przepędziłem w Sielcu z siostrami cioteczniemi, pannami Grudzińskimi, odwiedziłem panią Engestrom. bliską krewne mojego ojca w Jankowicach i t. d.

Na początku jesieni r. 1814 odebrałem rozkaz od generała Dąbrowskiego, aby się udać do Torunia, w towarzystwie szefa batalionu Prądyńskiego i porucznika od inżynierów

— 125 —

Wilsona. Twierdza ta miała garnizon rosyjski pod komendą generała Połtarackiego. Polecono nam zameldować się jemu i zająć się zdejmowaniem planu. Cel generała Dąbrowskiego był jednakże inny. Nie będąc pewnym czy Toruń Prusom odstąpiony nie będzie, lub przy rządzie spodziewanym polski pozostanie, chciał mieć kilku oficerów w twierdzy, jako rodzaj objęcia w posiadanie. Generał Dąbrowski jednakże w tym względzie zupełnie się omylił. Los bowiem Torunia na kongresie wiedeńskim dopiero się rozstrzygnął.

Toruń w roku 1814.

Toruń w roku 1814 składał się 1) z obwodu Toruń bastyonowego o 5 frontach i linii nieforemnej, przytykającej do lewego końca szyi; część ta wałów była darniowana i głębokim rowem, wodą oblanym, opasana; przed rowem był stok z drogą krytą a na środku każdego frontu luneta; 2) z muru wysokiego o wielu wieżach, oblanego także dokoła wodą. stanowiącego drugą linię obronną; 3) z szyi murowanej z basztami starożytnymi, zamykającej miasto od Wisły; 4) z szańca przedmostowego na prawym brzegu Wisły w stanowisku panującym nad mostem palowym na Wiśle. Dzieło to z wielkiem staraniem wystawione przez inżynierów rosyjskich, było pięknie odziane, palisadowane w rowach i w szyi; 5) z szańca odwodowego na wyspie, przedzielającej dwa mosty na Wiśle, opatrzonego blockhausem.

Budynki wojskowe nie wystarczały na umieszczenie załogi, chorych, zapasów żywności, składów inżynierskich lub artyleryjnych.

Twierdza Toruń prócz niedogodności, wynikającej z bliskości gór, panujących nad lewym skrzydłem (prawa strona bowiem także panująca, zajęta była lunetą dla odległości od twierdzy do obrony trudną) nie była w czasie zimy, gdy rowy zamarzają, od szturmów pewną. W stanie dzisiejszym, gdzie profil, narys i dzieła zewnętrzne tyle przekształceń doznały, nie zapobieżono tej niepewności innym sposobem, jak tylko przez mocniejsze urządzenie drugiego murowanego obwodu.

— 126 —

W późnej jesieni zaczęły przechodzić przez Toruń kolumny wojska rosyjskiego, powracające z Francji; nie poznałem ich, tak się zmieniła powierzchowność, cera żołnierza i ułożenie oficerów przez czas krótkiego pobytu we Francji. Duch żołnierzy był także inny. Skosztowali wina i chleba białego, widzieli stan rolnika, usłyszeli słowa wolności. To wszystko pewne wrażenie na ich umyśle zrobiło. Lecz skoro granicę ojczyzny swojej przestąpili, kij, władca niezaprzeczony, wszystkich wziął w karby i wybił myśli wolności z głów. W oficerach jednakże zaród dłużej pozostał.

IV.

Królestwo Kongresowe.

Część zimy z r. 1814 na 1815 przepędziłem w Toruniu, czynnie się zajmując zdejmowaniem i niwelowaniem twierdzy. W pierwszych dniach roku 1815 prosiłem o urlop do Warszawy, powodowany do tej podróży listem pułkownika Malleta, zapytującym mnie w uprzejmych wyrazach, czylibym na przypadek postąpienia jego na generała, komendanta korpusu inżynierów, nie chciał przyjąć przy jego boku miejsca adjutanta. Propozycja ta z jego strony, jakkolwiek pochlebna, nie odpowiadała moim życzeniom. Znając bowiem egoizm charakteru Malleta mogłem się spodziewać, iż dla własnych widoków raczej by tamował, aniżeli przyspieszał mój przyszły awans. Nie czułem także żadnego usposobienia do przenoszenia wiecznie na papier myśli niedorzecznych pułkownika Malleta w wydziale inżynierskim i budowniczym. Wreszcie straciłem zupełnie serce do niego od czasu kampanii 1812 r., gdzie w chwili naglej potrzeby i największego niedostatku, nielitościwie odmówił mi swojej pomocy. Grzecznie więc odmówiwszy, postanowiłem starać się o umieszczenie w sztabie kwatermistrza Gluye, który się tworzył pod przewodnictwem generała Hauke. W tym więc celu pojechałem do Warszawy.

Zastałem tam wszystkich zajętych przygotowaniem organizacji przyszłego wojska polskiego; w tym celu pod na-

— 128 —

Ilustracja: WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY PAWŁOWICZ.
(Malował L. Łobinow, sztychował O. Kisielew).

— 129 —

czelnictwem wielkiego księcia Konstantego utworzony został komitet wojskowy. Jenerałowie z czasów 1791 i 1792 r. przywołani do niego także zostali a mianowicie: jenerał Wielhorski, jenerał Wawrzecki, naczelnik po Kościuszcze, i jenerał Sierakowski. Pierwszy służył w legionach włoskich i dystygował się przy obronie Mantuy, lecz był już starcem i kaleką zupełnym na nogi. Drugi na ustroniu przepędził czasy od 1794 roku do 1814, t. j. dwadzieścia lat zupełnie nieczynnie, ale jeszcze jakaś żołnierska jędrność w nim przebijała. Trzeci nareszcie przez ten czas zatrudniał się na Podolu częścią wychowaniem bogatej młodzieży, częścią komisarstwem dóbr wielkich magnata polskiego. I ten niczego się nie nauczył, i niczego nie zapomniał. Otyłość jego nadzwyczajna wszelką mu czynność utrudniać musiała i poszła w przysłowie. Była to nieforemna masa, z krwi i tłuszczu złożona, do myślenia zdaje się zupełnie niezdadna, a przecież człowiek ten, którego z trudnością z miejsca byś poruszył, zatrudniał się ciągle matematyką i lubił rozprawy w tym przedmiocie rozpoczynać. Prawda, że dalej nigdy nie zaszedł jak do algebry Śniadeckiego i jeometrii l'Hulliera. Prócz tych jenerałów starego autoramentu, wezwani byli do komitetu jenerałowie: Dąbrowski, Zajączek, nie pomnę czy i Kniaziewicz. Szanowne to było grono weteranów polskich, którego ojczyzna nigdy pewnie już nie zobaczy. Brakło tylko jednego Kościuszki.

Wielki książę Konstanty, w ciągłym związku z komitetem zostając, zajął się wielką czynnością organizacji wojska polskiego. Niebrakło ani żołnierzy ani oficerów do zapelnienia kadrów 30.000-cznego zamierzonego wojska. Z Francji powróciło do 5.000 żołnierzy. Garnizon Zamojski, rozpuszczony po poddaniu, wynosił do 2.000; garnizon Gdański składając broń, również do domów został puszczony. Siłę jego podaje kapitan D'Artois w dziele swoim Obrona Gdańska na 3.500 ludzi: o garnizonie modlińskim nie wspomniano, ponieważ Litwinów, z których się składał, puszczono do domów a później do wojsk rosyjskich wcielono. Dodajmy do tych

— 130 —

10.000 ludzi, 4.000 niewolników z pod Lipska, 3.000 zbiegów od Lipska do granic francuskich, nareszcie niewolników wszystkich

polskich z kampanii 1812 r., zapędzonych na kaukazką linię i do służby przeciwko góralom zmuszonych, a teraz na drodze do kraju będących, w liczbie od 7 do 8.000, a otrzymamy ogół 25.000 starego żołnierza. Po rozpuszczeniu mniej zdalnych do służby, jako to rannych i chorych, zostało się przeszło 20.000 ludzi, mogących wejść w kadry nowej organizacji. Lecz Wielki książę, któremu więcej chodziło o zabawę, a którego cesarz Aleksander dlatego pewnie postawił na czele wojska polskiego, ażeby mu dać zatrudnienie i odwrócić jego żywy umysł od innych spraw ważniejszych w państwie, zamiast korzystania z tak pewnej i pięknej podstawy, pogardził starymi zabytkami legionów i pułków napoleońskich, i znaczną część żołnierzy kazał do domów rozpuścić, nie zapewniając wielu z nich nawet przyszłego utrzymania. Miałże uszanować starych wojowników ten sam książę, który zwykł mówić: »nie lubię wojny, ona psuje ludzi, wala mundury i nadweręża karność!« Musiał więc z wycieńczonego kraju wybierać rekrutów dla dopełnienia kadrów. Przyjęto nareszcie organizację też samą na 2 dywizye piechoty o 6 pułkach, 1 pułk grenadierów gwardyi, i 2 dywizye jazdy o 4 pułkach i pułk strzelców konnych gwardyi, o której w rocznikach wojskowych, od r. 1816 do 1830 wydawanych, zaczerpnąć czytelnik może najdokładniejszą wiadomość.

Na czele korpusu artyleryi i inżynierów stanął jenerał Sierakowski, pod nim dowodził artylerją jenerał Redel, inżynierami jenerał Mallet. Kwatermistrzostwo jeneralne objął jenerał Maurycy Hauke, obrońca Zamościa.

Udałem się do tego ostatniego jenerała z wynurzeniem życzeń moich służenia pod jego rozkazami.

Lecz gdy o to zapytany jenerał Mallet, oświadczył, iż pierw odebrał odemnie zapewnienie pozostania w dawnej broni, co było zupełnem kłamstwem; nie mogąc z powodów

— 131 —

służbowych zadać mu wręcz kłamu, lubo bardzo niechętnie, pozostałem w korpusie inżynierów.

Odraza, jaką miałem dosłużenia w tym korpusie, zasadzała się szczególnie na znajomości dokładnej indywiduów, z których się składał korpus oficerów. Po przeniesieniu Prądzyńskiego do kwatermistrzostwa, nikogo nie miałem pomiędzy oficerami, z którymbym mógł po przyjacielsku obcować. Wielu z nich nosiło nazwiska niemieckie i było Niemcami w duszy: mianowicie podpułkownik Minter, kapitanowie: Miller, Heriot, Rossmann, Engelricht, Linsenbarth; porucznicy: Thomas, Titz, Baumann, Horn i t. d. Wszyscy wprawdzie znali praktycznie swoje rzemiosło, lecz żadnych teoretycznych wiadomości nie posiadali, żadnego wykształcenia naukowego nie mieli, do tego byli to bez wyjątku ludzie źle wychowani, z którymi żadnej styczności prócz służbowej nie było mieć można: byli to poprostu mularze i cieśle, wyjąwszy Mintera. Z Polaków zaś ani jednego nie było, w którym bym mógł położyć zaufanie: wszyscy prawie, wyjąwszy podpułkownika Męciszewskiego, który w stopniu kapitana inżynierów służył w armii austriackiej i przeciwko nam stał w r. 1809, nie mieli ani nauki ani praktyki, i wcale chęci nie pokazywali postąpienia dalej w sztuce inżynierskiej; do tego zarozumiali, jak bywa z ludźmi ciemnymi, pełni przywar i śmieszności. Jeden tylko porucznik Wilson mógł pociąg niejakiś wywierać na mnie, lecz był namiętym graczem, a przez to samo od niego stroniłem.

Niewiele także miałem szacunku dla dowódców. Mallet, lubo w służbie inżynierskiej francuskiej wykształcony, zbyt mało posiadał wiadomości, aby cośkolwiek można było od niego się nauczyć, do tego był zazdrosny o każdy talent, skryty w udzielaniu owoców doświadczenia, w obietnicach fałszywy jak Włoch, nadskakujący starszym, egoista w najwyższym stopniu, tę tylko posiadał zaletę, iż na pieniądze nie chciwy. Ten był u niego dobrym oficerem, który cały dzień wypracowywał jego niedorzeczne plany i kadził jego miłość

— 132 —

własnej. Jakaż różnica pomiędzy nim a innymi oficerami tej broni w wojsku francuskim! Ileż oni wyższymi pod każdym względem zdawali się mnie: na przykład pułkownik Prevot-Vernois, jenerał Crau, komendant inżynierów Modlina w roku 1813 i inni.

Teoretyczne wiadomości Malleta były bardzo małe, nie przechodził bowiem przez szkołę politechniczną, ani przez aplikacyjną w Metz, lecz miał praktykę, nabytą w czasie wojen włoskich w oblężeniach i przy robotach w Breście, Peschiera, Julich i Moguncyi, i z tego względu mógł się stać użytecznym. Dwuznaczność i obluda jego charakteru, godne były jego ojczyzny Prowancyi. Gotów był z rewolucjonistami zaśpiewać: *ça ira*, a z monarchicznymi: *God save the king* tego samego wieczora. *Il faut hurler avec les loups, mon cher*, było jego przysłowiem. Zresztą był dość łatwym w pożyciu, łagodnym, grzecznym dla

podwładnych, uprzejmy w przyjęciu domowym i panem siebie w najdrażliwszych momentach. Pułkownik Mallet, który powątpiewał o przyszłym losie swoim, a do Francji nie miał ochoty wracać w stopniu kapitana inżynierów, udał się do podeszłych wdzięków pani Szydłowskiej, 60-letniej wdowy, która rozczulona jego miłością tak szczerą, i westchnieniami nieinteresowanymi, oddała mu w listopadzie 1814 r. majątek z ręką. Zastałem te młode i czule małżeństwo w wiośnie szczęśliwości.

Takiego dowódcę zupełnie nienawidzić nie było można, lecz i kochać było mi trudno.

Pod nim prowadził rachunkowość podpułkownik Sałacki oficer inżynierów z czasów Konstytucji 3. maja i wojen roku 1792 i 1794. Wykształcenie jego naukowe nie było wielkie, posiadał jednakże pierwsze zasady sztuki swojej. Powierzchność i całe ułożenie najlepiej malowały dworaka, wypolerowanego w atmosferze dworu Stanisława Augusta, oczekującego wszystkiego od wpływów i intryg podziemnych. Po rozbiórce kraju udał się do Puław pod protekcję księcia Adama Czartoryskiego, byłego komendanta korpusu kadetów, i część

— 133 —

dóbr puławieckich pod zarząd swój dostał. W tem położeniu dorobił się miernego majątku. W r. 1809 zastałem go w Puławach, a po zakończonej wojnie wszedł napowrót w służbę w stopniu kapitana i odtąd tylko rachunkowością i administracją funduszków się trudnił. Wiadomy jest jego niezasłużony a okropny koniec w nocy 15. sierpnia 1831 roku. W opisie tej wojny zamiarem jest moim wykazać niewinność Sałackiego, czego nikt dotąd jeszcze nie uczynił.

Podpułkownik Leonard Jodko dowodził inżynierami w Zamościu. Początek jego służby w korpusie inżynierów litewskich; wykształcenie naukowe nie wiele było wyższe od Sałackiego, więcej miał wprowadzić praktycznych wiadomości, lecz zato mniej poloru. Był to sobie prosty, dobroduszny Litwin, dobry kolega, zawsze wesoły, zwłaszcza przy ćwiku i kieliszku, i dobry żołnierz. Miło mi jest zachować pamięć tego poczciwego człowieka.

Podpułkownik Gutkowski, komendant drugi korpusu kadetów w Warszawie, po rozwiązaniu tegoż korpusu wysłany został jako komendant inżynierów *in partibus* do Lublina, gdzie *sine cura* spokojnie prowadził życie. Oficer ten. Który nigdy nieprzyjaciela nie widział, miał powierzchowność tak śmieszłą, tak niewojсковą, iż w całym wojsku w przysłowie przeszła. Posiadał, jak na naszą niemądrą Polskę, dosyć wiadomości powierzchownych: pisał, tłumaczył wiele, za wiele nawet, zapełniał roczniki i dzienniki uczone swoimi artykułami, nigdy jednak z płytkości wybrnąć nie potrafił. Gutkowski był członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, do czynnej służby nie mógł być jednak użyty.

Podpułkownik Ronget, francuskiego pochodzenia, do roku 1812 drugi komendant szkoły aplikacyjnej, co do talentów wojskowych nie wiele stał wyżej od Gutkowskiego, jednakże ładniej rysował i z tego powodu miał powierzoną sobie dyrekcję biura topograficznego. Do służby czynnej dla tępego słuchu zupełnie był niezdolnym. Był to człowiek uczciwy i dobry. Czwartym sztaboficerem był podpułkownik

— 134 —

Minter Wilhelm, ten sam zacny mąż, który mnie tak starannie pielęgnował w czasie febry nerwowej we własnym pokoju w roku 1811. Powierzono mu dyrekcją budowli wojskowych Warszawy. Minter rodem był z Berlina i tam się budownictwa uczył pod Gillym i Gitelweinem. Po zajęciu Warszawy przez Prusaków wszedł w obowiązki prywatne nadwornego budowniczego u księcia Poniatowskiego. W roku 1810 wstąpił do korpusu w stopniu kapitana. Był to człowiek pełen nauki i doświadczenia w sztuce budowniczej. Jemu winna Warszawa projekta i wykonanie licznych koszar, którym żadna inna stolica prócz Petersburga nie wyrówna. Koszary aleksandryjskie, koszary saperskie, koszary jazdy, arsenał budowniczy, urządzenie wewnętrzne i odnowienie wszystkich budowli wojskowych, są jego dziełem. Brakło mu do tyłu zalet talentu i znajomości inżyniera wojskowego, tych nie posiadał. Pod nim wielu młodych oficerów w budownictwie cywilnym wykształciło się.

Podpułkownik Męciszewski Filip z służby austriackiej, wychowany w znakomitej akademii inżynierskiej w Wiedniu, jeden z pomiędzy wyżej wymienionych wyższych oficerów, posiadał wiadomości inżyniera wojskowego. Nietylko że w wyższej matematyce był bardzo biegły, lecz i w praktycznej szkole austriackiej nabrał tego wzorowego porządku w wojskowej służbie i w administracji, którym i się ta szkoła odznacza.

Kampanię roku 1809 odbył przeciwko nam i użyty został tak w obronie jak i w ataku Sandomierza. W roku 1810 stawiał się do naszych szeregów, otrzymawszy chlubną dymisję i wstąpił do korpusu inżynierów w stopniu kapitana. Odtąd używany był do robót fortyfikacyjnych Zamościa: w roku 1813 należał do obrony Modlina, a po kapitulacji powrócił do rodzinnego miasta Krakowa i tam w akademii jagiellońskiej publicznie wykładał matematykę wyższą.

Na początku 1815 roku przywołany napowrót, w stopniu najprzód kapitana a później podpułkownika, wybrany

— 135 —

był przez generała Sierakowskiego, dowódcę broni, na szefa sztabu. W tych obowiązkach zastała go rewolucja 1830 roku, której padł ofiarą z rąk podchorążych w nocy 29. listopada. Męciszewski nie miał przyjaciół w korpusie, był bowiem w służbie ostry, cierpki, równie sam pilny jak pilności i akurtności od swoich podkomendnych wymagający. I ten był główny powód jego śmierci.

Taki był wówczas skład naszego sztabu.

Po krótkim pobycie w Warszawie, przekonawszy się, iż przeniesienie się do kwatermistrzostwa na ten raz zbyt wielkim ulegnie trudnościom, powróciłem do Torunia w towarzystwie Michała Mycielskiego.

Spotkał mnie tu niespodzianie przypadek, który w krótkości opowiem.

Oficerowie, do garnizonu rosyjskiego należący, zazdrośni uprzejmych względów i szczególniejszej dystynkcji, jakich doznawaliśmy w domu gubernatora Pułtarskiego, którego córki wyłącznie nas do tańca wybierały, szukali z nami zaczepki. Po obiedzie zwykliśmy wstępować do pierwszej kawiarni Torunia, i stamtąd po odegraniu kilku partyj bilardowych rozchodziliśmy się do naszych kwater. Jednego dnia byliśmy sami z Prądyńskim zatrudnieni grą, mając furażerki na głowach; wtem wchodzi kilku oficerów rosyjskich z majorem od piechoty Lefebure, z odkrytymi głowami. My nie uważając na nich zachowaliśmy furażerki i dokończaliśmy partyę. Jeden z oficerów uważał to za ułóżenie ich majorowi, przystąpił do mnie i żądał abym odkrył głowę, a gdy tego nie uczyniłem, zaczął z innymi odgrażać się i nieprzyzwoitych wyrazów używać. Kiwnąłem na Prądyńskiego i natychmiast wyszedłem. Powróciwszy do kwatery prosiłem Prądyńskiego, aby przybrawszy Michała Mycielskiego i Wilsona, poszedł majora Lefebure wyzwać i gubernatorowi o tym wypadku donieść. Wyzwanie po wielkich dyskusjach, w których

przebijała się niewielka ochota zadośćuczynienia żądaniu mojemu, nareszcie przyjęte zostało. Gubernator, do którego się oficerowie całego batalionu po radę

— 137 —

Ilustracja: POWRÓT NAPOLEONA Z WYSPY ELBY.
(Wedle obrazu Steubena).

Pułkownik de La Bedoyere przyprowadza 7. pułk piechoty, który przechodzi na stronę Napoleona.

— 138 —

udali, oświadczył im, iż pomiędzy ludźmi honorowymi nie masz innego środka zatarcia obrazu, iż będąc przez nich obrażonym mam prawo żądać satysfakcji i że major Lefebure stanąć mi musi. Dowiedzieliśmy się tego wieczora, iż oficerowie całego batalionu towarzyszyć chcą swemu majorowi w tej rozprawie, i obawiając się jakiejś napaści z prawidłami honoru, jak się zdawało, nieobeznanych ludzi, poprosiłem Prądyńskiego, Mycielskiego, porucznika inżynierów Heilmeyera i Wilsona, ażeby uzbrojeni każdy w parę nabitych pistoletów, przytomni byli pojedynkowi. Nazajutrz wyszliśmy na stoki, i bez żadnej przeszkody ze strony gubernatora stanęliśmy naprzeciw siebie, z jednej strony major L. z 10. oficerami, z drugiej nas pięciu oficerów polskich. Zmierzone

dystans; Prądyński wręczył mi pistolet i wyznaczył stanowisko. Gdy podał drugi pistolet majorowi, ten żadną miarą nie chciał go przyjąć, wymawiając się najprzód stopniem, potem wiekiem, nareszcie żoną i dziećmi, w końcu nagłony przez Prądyńskiego okazał się gotowym do przeproszenia mnie. Wyrazy, które podyktowałem, głośno powtórzył i na tem pojedynek się skończył. Żegnając nas spostrzegli oficerowie rosyjscy, że miałem konia osiodłanego, gotowego, zapytali się Wilsona, co by to znaczyć miało? Na odpowiedź, iż gdybym przypadkowo zastrzelił ich majora, wsiadłbym na konia i nie powrócił więcej do Torunia, zaczęli się okropnie dziwić i zżymać, nareszcie od nas odstąpili.

Dziś oficerowie rosyjscy prawa honoru tak samo rozumieją, jak oficerowie innych narodów, i nie byłoby mi zbrojnej satysfakcji pewnie odmówili.

W połowie marca opuściwszy na zawsze Toruń, powróciłem do Warszawy i stanąłem kwaterą w domu ks. kanonika Kuszla, dawnego przyjaciela rodziców moich, na Kanonicznej ulicy.

Zameldowawszy się dowódcy korpusu, generałowi Sierakowskiemu, i dyrektorowi inżynierów pułkownikowi Mallettowi, rozpocząłem prace moje w biurze inżynierskim w domu Pi-

— 139 —

jarów, przy Długiej ulicy. Wolne od służby chwile poświęciłem prywatnej pracy, czytaniu dzieł wojskowych i muzyce, w której pod kierunkiem metra przybranego, pana Stolpe, znaczne postępy zrobiłem. Słyszał wówczas w świącie muzykalnym anglik Field, mieszkający w Petersburgu, którego koncertu mocno mnie zajęły. Nabrałem wkrótce więcej technicznej wprawy i gustu. Poznałem także w domu Bronców młodego Skibickiego, rodem z Wołynia, który dzieła Fielda z wielkim grał talentem i gustem, i za wzór najlepszy w tym względzie mógł mi posłużyć. Wieczory moje po większej części najprzyjemniej spędzałem w domu Brońców. Już niebyłem takim odludkiem jak w roku 1810, i udział żywy brałem we wszystkich zabawach. Czułem jednakże jeszcze pewną niezręczność w tańcu, którą, nie chcąc się wystawić na śmieszność w towarzystwie, wypadało mi usunąć. Umówiwszy się więc z Prądyńskim i z Domżałskim, urzędnikiem rządowym, 30-letnim elegantem warszawskim, braliśmy wieczorami prywatne lekcye tańca u pana Schmidta na Marienwilu. Ile chwil wesołych z tego zatrudnienia wynikło; ile pustych żartów z ciężkich podskoków Domżałskiego! Szczęśliwa młodości! Poznałem tej zimy w domu Sałackich familią Jasińskich, z Sandomierskiego przybyłą do Warszawy. Matka, z domu Ślubowska, wdowa, słabowitego zdrowia, szukała pomocy u doktorów warszawskich. Jej córki Zofia i Żaneta, każda w swym rodzaju piękna, mocno mnie i Prądyńskiego zajęły. Prądyński skłaniał się do starszej Zofii, pięknej brunetki, mnie serce wiodło ku młodszej blondynie: nie wątpię nawet abyśmy śladu w ich sercach także nie zostawili, lecz wkrótce wypadło nam opuścić Warszawę. Pani Ślubowska o stalszych i poważniejszych mężów dla córek postarała się. Zofia w parę lat później poszła w rubieszowskim powiecie za pana Rulikowskiego, Żaneta za pana Karskiego w sandomierskim, bogatych obywateli.

W domu Sałackich poznałem także poważnego starca, generała Haumana, byłego pułkownika pułku Działyńskich,

— 140 —

którego współudział w czasie powstania 1794 r. zapewnił ludowi warszawskiemu zwycięstwo nad Rosyanami. Pomimo wieku podeszłego, miał bowiem blisko 70 lat, postawa wojskowa. żywość w poruszeniach i przytomność zupełna, poznać dawały, jak dzielny być musiał w tej pamiętnej dziejów narodu epoce.

Generał Haumann był ojczymem Antoniego i Konstantego Malczewskich. Pierwszy w literaturze ojczystej nieśmiertelne zjednał sobie imię uroczym poematem »Marya«, dziś na wszystkie europejskie języki przełożonym. Miał wówczas lat 26. Poznałem obydwóch braci i często z nimi obcowałem. Antoni odznaczał się od brata młodszego wyrazem melancholii, którą powszechnie przypisywano nieszczęśliwej miłości i pojedynkowi z przyjacielem Błendowskim, któremu na początku roku 1812 niebezpieczną zadał był ranę.

Dom Brońców środkiem był towarzystwa rosyjskiego, z powodu stanowiska, jakie pan Broniec, jako marszałek pałacu, zajmował. Bywali w nim: pan Mohrenheim, sekretarz przyboczny Wielkiego księcia, adjutanci jego cesarskiej wysokości panowie: Fenchow, Tymierazów, książę Aleksander Galliczyn, Szachmatiew i W. Iliński, pełniący służbę przy gubernatorze księstwa warszawskiego, hrabia Łanskoj i wielu innych.

Hrabia Iliński był młodszym synem senatora, hrabiego Ilińskiego, za panowania Pawła I w wielkiej łasce zostającego u tego nieszczęśliwego monarchy i z tego względu cesarzowi Aleksandrowi także miłego.

Mąż ten, znany na Wołyniu z nadzwyczajnej dumy i z niesłychanych dziwactw, miał jednak najlepsze swoje strony. On to wpływem swoim natchnął cesarza Pawła, złagodził jego umysł dla Polaków, i więcej jak ktokolwiek inny przyczynił się do uwolnienia Kościuszki, Mostowskiego, Niemcewicza i wielu innych więźniów politycznych, zawiezionych do Petersburga po nieszczęśliwej rewolucji 1794 roku. Dlatego też pomimo śmieszności i dumy szanowany był powszechnie.

— 141 —

Syn jego Aleksander, lubo bardzo utalentowany, przechodził ojca mimo śmieszności swojej.

Wacław Gutakowski, syn ś. p. prezesa senatu za Księstwa warszawskiego, w tym czasie bywał także w domu Brońców i zdawał się wrażenie czynić na obydwóch siostrach, Joannie i Józii Grudzińskich. Serce jego się ważyło pomiędzy siostrami, równie znakomitemi. Nareszcie po długim wahaniu, które długo niezagojony ślad zostawiło w umyśle Joanny, równie zaczął swą skłonność okazywać Józii Grudzińskiej.

Wylądowanie Napoleona.

W pierwszych dniach marca, wiadomość o powrocie Napoleona z wyspy Elby, nowe nadzieje wzbudziła w umysłach młodzieży wojskowej, niecierpliwie znoszącej ciężkie, na nią nałożone jarzmo. Pochody wojsk rosyjskich do ojczyzny zatrzymane zostały. Czoła kolumn zwróciły się na nowo ku granicom francuskim. Kongres wiedeński od 1. listopada 1814 roku zebrany, zatrudniał się

rozwikłaniem nowych stosunków Europy, w głównych zasadach wstrząśniętych pokojem paryskim. Po długich naradach, monarchowie w połowie stycznia jeszcze nie byli zupełnie zgodni w główniejszych punktach, a mianowicie w tych, co się tyczyły przyszłego losu Saksonii i Polski.

Rosya w ostatnim przedmiocie sama chcąc stanowić prawa, żądała w nagrodę usług swoich przywłaszczenia wszystkich prowincji polskich w jej mocy będących, nie dopuszczając do żadnego udziału współsprzymierzeńców swoich.

Żądaniu temu sprzeciwiły się: Austria, Francja, a osobliwie Anglia. Zaczęto nawet myśleć o zbrojnym odporze pretensyi Rosyi. Koalicja pomiędzy temi mocarstwami bliską była zawiązania, gdy wiadomość o wylądowaniu wspólnego nieprzyjaciela, jakby grom z spokojnego nieba rzucone, wszystkich, na kongresie reprezentujących mocarstwa umysły, do jednności skierowała. Stała w krótkim czasie ugoda względem podziału Księstwa warszawskiego pomiędzy Rosyą i Prusami, w której zawarowaną została narodowość dla mieszkańców polskich i liberalne urządzenie stosunków krajowych. Król

— 142 —

saski uwolnił nas zarazem od przysięgi, którąśmy jemu złożyli. Nie było więc już żadnej przeszkody ani w organizacyi kraju, który przybrał pod berłem cesarza Aleksandra I tytuł Królestwa Polskiego, ani w organizacyi wojska. Pamiętny był w tym czasie list, napisany przez cesarza Aleksandra do prezesa senatu Ostrowskiego, w którym oświadcza chęć nadania Polakom konstytucyi, opartej na naj liberalniejszych zasadach, obiecuje tarczą swą zakryć też instytucje i Polaków wzywa do obrony nowych swobód, na przypadek gdyby nieprzyjaciel zewnętrzny chciał takowe naruszyć. List ten wydany był w chwili, gdy doznawał oporu od trzech mocarstw wyżej wymienionych, w urządzeniu stosunków polskich.

Ustały zabawy w Wiedniu, zaprzestano tańców, o których książę de Ligne dowcipnie mówił: *Je congres danse mais ne marche plus*. Cesarz Aleksander zapomniał o przebieganiu się na wyścigi z księżną Windischgrätz. Natomiast szcęk oręża, wymierzonego przeciwko burzycielowi spokojności europejskiej, wszędzie się rozlegał. Osobę jego za nieprzyjaciela Europy wywołano. Cenę na jego głowę naznaczono. Milion żołnierzy zaczęło się zbierać nad granicami Francyi.

Tymczasem żadne gwałtowne poruszenie nie dawało się spostrzegać w Polsce; bądź to że prawie wszyscy długimi wojnami znękani wzdychali do spoczynku, bądź to, że jaśniej przezierający horyzont polityczny uważali przedsięwzięcie Napoleona za rozpaczliwe i smutny mu koniec przepowiadali. Tylko pomiędzy wojskową młodzieżą i oficerami dawniej cesarskiej gwardyi spostrzedz się dawała pewna drażliwość i oczekiwanie gorączkowa wypadków wndki. Że jednak organizacya nowej armii polskiej jeszcze uzupełnioną nie była, rząd tymczasowy Księstwa warszawskiego nie widział powodu powyciągania tych drobnych oznak opinii w wojsku. Wojska rosyjskie, jak wyżej już mówiłem, zwróciły się ku Francyi, my jednak żadnego udziału w wojennych poruszeniach nie mieliśmy.

— 143 —

W położeniu mojem żadna nie zaszła zmiana. Ciągłe bawiłem w Warszawie, zajęty rysowaniem planów w biurze pułkownika inżynierów Malletta. Wiele chwil pozostało mi wolnych. Nareszcie długo oczekiwane wiadomości z teatru wojny przychodzić zaczynały; najprzód odgłos bitwy wygranej pod Ligny d. 16. czerwca, nad armią generał-majora Blüchera, ożywił nadzwyczajne nadzieje całej młodzieży wojskowej, do której i ja należałem; z niecierpliwością febryczną czekaliśmy potwierdzenia tego pierwszego zwycięstwa i nowych wiadomości o dalszych tryumfach. Już przestrzeń między Renem a Wisłą za małą się zdawała dla skrzydeł naszych nadziei. Lecz jakież nas ogarnął smutek, gdy niewątpliwy raport z pobojuwiska pod Waterloo, czyli Belle Alliance, niesłychany pogrom wojska francuskiego malujący, w dniu 18 czerwca doszedł do Warszawy. Odtąd wszystkie nasze marzenia ustąpić musiały rzeczywistości. Los nasz odtąd zależał zupełnie od cesarza Aleksandra. Wielki książę Konstanty towarzyszył mu do Paryża. Większa część wojsk rosyjskich szła do Francyi i stamtąd wracała traktem toruńskim i płockim: 167.000 ludzi wkroczyło do Francyi, nad którymi cesarz Aleksander na równinie pod Vertus odbył przegląd; 30.000 pod hrabią Woroncowa pozostało we Francyi po powrocie króla Ludwika XVIII z Gand; reszta zimą w okropnych mrozach długi pochód do ojczyzny odbyła.

Na początku listopada 1815 roku odebrałem od dowódcy mego rozkaz pojechania do Kalisza z porucznikiem Blizińskim, dla zdania raportu o wszelkich budowlach wojskowych województwa kaliskiego. Instrukcyja nakazywała wyszukać wszystkie budynki, klasztory, zamki w całej tej okolicy, postarać się o plany wszystkich; oznaczyć do jakiej gałęzi służby zdaćby się mogły: czy na koszary, szpitale, magazyny, stajnie, od wachy lub inne; ułożyć kosztorysy przebudowania lub napraw. Zadanie było obszerne i wymagało usilnej pracy.

— 144 —

Ilustracja: CESARZ ALEKSANDER I.
(Wedle portretu Kjugelehena, rytował Tardie).

— 145 —

Naprzód zająłem się samym Kaliszem, gdzie koszary korpusu kadetów szczególną moją uwagę zabrały; następnie zwiedziłem miasta: Sieradz, Szadek, Koło, Konin, Wieluń, Piotrków, Częstochowę i inne pomniejsze, i zebrawszy wszelkie potrzebne materyały, powróciłem na resztę zimy do Kalisza. W mieście tem doznałem wiele uprzejmości ze strony podprefekta radomskiego, którego żona, Zajączek z domu, wychowana była w instytucie pani Campans i do osób najdystygowańszych, jakie kiedykolwiek poznałem, bez wątpienia należała. Posiadała śliczny talent rysowania, do tego ujmującą była w rozmowie. Siostra

jej, później zaślubiona Łubińskiemu, synowi prezesa sądu kaliskiego, posiadała także bardzo piękny talent gry na harfie i fortepianie. Obiedwie te damy pobyt mój w Kaliszu starały się uprzyjemnić; po lepszym poznaniu się wzajemnem wszystkie niemal wieczory u nich przepędzałem, i wyznać muszę, że w ich towarzystwie wiele zyskałem. Poznałem także w ich domu panią Kamińską, żonę pułkownika Henryka Kamińskiego, Kochanowską z domu, osobę nadzwyczaj interesującą, wykształconą, muzykalną. Nic cudniejszego, jak sposób, jakim śpiewała arye włoskie, romanse francuskie i hiszpańskie. Nie była jeszcze wtedy tem, czem później

została, jasnowidzącą; lecz stan jej nerwów okazywał się już bardzo osłabiony i nie rokował długiego życia.

Komendantem kadetów był pułkownik Regulski, dawny legionista włoski, znany także w legii nadwiślańskiej z waleczności swojej; człowiek wykształcony, lecz niesłychanie zarozumiały i dumny. Dla mnie okazał się uprzejmym i grzecznym. Żona jego, młoda i ładna, Bibianna, ciągłym przedmiotem była jego zazdrości, nie spuszczał jej z oka ani na chwilę, i odgrywał niechęcy przedemną bardzo pociesznie rolę Barthola z Rozyną. Choć w najniewinniejszej myśli, starałem się utrzymywać go w roli raz obranej. Dziękował Bogu kiedym wyjechał.

Komendantem polskim Kalisza był major Rogowski, znajomy rodziców. Pułkiem kozaków nadgranicznych dowodził pułkownik rosyjski Katazanow.

— 146 —

Rok 1816.

Wykończywszy plany i kosztorysy, tyczące się budowy wojskowych województwa kaliskiego, na początku marca 1816 roku. całą tę pracę, w której mi porucznik inżynier Bliziński szczerze dopomógł, przesłałem dyrektorowi inżynierii, generałowi Mallet'owi, od którego pod dniem 12. marca 1816 odpowiedź z podziękowaniem za moje prace odebrałem.

W końcu marca powróciłem do Warszawy i połączyłem się z nieodstępnym przyjacielem mojej młodości. Prądyńskim. Mieszkaliśmy przez niejaki czas na Nowem Mieście w domu pani Wrzezińskiej, która pensją panien kierowała: później w kamienicy na rynku Starego Miasta.

Dnia 27. marca wysłany byłem do Modlina dla zdjęcia planu okolic Pomiechówka, gdzie założyć zamierzano prochownię. Wkrótce wypełniwszy polecenie, powróciłem napowrót do Warszawy i resztę wiosny przepędziłem w stolicy.

W tej to epoce trzech nas młodych ludzi: Ignacy Prądyński, Gustaw Małachowski i ja, z których najmłodszy Gustaw Małachowski miał lat 20, zaczęliśmy komunikować sobie nasze myśli o potrzebie węzła, łączącego wszystkich prawych Polaków ku obronie swobód i narodowości zagrożonych, jak się nam już wtedy zdawało, duchem zepsutym rosyjskiego samowładztwa. Myśl ta, powstająca w młodych gorących głowach, zaczęła nas jak najmocniej zajmować. Związawszy się sami, jak niegdyś sprzymierzeni Szwajcarowie na górze Rütli, wzajemną przysięgą, postanowiliśmy założyć towarzystwo tajne dla rozkrzewienia naszych zamiarów. Ułożyliśmy w krótkości ustawy, które na tem się zasadzały, że za przedstawieniem i zaręczeniem jednego członka przypuszczona do związku osoba przyjmowana była przez 3 tylko członków w tak tajemny sposób, iżby przyjmujących poznać nie mogła: powtórnie aby innego zaręczenia nie dawała, tylko słowo honoru, iż narodowość Polską, cnotę staropolską i język, wszelkimi środkami bronić i rozkrzewiać będzie; po trzecie, iż podobnym sposobem jak sama była przyjmowaną, przyjmować także będzie

— 147 —

innych przyjaciół i znajomych, godnych miana Polaków. Postanowiono żadnych statutów nie kłaść na papier, ażeby pierwszy ten związek żadnego po sobie śladu nie zostawił. Owszem myślą naszą było wzbudzić mniemanie w osobach przyjmowanych, iż towarzystwo oddawna istnieje, i że wyższym jego stopniom wiadome są tylko cele i środki. Związkowi temu nadaliśmy nazwisko »Przyjaciół polskich«, a sami na znak łączącego nas węzła kazaliśmy porobić srebrne pierścionki z obwódką emaliową amarantową, a pod emalią literami P. P. opatrzoną. Tak niewinna forma początek dała stowarzyszeniom późniejszym, które w przeciągu trzech lat siecią potajemną związały całą młodzież polską, litewską, wołyńską, podolską i ukraińską i aż do bram Kijowa sięgnęły. W kilku

tygodniach przyjęliśmy z wyżej opisanymi formami kapitana sztabu kwatermistrzostwa Kosza, podpułkownika kwatermistrza Bojanowicza, majora Płonczyńskiego, pp. Sobańskiego, Domżańskiego, Męcińskiego z Żarek i kilku innych.

W tych przyjmowaniach przebiegała czasem pustota młodzieńcza. I tak np. używano ślepej latarni, którą nagle oświecano oblicze adepty; świadkowie okryci płaszczami, w dziwacznych postaciach, w milczeniu otaczali go; pamiętam nawet, że Męcińskiego wtłoczono do starej lektyki pani Waubanowej w mieszkaniu Kosza pod Blachą i w takim położeniu miano do niego mowę, która go do łez poruszyła, i t. d.

W miarę postępu organizacji wojska polskiego Wielki książę Konstanty coraz większą surowość i dzikość obyczajów, wrodzoną sobie rozwijał. Niepamiętny, że ma przed sobą weteranów z legionów włoskich i hiszpańskich, którzy na głos Ojczyzny sami dobrowolnie pospieszili do szeregów, zaczął z oficerami i żołnierzami obchodzić się jak z niewolnikami i rekrutami. Od ludzi bliznami okrytych, w stu bitwach zaprawionych, wymagał tej ślepej akuracności w powierzchownym ubiorze i w poruszeniach, które tylko pałkami żołnierzów i rosyjskiemu wpojone być mogą. Każde uchybienie w tym względzie do okropnych wybuchów gniewu dawało

— 148 —

powód. Nie było parady ani mustry, na których by słowami pogardliwemi nie zelżył którego oficera w szeregach, nie obraził narodowości naszej. Zaczął się posuwać do okładania pałkami starych żołnierzy, degradowania zasłużonych podoficerów, posyłania oficerów, a nawet sztabs-oficerów, za najmniejsze uchybienie na odwach. Nieukontentowanie i rozpacz ogarnęły wszystkich. Oficerowie, nie mogąc dłużej znieść tak wielkiej hańby, zaczęli podawać się do dymisyi, niektórzy z nich nawet, nie widząc znikąd ratunku, w samobójstwie szukali końca swych cierpień. Tak skończył Wilczek, kapitan z gwardii cesarskiej; Biesiekiński, porucznik z kwatermistrzostwa; Królikiewicz, kapitan inżynierów, bardzo dystyngowany oficer. Na placu Saskim widziano oficera piechoty, który odebrawszy ostrą naganę od Wielkiego księcia, posłany był na odwach, jak oparłszy szpadę o baryerę, przebił się na wylot w przytomności Wielkiego księcia i całej parady. Podoficerowie nawet i żołnierze albo się strzelali sami, albo się z mostu

w nurty Wisły rzucali. Tyle przypadków okropnych nie potrafiło zmienić umysłu Wielkiego księcia. Niemógł się jeszcze wtedy pohamować ani przekonać, że ma do czynienia z ludźmi przywykłymi do honorowego postępowania, gotowymi życie dla honoru poświęcić. Chciał on nas przerobić w maszyny bez czucia żadnego, podobne do tych automatów rosyjskich, dla których car

Bogiem, a kij główną sprężyną wszystkich obowiązków. Zamiarem jego było zaprowadzić u nas w całej rozciągłości system karny rosyjski, t. j. pałki i różgi, lecz w tem doznał oporu ze strony samego cesarza, który postanowił zatrzymać dla nas kodeks wojskowy Napoleona, surowszy wprawdzie od rosyjskiego, poświęcający częściej życie żołnierza za uchybienie starszym, lecz szanujący honor wojskowy, droższy żołnierzowi nad życie.

Opór, który doznał od brata w tej mierze, i upominania, aby się lepiej z nami obchodził, rozdrażniły Wielkiego księcia jeszcze bardziej i do scen coraz gorszych pobudzały. Któż nie pamięta tej twarzy kałmuckiej, ożywionej wyrazem zwie-

— 149 —

rzęcym, tych oczów przymrużonych i osłoniętych konopnemi brwiami, tej wiecznej burzy na twarzy, tego chrapliwego głosu, tej mowy kapraleskiej, która mu się zdawała być cechą nieodzowną dobrego żołdata; tych przycinków, tych obelg dla naszej narodowości, tych żartów ze starych weteranów naszych wobec ponuro milczących naszych generałów, wobec szydzących oficerów rosyjskich.

Jeżeliśmy to wszystko znosili cierpliwie lub woleli życie sami sobie odbierać, aniżeli w krwi tego dzikiego tyrana zmasać krzywdy nasze; nie jest to dowodem naszej odrętności lub stopienia uczuć honorowych! Niejednego ręką drgnęła w ujęciu szpady na widok wściekłego wroga, lecz pamięć na losy Ojczyzny, zaufanie, które wówczas jeszcze pokładano w charakterze liberalnym cesarza Aleksandra, obiecującego nam więcej aniżeli mógł lub chciał później dotrzymać, nareszcie zaklinania synów Ojczyzny zatrzymały naszą mściwą rękę. Czas odwetu nastąpić miał w 15 lat po tych zdarzeniach. Przydać tu muszę dla wyświecenia charakteru Wielkiego księcia, iż wówczas żył publicznie z osobą najgorszych obyczajów i najpodlejszego pochodzenia, panią Friederichs, rodem Francuską, żoną jakiegoś czynownika 14. Klasy w Petersburgu: jedną z tych wyrzuconych z łona towarzystwa

kreatur, które za teatr swoich zalotów zwykły brać galerye Palais Royal. Miał z niej syna, młodego Pawła, któremu później cesarz Aleksander dał tytuł hrabiego Aleksandrow. Węzłem tak ścisłym związany z tą bezwstydną osobą, ten tyran naszego wojska, sam pod jarzmem kobiety kapryśnej i popędliwej zostawał. Ton, jaki za sobą wprowadziła do pałacu Brülowskiego. a potem do Belwederu, był tonem kordegardowym, którego człowiek dobrze wychowany długo znieść nie mógł. Pomimo tego miała i ona swój dwór i swoich pochlebców. Cisnęli się do jej salonu prawie wszyscy Francuzi, bawiący w Warszawie, przybocznicy oficerowie Wielkiego księcia, i z wstydem wyznać muszę, niektórzy nawet generałowie nasi. Zdarzało się, iż Wielki książę w przytomności tego to-

— 150 —

warzystwa od sprośnej niewiasty słowami, wziętymi z dykcyonara *des dames de la Halle* zelżony, cierpliwie znosił jej przycinki: czasem z doboru wyrazów pierwszy się śmiał do rozpuku. Zdarzało się także, że nieprzystojnymi żarty rozdrażniona kobieta, w przytomności wszystkich ręką swą ciężką dała uczuć księżęciu miłośnikowi. Lecz były i inne momenta, w których Wielki książę do niecierpliwości pobudzony, nie znał już granic w swoich zapędach; wtedy jak wściekły wypadał z pomieszkania swego, a biada oficerom i żołnierzom na paradzie, mustrze lub na odwachu, jeżeli mógł tylko coś u nich przewidzieć.

Twierdzą niektórzy, iż Wielki książę, znękanym domowem pożyciem z tą furią, szukał już wtedy ochłody swych namiętności w towarzystwach lepszych. Zaczął bywać w Zamku w domu marszałka Brońca, i w towarzystwie panien Grudzińskich, przy stoliku herbaty, innym się wcale człowiekiem wydawał. Był pełen delikatności i grzeczności dla dam, na balach usługi kawalerskie oddawał, tanecznikom swoim szale podawał i t. d. Spostrzegano już wtedy pewien pociąg z jego strony do starszej z Grudzińskich, Joanny, która z wielką godnością przyjmowała te grzeczności.

Zdaje się więc, iż pierwszy początek miłości, której W. książę dał później tyle dowodów, do tej epoki odnosić się powinien.

Pod takim wodzem cierpieliśmy lat piętnaście! Widok tych scen codziennych, rozdrażniający coraz bardziej mój młody umysł, usunięty został z oczów moich na niejaki czas rozkazem z dnia 23 czerwca 1816 roku, przeznaczającym mnie na szefa robót przy demarkacji granic Rzeczypospolitej krakowskiej, pod naczelnem dowództwem generała-lejtenanta D'Oeuvray, komisarza cesarskiego dla demarkacji Królestwa polskiego.

Skład demarkacji był następujący:

Przy generale D'Oeuvray, komisarzu cesarskim, podpułkownik Józef Hauke, jako sekretarz jenerały.

— 151 —

Od strony granic pruskich: specjalny komisarz, podpułkownik Ignacy Prądzyński; kapitan kwatremistrzowstwa jenerałego, Chrzanowski Wojciech: porucznik kwatremistrz hrabia Stanisław Plater; kapitan inżynierów, szef robót Bakałowicz Dominik.

Od strony Rzeczypospolitej krakowskiej i Austrii:

Specjalni komisarze: podpułkownik Adam Bojanowicz; hrabia Józef Wodzicki. Szef robót: kapitan inżynierów Klemens Kołaczkowski; kapitan kwatremistrzowstwa jenerałego Franciszek Koss; porucznik Marcin Klemensowski: porucznik kwatremistrzowstwa jenerałego Jerzy Arnold: konduktorowie: Nikodem Butrym i Józef Breza.

Zaopatrzwszy się w narzędzia miernicze, jako to bussole, stoliki, teodolidy z fabryki petersburskiej, które dla złego gatunku kruszcu i wcale niedostatecznych podziałek okazały się nieużytecznymi w praktyce, w połowie Sierpnia wyjechałem do Krakowa, w towarzystwie poruczników: Arnolda i Klemensowskiego. W Końskich, majątności państwa Stanisł. Małachowskich, zatrzymałem się przez dzień jeden. Zastałem tu siostry cioteczne, Joannę i Antoninę Grudzińskie, pierwszą w stanie drażliwym nerwów, którego sobie wówczas wytłumaczyć nie mogłem, a którego przyczynę później dopiero poznałem.

Przyjęty byłem jak najuprzejmiej i zaopatrzwszy się w list rekomendacyjny Pani Małachowskiej do siostry jenerałowej Męcińskiej, bawiącej w Krakowie, stanąłem nareszcie w staroświeckim grodzie, dziś stolicy Rzeczypospolitej krakowskiej.

Zastaliśmy już tam komissarzów trzech dworów do organizacyi rządu Rzeczypospolitej: pp. hrabiego Schwertz-Sperk, dyplomatę austriackiego ze szkoły Kaunitza, barona Reybnitza ze strony pruskiej i p. Miączyńskiego ze strony polskiej, czyli raczej rosyjskiej.

Komisarzami specjalnymi do demarkacji byli ze strony Austrii: major jenerałego sztabu, Blagoewich, kawaler orderu

— 152 —

Maryi Terezyi, myślenicki starosta baron Lipowski: pod nimi kapitanowie ze sztabu jeneralnego Hanekart, kapitan od piechoty baron Rothkirch; kapitan kwatermistrz baron Kempen: kapitan sztabu jeneralnego Ulrichsthal, kapitan od dragonów Hebert i porucznik Marin od piechoty.

Ze strony pruskiej specjalnymi komisarzami: oberhauptmann Bosshamp (brat byłego ambasadora ze strony rządu polskiego do Konstantynopola za czasów Stanisława Augusta, którego lud warszawski za namową Kapostasa, sekretarza Kołłątaja, w r. 1791 na szubienicy powiesił) i hrabia Mettich, właściciel dóbr zbankrutowany, z górnego Śląska, z dwoma konduktorami.

Najlepiej reprezentowane co do sprawy demarkacyjnej były rządy: austriacki i polski. Najgorzej rząd pruski; osobistości takie, jak Bosshamp i Mettich i dwaj konduktorowie, śpiewający nam codziennie *Wir sind Preusse* albo *Heil dir im Siegeskrantze*, do wielu żarcików i karykatur dawały nam powód.

Oddawszy list mój wierzytelny pani Męcińskiej, z domu Stadnickiej, która mnie w towarzystwa krakowskie sama wprowadzała, i odbywszy urzędowe prezentacje, wizyty komisarzom trzech dworów, prezesowi Rzeczypospolitej krakowskiej i senatorom, zabraliśmy się do naszych czynności.

Rozdzieliłem robotę wymiarową na trzy części: 1° wymiar suchej granicy od punktu, gdzie przytykała do Wisły, aż do rzeki Przemszy pod Niwką przyjąłem na siebie, przybrawszy do pomocy porucznika Klemensowskiego i konduktora Józefa Brezę. 2° od Niwki, wzdłuż Czarnej Przemszy do Wisły i 3° bieg Wisły od ujścia Przemszy do punktu, gdzie sucha granica się poczyna, oddałem porucznikowi Arnoldowi z konduktorem Butrynem.

Narzędzia nasze pokazały się pełne błędów: w braku dogodniejszych i pewniejszych musiałem się udać do astronoma Łęskiego, dyrektora obserwatorium krakowskiego o kwadrant Ramsdena. Tem narzędziem skuteczniełem tryangulację pasma

— 153 —

granicznego na suchej granicy, zwykłym sposobem. Ta praca i rozmiar szczegółowy całej okolicy, o ćwierć mili od linii demarkacyjnej traktatem wiedeńskim wytkniętej, zabrały nam całą jesień. Oficerowie austriaccy w lepsze narzędzia zaopatrzeni i od nas wprawniejsi, używali stolików wiedeńskich, tak w tryangulacji jak i w szczegółowych wymiarach. Konduktorowie pruscy, nie mogąc bussolą i łańcuchem podołać w okolicy górzystej, przyłączyli się do oficerów austriackich i przypatrywali się nieczynnie ich rozmiarom. Dukt graniczny prowadził przez kraj leśny i skalisty, gdzie wszelkich wygod wyrzec się potrzeba było. W dwóch domach tylko wypocząć mogliśmy: w Kościelnikach, majątności hr. Józefa Wodzickiego i u szanownej wdowy, pani Jakóbowej Wodzickiej. Na innych punktach przestawać często musieliśmy na chlebie razowym, z owsa sporządzonym, a inne potrzeby zaspakajaliśmy z Krakowa.

Praca nasza w polu trwała do późnej jesieni: pierwszych dni Listopada czas tak przykry nastał, iż wypadło pomyśleć o powrocie do Krakowa. Stałem w kamienicy pod Krzysztoforami. W tym samym domu mieszkali: podpułkownik Bojanowicz z biorem topograficznym. komisarz do organizacji Miączyński i pani Męcińska.

Czas mój rozdzielony był między układanie i rysowanie kart topograficznych linii demarkacyjnej, własną prywatną pracę, muzykę, malarstwo i towarzystwo nader przyjemne krakowskie. Pensya moja kapitańska wynosiła miesięcznie 485 zł. czyli 80 talarów 25 sgr. Prócz tego jako szefowi robót wypłacano mi 3 talary dziennych dyet, czyli 90 tal. miesięcznie, miałem więc do prowadzenia wygodnego etatu w Krakowie 170 tal. miesięcznie. Ten fundusz nietylko był dostateczny do utrzymania mojego, lecz w końcu demarkacji 350 talarów w złocie miałem zebranych, z których 200 talarów ojcu w chwili nagłej potrzeby oddałem do dyspozycji, szczęśliwy z tej sposobności okazania mu mojej wdzięczności za tyle starań i kosztów mego wychowania.

— 154 —

Spółeczeństwo krakowskie.

Towarzystwo krakowskie składało się w tym roku z osób wykształconych; szczególnie damy w tym względzie przed mężczyznami korzystnie odznaczały się. Wyliczę tu familję, w których domu bywałem i których względy dla mnie z wdzięcznością i przyjemnością do dziś dnia wspominam. W pierwszym rzędzie kładę familję prezesa Senatu, Stanisława Wodzickiego. On sam osobistością swoją wzbudzał uszanowanie. Był to człowiek wszechstronnie wykształcony, a w botanice uczony; w majątności swojej Niedźwiedziu, posiadał ogród botaniczny, który własną ręką pielęgnował. Brat jego przyjacielem był Kościuszki i jako generał dowodzący brygadą zginął pod Szczekocinami. Polskie uczucia Stanisława Wodzickiego nietajne były nikomu i jednały mu ogólny szacunek współobywateli. Jego ludzkość, uczciwość, zamiłowanie prawdy, uprzejmość w domu, zniewalały mu wszystkich serca. Pobyt mój i moich kolegów w jego domu do najprzyjemniejszych chwil życia mojego policzyć mogę. Familja Stanisława Wodzickiego była bardzo liczna. Żona jeszcze wtedy piękna i poważna, z godnością honory domu czyniła; dwóch synów i pięć córek pięknych, grono rodzinne stanowiących, otaczała matkę. Pomijając młodszych synów, wspomnę tylko o córkach: Katarzyna najstarsza, za Konarskim z Galicji, wzorem była wszystkich cnót kobiecych; słodycz i dobroć rozlana na jej pięknej twarzy ujęły mnie od razu. Starałem się o jej zaufanie i przyjaźń, a później, gdy mi stosunki sposobność dały poznać pannę Antoninę Michałowską, najbliższą ich przyjaciółkę, ona była pośredniczką naszych wzajemnych uczuć, niejedną radę przyjacielską mi dawała i niejedną boleść serca złagodziła.

Druga siostra Aniela, w kilka lat potem za Działyńskim, różniła się zupełnie od starszej siostry, tak co do powierzchowności, jak i charakteru. Na pozór lekkomyślna, kokiетка, zajęta tylko światem i jego zabawami, pełna dowcipu i wdzięków, miała jednak najlepsze swoje strony. Brak dobrej rady ze strony matki, oślepienie jakieś niewytłómaczone rodziców względem

— 155 —

niej jednej, wolność nadzwyczajna w wyborze książek, które raczej do przewrócenia, aniżeli do oświecenia tej pustej główki posłużyły, wtrąciły niedojrzałą w odmet światowy bez rady, bez przewodnictwa. Zabolalo mnie serce na widok tej młodej

Ilustracja: STANISŁAW WODZICKI,
Prezes Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej.

osoby, nad przepaścią stojącej. Zbliżyłem się do niej i korzystając z wolnych chwil, w tajnych i w poufnych rozmowach starałem się pozyskać jej zaufanie, wytykałem z wszelką delikatnością jej błędy, a nareszcie gdy mi przyznała prawo przyjaciela, z wszelką

otwartością wynurzyłem jej moje zdanie. Zastanowiła się mocno; odtąd sprostrzegłem wielką w niej zmianę, w ubiorze i w całej powierzchowności większą skrom-

— 156 —

ność, powagę względem mężczyzn, powściągliwość w mowie. Rodzice, domownicy, przyjaciele, siostry — nie wiedzieli jakiej przyczynie przypisywać mieli tak wielką zmianę; było to dzieło młodego kapitana, 20-letniego, nie mającego innego zamiaru, jak tylko uratowanie młodej osoby z sideł, zastawionych na nią przez pochlebców i fałszywych przyjaciół. Jakichże cudów dokazać byłaby mogła dopiero rozsądna miłość na tym ślicznym charakterze! Lecz moje serce w inną stronę było wówczas zwrócone.

W dwa lata po moim wyjeździe z Krakowa, Aniela Wodzicka została panią Działyńską; i w tym nowym stanie okazała się najlepszą żoną i najlepszą matką. Życie jej było zbyt krótkie. W 3 lata po ślubie zakończyła swój młody zawód na tej ziemi. Czyli kiedy wspomniała imię młodego moralisty, który bez żadnego powołania odważył się zwrócić jej umysł na lepszą drogę?

Trzecia jej siostra zwała się Julia, później pani Bielska! niewiele o niej powiedzieć potrafię — tylko że nie wiedzieć z jakiego powodu liczyła mnie w poczet swoich adoratorów; uważałem za powinność wyprowadzić ją z błędu.

Czwarta Helena w nadzwyczajnej piękności równała się matce; lecz natura nie obdarzyła ją tymi przymiotami, które serce zniewolić potrafią — była zimna, dumna i zbyt pewna wrażenia, jakie na wszystkich czyniła. Syn bogatego lorda szkockiego, pan Hay, w roku 1818 przejeżdżając przez Kraków, uderzony jej blaskiem, pokochał się w niej namiętnie i prosił o jej rękę. Lecz rodzina względem mając na różnicę religii i oddalenie córki na zawsze, nie zezwoliła na jego żądanie: co tem rozsądniej było z jej strony, że zimne jak głaz serce panny Heleny ani na chwilę poruszone nie zostało na widok miłości pięknego Anglika, który z rozpaczą w sercu porzucił Kraków. W kilka lat później Helena Wodzicka zaślubioną została panu Niemojewskiemu.

Drugi, dla mnie otwarty dom, był hrabiego Józefa Wodzickiego, komisarza demarkacyjnego.

— 157 —

On sam, około 40 lat wówczas mający, podróżował wiele, odwiedzał Francję w ekwipażu krakowskim, oszczędnością swoją zadziwiał nawet dość skąpych Francuzów — zresztą uprzejmy w domu, i pomimo znanej oszczędności czyli raczej skąpstwa, lubiany był przez Krakowianów, a szczególnie przez lud. W każdej bowiem potrzebie był najpierwszy w udzielaniu rady i pomocy, przy ogniu sam z narażeniem życia ratował, zgoła był bardzo popularny w Krakowie. Przy wszystkich okazjach, gdzie mógł za ludem przemówić lub słabszych zasłonić, z pewnością można było na niego liczyć. Już w późnym nawet wieku, w roku 1846 i 1848 nie stracił zaufanie Krakowianów, i wiele się przyczynił do złagodzenia środków zbyt ostrych, ze strony austriackiego rządu przedsięwziętych dla utrzymania spokoju miasta.

Żona jego, z domu księżat Jabłonowskich, o której z największem uszanowaniem wspominać powinienem, matką była ubogich Krakowa. Któż zdoła policzyć te wszystkie dobrodziejstwa, które na biednych z jej ręki spływały?

Familia Józefów Wodzickich składała się z trzech synów: Henryka, Aleksandra i Kaźmierza i z dwóch córek: Karoliny i Emilii. Henryk Wodzicki, zaślubiony z księżniczką Teresą Sułkowską, mieszka dziś na wsi w Ks. Poznańskim i do najwykształceńszych

ludzi tej prowincji należy. Kaźmierz posiada dobra po stryju, Piotrze Wodzickim, na Podolu galicyjskiem; ożenił się także w Ks. Poznańskim z panną Laurą Platerówną, córką hr. Stanisława i Antoniny Gajewskiej. Aleksander odbywał dalekie podróże we Włoszech i w Grecyi i po wielu ciężkich doświadczeniach osiadł w Tycynie (pod Rzeszowem), majątku zapisanym mu przez stryja. Odbił kampaniję roku 1831 i dostał krzyż *Virtuti militari*. Ożenił się z Jędrzejowiczówną. Umarł w roku 1852 ¹⁾.

¹⁾ Jego synem był Ludwik Wodzicki, marszałek krajowy, zmarły 1894. (Przypisek redakcyi.)

— 158 —

Karolina Wodzicka w czasie pobytu mego w Krakowie miała lat 16; była bardzo powabną i piękną, a nawet cokolwiek kokieterji niewinnej zarzucić jej było można, którą oko czuwającej matki powciągnąć jednakże potrafiło. Wyznać muszę, że mnie niejakiś czas żywo zajęła: lecz zastanowiwszy się lepiej nad położeniem mojem własnem, zwłaszcza nad stanem majątkowym rodziców moich, potrafiłem stłumić wzrastającą skłonność i w domu rodziców bywałem nie jako pretendent do jej ręki, lecz jako przyjaciel tylko. W roku 1818 wprowadziłem w dom jej rodziców p. Józefa Mycielskiego, kuzyna jej blizkiego, majątnego wielkopolskiego obywatela, który się wkrótce o jej rękę oświadczył i słowo rodziców uzyskał. Odtąd mieszkali w Chocieszewicach, później w Rokosowie. Pani Karolina Mycielska jest matką księżny Sułkowskiej. Roku 1849 nagle umarła na cholerę w Warszawie, żalowana przez liczną familię i niemniej licznych zwolenników i przyjaciół. Autorką była moralnego romansu pod tytułem *Wczoraj*. Młodsza jej siostra Emilia, za Prosperem Zborowskim, chorowała od dzieciństwa, i w 18 roku życia zakończyła. Do grona rodzinnego Wodzickich należały też dwie siostry hrabiego Józefa Wodzickiego: pani Potulicka i pani Małachowska, obie wdowy i w podeszłym wieku matrony.

Trzeci z gościnności w Krakowie znany i dla mnie bardzo przychylny, lubo niemiłe na mnie wrażenie robiący, był dom państwa Grodzickich.

Pan Grodzicki, senator w Krakowie, był to człowiek zgrzybiały, schorzały, na pół złamany paraliżem, lecz jeszcze żywy na umyśle, i ślady eleganta z czasów Stanisława Augusta w ubiorze zachowujący; pani Grodzicka, młodsza od męża, żywo, lubiąca zaloty i zabawy nad wiek. — Córka Julia równie żywo jak matka, wesoła i ładny talent do śpiewu posiadająca, długo czekała na partję stosowną; nareszcie w 35 roku poszła za kuzyna i imiennika pana Grodzickiego ¹⁾.

¹⁾ W powtórnem małżeństwie Rzewuska. (Przypisek redakcyi.)

— 159 —

Bywałem wprawdzie w domu Grodzickich dla stosunków jego z Michałowskimi, lecz nierównie więcej upodobania znajdowałem w towarzystwie pani Wąsowiczowej, z domu Odonell, jednej z najdystyngowańszych dam, jakie kiedykolwiek w życiu spotkałem. Pani Wąsowiczowa, w Wiedniu wychowana w towarzystwie najlepszym lecz żadnego nie posiadająca majątku, poszła pewnie nie z miłości za obywatela w Sandomierskiem, bogatego wprawdzie, lecz najgorzej wychowanego, surowego w obejściu się codziennem, człowieka złej konduity i gorszych jeszcze obyczajów. Stosunek ich wkrótce się zachwiał i rozłączenie nastąpiło. Pani Wąsowiczowa zamieszkała z córką w Krakowie, on zaś odebrawszy synów, w dobrach swoich

najrozwiązalsze prowadził życie, oddany pijaństwu. Pani Wąsowiczowa trudniła się wychowaniem córki Emilii, bardzo przyjemnej osoby, która w czasie mego pobytu w Krakowie zaślubiła Władysława Sołtyka, synowca sławnego z dziejów naszych Biskupa krakowskiego, Sołtyka, księcia na Siewierzu. Słynęła wtedy w Krakowie z wykształcenia, wdzięku i elegancji pani Janowa Wielopolska z domu Potulicka, siostrzenica hr. Józefa Wodzickiego, osoba wtedy licząca przeszło lat 30, bardzo dystygnowana i ślady zgasłej piękności jeszcze nosząca. Niewiele dam krakowskich wyrównało pani Wielopolskiej w dowcipie, w gracy, z którą honory domu swego robiła, w znajomości literatur obcych, a zwłaszcza polskiej. Jej poezye pamięta do dziś dnia towarzystwo krakowskie. Lecz tyle pięknych zalet, w które ją natura tak hojnie uposażyła, przyciemniały duch intrygi i niepołamowana żądza podobania się, która powodem stała się wielu błędów z jej strony i reputację jej mocno podkopała. Pani Wielopolska miała wielbicieli wielu, lecz mało przyjaciół.

W podeszłym wieku pani Wielopolska opuściła świat nie dość wcześnie może, i zawarłszy się w Suchej, zamku mężowskim, leżącym o stóp prawie Tatr, została żarliwą dewotką. Rozstała się z życiem roku 1848. zostawiwszy po sobie

— 160 —

córkę, która jest żoną księcia Stanisława Jabłonowskiego i dziedziczką wielkiego majątku.

Jan Wielopolski był to człowiek bardzo zacny i powszechnie ceniony, lecz słabego zbyt charakteru. Okazywał mi w czasie, gdy się starał o rękę panny Michałowskiej, wiele współczucia i przychylności.

Z pomiędzy wszystkich krakowskich domów najwięcej doznawałem przyjaźni i względów w domu pani Męcińskiej, z domu Stadnickiej, której szczególnie byłem polecony przez panią Małachowską z Końskich. Mieszkając w jednym domu pod Krzysztoforami, przepędzałem u niej swobodnie wieczory, nie poświęcone wielkiemu światu, na rozmowie, zawsze zajmującej i muzyce. Pani Męcińska długo podróżowała we Włoszech, była zwolenniczką sztuk pięknych, miała serce żywe, przystępne dla przyjaźni, wiele dowcipu i wykształcenia; lecz natura darów swoich mniej szczerze jej udzieliła, była bowiem bardzo niskiego wzrostu, w stosunku odwrotnym z objętością; miała sześcioro dzieci. Mąż jej, były generał wojska polskiego, do Ormianina lub Włocha był podobniejszy, niż do Polaka. Wywołując co lato żonę do Dukli, majątności swej w Karpatach, przerywał pasmo przyjemnych wieczorów i rozmowie naszej z toru rozsądnej przyjaźni zejść nie dozwolił.

Prócz tych dam jaśniały wówczas na horyzoncie krakowskim: pani Laryszowa, z domu Grabowska ¹⁾, rozwiedziona z Wielopolskim, pani Wincentowa Wielopolska, właścicielka zamku Pieskowa Skała, pani Sołtykowa ²⁾ z Kurozwęk, pani Morsztynowa z domu Ostrowska, pani Skorupkowa, z domu Przerębska i wiele innych.

Grono mężczyzn, wchodzących do towarzystwa, ani tak liczne, ani tak dobrane nie było. Zastaliśmy w Krakowie tylko dwóch braci Mieroszewskich, Jana i Ignacego; pierwszy był poetą, drugi malarzem amatorem; obadwaj ciężar nabytej

¹⁾ Matka Eugenii z Laryszów Januszkiewiczowej. (Przypisek red.)

²⁾ Matka Emilii Pawłowej Popielowej. (Przypisek redakcyi.)

— 161 —

reputacyi z wielką zarozumiałością dźwigali: zjawienie się nasze strąciło ich z wysokości ciężko dopiętego Parnasu.

Duchowieństwo w tem towarzystwie nierównie lepiej było reprezentowane. Dość nazwać Biskupa ks. Woronicza, autora Sybilli: ks. kanonika Sierakowskiego, lubownika starożytności i pięknego budownictwa ks. kanonika Skórkowskiego, później Biskupa, prześladowanego przez rząd za zdanie polityczne i opozycję swoją; ks. Łańcuckiego, sławnego kaznodzieję kościoła Panny Maryi w Krakowie.

Z uczonych uniwersytetu krakowskiego wspomnę tu Samuela Bandtkiego, bibliotekarza, autora wielu dzieł historycznych, a mianowicie historii polskiej; Hubego, profesora matematyki wyższej; Municha, profesora języków starożytnych; Markiewicza, profesora fizyki i chemii; Sołtykiewicza, profesora prawa; Sopulskiego, byłego kapitana artylerji, profesora geometrii wykresłej; Radwańskiego, byłego oficera artylerji, profesora architektury, i wreszcie Łęskiego, astronoma i dyrektora krakowskiego obserwatorium.

Do liczby osób, wchodzących do grona towarzystwa, dodać tu jeszcze powinienem trzech konsulów opiekuńczych mocarstw, pomiędzy nimi: Zarzyckiego, konsula rosyjskiego, senatorów i urzędników Rzeczypospolitej krakowskiej i pułkownika Gordona, komendanta siły zbrojnej krakowskiej.

Tej zimy wprowadzony zostałem do domu senatora Michałowskiego, dawnego urzędnika austriackiego: był to człowiek około 50 lat mający, surowych obyczajów, zachowujący troskliwie w domu swoim tradycje posłuszeństwa i karności staropolskiej; wszyscy przed nim drżeli: żona, dzieci, domownicy; lecz przytem miał formy grzeczne, jeśli nie cokolwiek niemieckie dla obcych, i lubił towarzystwo. Posiadał o dwie mile od Krakowa majątek Krzysztoforzyce, którym sam administrował: prócz tego miał dom w Krakowie i senatorskiej pensji używał. Nie mogąc pod względem majątkowym równać się z Wodzickimi, żył bardzo skromnie, może i skąpo, lecz niczego nie żałował na wychowanie dzieci, z których każde

— 162 —

w swoim zawodzie dystygnowanem nazwać było można. Pani Michałowska, z domu Morsztynówna, niegdyś bardzo piękna, była aniołem dobroci w całym znaczeniu tego wyrazu: uległa, cnotliwa, przykładna żona, matka rozsądna, bogobojna, miła: do tego w domu rządną, w towarzystwie przyjemną, powszechnie była lubiona i szanowana w Krakowie. Żaden cień, żaden zarzut w tem, z obyczajów dość wolnem, mieście nie dotknął jej reputacyi: ta była bez skazy najmniejszej. Osobistość pani Michałowskiej, własną matkę tyle mi przypominająca, wywarła niezmierny pociąg na mnie. Uszanowanie synowskie dla tej zacnej osoby poprzedziła skłonność, która się wkrótce w mem sercu odezwała dla jej córki Antoniny. Miałem sposobność poznać ją w domu państwa Męcińskich, w jesieni po moim powrocie od robót demarkacyjnych. Panna Antonina Michałowska była wzrostu średniego, i ani się szczupłą urodą, ani piękną ręką, ani małą nogą nie odznaczała: twarz także, choć regularna, nie uderzała pięknnością, ni żywym wyrazem: oczy jej blade niebieskie, nie różniły się od wielu innych; miała włosy popielate blond, twarz podługowatą, lecz pełną, rysy niedelikatne, przypominające raczej egipskie, aniżeli greckie posągi. Co urok jej dla mnie stanowiło, był to wyraz słodczy i czystości dziewiczej, rozlany na jej twarzy, brak wszelkiej przesady i głos nadzwyczaj dźwięczny. Prócz znajomości obszerniejszej własnego języka posiadała z literatur obcych: niemiecką, francuską, angielską i

włoską; ślicznie się wypisała i prócz wielu wiadomości, niepospolitych u kobiet, celowała w malarstwie i w muzyce. A jednak z tem wszystkiem nie wydawała się wcale, była bowiem nadzwyczajnie skromną, i obawiała się, aby jej za uczoną nie poczytywano. Wrażenie, które na mnie zrobiła, nie było jednochwilowe, lecz z każdym dniem wzrastało, im bliżej poznawałem przymioty ukryte jej duszy. Po trzech latach bywania w domu jej rodziców, postanowiłem dopiero starać się o jej rękę. Jaki skutek wzięły moje zamiary, później wam opowiem.

— 163 —

Brat starszy panny Michałowskiej miał imię Piotr. Rzadko natura tak hojnie kogoś obdarzyła. Rzadko też znaleźćby można młodzieńca, wyrównyującego mu w pamięci, w usilnej pracy, w energii i w pokonywaniu wszelkich trudności. Piotr Michałowski kształcił się najprzód w Krakowie pod okiem rodziców; tu się rozwijać zaczęła jego nadzwyczajna zdolność do filologicznych i przyrodniczych nauk; tu także pierwsza iskra talentu znakomitego do malarstwa i do muzyki w nim się zapaliła. Profesor Munich w językach starożytnych, Markiewicz w fizyce, chemii i mineralogii, Lampi w malarstwie, Gorączkiewicz w muzyce, byli jego przewodnikami; później wyjechał do Goetyngi i na tamtejszym uniwersytecie odznaczał się postępową nadzwyczajnym i pilnością najusilniejszą. Mógłbym tylko jednego współczesnego młodzieńca z nim porównać. Stanisława Rzewuskiego; lecz ten w sztukach wyzwolonych nie mógł iść z Michałowskim w zawody, kiedy ten ostatni w sztuce malowania bitew, a osobliwie koni, europejską zjednał sobie sławę i długo w Paryżu z tego talentu utrzymywał się.

Piotr Michałowski, powróciwszy z uniwersytetu, umieszczony został w górnictwie krajowym pod ks. Lubeckim i później został dyrektorem hut i fabryk Suchedniowskich i Samsonowskich. Emigrował w roku 1831 z hrabią Antonim Ostrowskim, mężem jego siostry, którego córkę Julię zaślubił przedtem, i długi czas zabawiwszy w Paryżu, oddany naukowym pracom i malarstwu, wrócił nareszcie do Krakowa i osiadł na wsi. Stąd powołany zaufaniem współobywateli, przyjął urząd w Krakowie i dziś stoi na czele administracyi w obwodzie krakowskim.

Brat młodszy Władysław ożenił się w Galicyi ¹⁾ i w r. 1831 był adjutantem hr. Weissenhoffa. Siostra młodsza Lucya, zdaje mi się, że za Ostrowskiego poszła, należy także do wykształceńszych osób Krakowa.

¹⁾ 1° voto z Lubieniecką, 2° voto z Justyną Uniatycką; ojciec Józefa i Romana Michałowskich. (Przypisek redakcyi.)

— 164 —

Ukończywszy, jak wyżej już mówiłem, tryangulacją duktu granicznego i rozmiary szczegółowe od Igołomii aż do ujścia Białej Przemszy w Czarną Przemszę, powróciłem do Krakowa z oficerami drugiego oddziału porucznika Arnolda, dla ułożenia na czysto oryginału karty demarkacyjnej w kilkunastu sekcjach i kopii tejże, przeznaczonej dla bióra cesarskiego, czyli raczej dla archiwów państwa.

Oddawna spostrzegałem już niechęć podpułkownika Bojanowicza do mnie, który jako komisarz demarkacyjny i starszy oficer, był dowódcą naszym. W rozkazie, przeznaczającym mnie do tej czynności, wyraźnie powiedziane było, iż wypełniać mam obowiązki szefa robót demarkacyjnych. Do mnie więc powinny być należeć: ogólny zarząd robót, kierunek tryangulacyi, dozór nad szczegółowymi rozmiarami, rozmiar duktu, stawianie słupów itp. Podpułkownik Bojanowicz nie mając wyobrażenia o tem wszystkiem, sam bowiem nigdy nie miał narzędzia mierniczego w rękę, za namową kapitana Kossa, sekretarza demarkacyjnego, człowieka niskiego charakteru, intryganta i złego kolegi, przedsięwziął przywłaszczyć sobie ogólny kierunek robót jednej części. Stąd powstały na samym początku nieporozumienia między nami, które do tego stopnia w codziennych stosunkach służbowych się wzmożyły, iż myśleć począłem o odwołaniu mojem. Przyczyniała się tego zazdrość korpusowa, byłem bowiem sam jeden z korpusu inżynierów, pomiędzy sześcioma oficerami kwatermistrzostwa: cokolwiek także i zazdrość powodzeń salonowych.

Rady rodziców i przyjaciół, mianowicie Prądyńskiego, Sałackiego i innych, wstrzymały mnie od mego zamiaru, ze względu na skutki. Później różnice te nieco się zatarły; lecz w dwa lata później w Sandomierzu kilka miesięcy przed moim awansem na podpułkownika na nowo różnice żywiej wybuchły.

Pogrzeb Kościuszki.

W końcu tej jesieni, z woli cesarza Aleksandra sprowadzono zwłok do Krakowa zwłoki Kościuszki, zmarłego w Szwajcaryi. Ludność miasta całego

— 165 —

z duchowieństwem i władzami w uroczystej processyi wprowadziła ciało nieszczęśliwego wodza naszego, do katedralnego kościoła w zamku. Złożono drogie zwłoki na katafalku, który pięknie ozdobiony został staraniem oficerów naszych. Nazajutrz po nabożeństwie żałobnem, w czasie którego ks. Łańcucki i prezes senatu Wodzicki mowami pogrzebowymi uczcili pamięć zmarłego bohatera, zwłoki te wniesione zostały do grobowego sklepienia, gdzie spoczywają obok zwłok Jana Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego.

Rok 1817.

Zima z r. 1816 na 1817 przeszła nam spokojnie, na pracach w biurze naszym i na zabawach wieczornych w towarzystwie krakowskiem. Bytność w Krakowie malarza Lampi z Wiednia, dobrego pejzażysty, podała mi sposobność do wprawy w olejnym malowaniu. Wkrótce widoczne postępy wynagrodziły moją usilność. Nie zaniedbywałem także muzyki i z pomocą Gorączkiewicza. Organisty kościoła katedralnego, urządziłem wieczorki muzyczne, uczęszczane przez miłośników sztuki.

Nadejście wiosny powołało nas nad granicę, dla oznaczenia ostatecznego wątpliwej dotąd linii demarkacyjnej, przecinającej niektóre majątności na dwoje. Konferencye komisarzy dworów opiekuńczych, odwoływanie się do tychże dworów, zatwierdzanie z ich strony, zabierały bardzo wiele czasu. Nareszcie stanęła ugoda i w skutku tejże wyznaczono miejsce, gdzie słupy graniczne stać miały, i linię duktu geometrycznie i topograficznie opisano. Resztę lata przepędziliśmy na rysowaniu, kopiowaniu sekcji i układaniu opisu granicznego dla naszego dworu.

Na początku r. 1817 ojciec nasz wysłał brata Adama do Berlina dla ukończenia nauk na uniwersytecie tamtejszym. Tegoż roku także Józef Krzyżanowski z Pakosławia zaczął w domu rodziców bywać w zamiarze zyskania ręki siostry mojej młodszej, Anieli, liczącej wtedy lat 17. Aniela była bardzo ładną i powabną, lecz humoru cokolwiek drażliwego,

— 166 —

którym mogła być odstęczyć i mniej rozkochanego niżeli nim był młody Krzyżanowski. Poświęcał jej całe swe chwile i w końcu roku tego mógł się cieszyć nadzieją otrzymania zezwolenia z jej strony. Wychowanie Krzyżanowskiego było zupełnie francuskie, po polsku źle, śmiesznie nawet mówił, przeplatając francuszczyzną każde wyrażenie polskie; w postawie i w głosie miał coś niemieckiego; a jednak był i bardzo odważnym i drażliwym w obronie własnego honoru. Wspaniałość i poświęcenie bez granic dla przyjaciół były piękną jego stroną, lecz posunięte za daleko względem osób, korzyść ciągnących z tego usposobienia, początkiem były zadłużenia pięknego majątku, oddziedziczonych po rodzicach. Krzyżanowski posiadał wówczas dobra Pakosław pod Rawiczem z pięknym pałacem, borami wielkimi nad granicą Śląska, łąkami nad Orlą, dobra Ruchocin w Babimosteckim powiecie i Szurkowo, w Krobskim; lecz te wszystkie dobra albo wypuszczone były w dzierżawę, albo jak najgorzej zagospodarowane, mało co przynosiły. On sam nie miał wyobrażenia o rolniczym gospodarstwie i obowiązkach ciężących na rolniku. Lubił wystawność i przepych i będąc młodym niezmiennie trwonił majątek na dziecinne wydatki, jako to: na konie, powozy, murzynów, grę itd. Gdy się o siostrę moją starał, musiał mieć przeszło 50.000 talarów kieszonkowych długów, prócz hipotecznych po rodzicach. Nie była to więc tak korzystna partya, jak się wtedy zdawało. Lecz rodzice nie znali tego stanu dokładnie, sami byli w trudnych interesach; zjawienie się więc Krzyżanowskiego uważać musieli za dar Opatrzności dla siebie i córki, protegowali widocznie jego zamiary i 28 maja 1817 otrzymał nareszcie także słowo siostry Anieli.

Na św. Jan, roku tego samego, rodzice moi zawarli układ z wujem moim, p. Grudzińskim, o część czwartą własności Osieka i o prawa różne z Sielca; z tych dwóch przedmiotów przychodziło matce naszej 166.000 zł., z tych 90.000 użyte zostały za zezwoleniem matki na spłnienie posesorów Żydowa i Roztworowa (z przypożyczonemi sumami pod nieustąpieniem

— 167 —

z dóbr w niskiej cenie zadzierżawionych), którzy pretensje ogromne z wojennych czasów podali. Cały dług dzierżawców wynosił u Schmidta 23.000 zł., u Czachurskiego 82.530 zł., razem 105.530 zł. i nabyty został przez matkę za 90.000 zł. Resztującą sumę 76.000 zł. przekazał wuj matce do pana Białobłockiego. Z hypotek Wojnowa, Żydowa i Roztworowa pokazuje się, iż matka prócz tych 90.000 zł., któremi zaspokoiła dzierżawców, jeszcze 75.000 zł. poświęciła na zapłnienie dłużników ojca. Te wszystkie sumy, zahypotekowane najmniej na dobrach, przy subhastacji tychże niepowrotnie utraciła. Została jej się tylko posagowa suma 100.000 zł. wyżej zahypotekowana i około 44.000 zł. z układów o Sielce i Osiek, tak, że na każde z nas czworo wypadało z czasem po 36.000 zł. tylko, prócz pretensji z Opalenicy, o którą rzecz do dziś dnia jeszcze się toczy.

Wśród tego lata generał Dąbrowski w przejeździe do siostry ciotecznej, pani Kempieńskiej, mieszkającej w Pierzchowicach, o 3 mile od Krakowa, w Galicyi niedaleko Wieliczki, zabawił parę dni w Krakowie¹⁾. Oficerowie demarkacyi naszej przedstawiali się mu. Powitał mnie generał jak najuprzejmiej, przypomniał kampanię rosyjską i powrót wspólny do kraju, pobyt w Paryżu i wiele innych okoliczności. Nazajutrz raczył mnie sam odwiedzić w moim mieszkaniu pod Krzysztoforami i zaprosił z sobą do siostry, pani Dembickiej, u której przepędziliśmy wesoło dzień cały. Chcąc generałowi zrobić przyjemność zdjąłem szkic jego wsi rodzinnej, Pierzchowice, i zabrałem się do wymalowania olejno-krajobrazu, przedstawiającego w odległym tle szczyty Karpat.

Tego samego roku cesarz Franciszek I. z małżonką swoją, księżniczką bawarską, i niezliczonym orszakiem objeżdżał Galicyą. Oficerowie demarkacyjni polscy przedstawieni mu zostali w Wieliczce i w jego świetle obchodzili sławne kopalnie soli, leżące w ogromnych pokładach pod tem mia-

¹⁾ Generał Dąbrowski urodził się 1755 roku, 29 sierpnia w Pierzchowicach koło Wieliczki, w Galicyi.

— 168 —

steczkiem. Nic piękniejszego wystawić sobie nie można jak oświecenie ganków ulic podziemnych. Cesarza uderzyły szczególnie w kopalni stajnie podziemne, jezioro słone, nad którem wznosi się sklepienie z kryształów solnych, na 80 sążni wysokie, sale ogromne itd. Z promu na jeziorze słonem wypuszczono piękny fajerwerk, który szczytu sklepienia nawet nie dosięgał. Cesarz w czasie audyencji nam udzielonej, był nakształt chińskiego posagu, mało mówiący; palcami kręcąc, odgrywał sobie pewien ulubiony marsz; o konstytucję krakowską się spytał austriackim dyalektem: *Ist der Freistoot schon konschituiert?* (Czy się wolne miasto już ukształtowało?) Przeciwnie cesarzowa, do dobrej gospodyni niemieckiej podobniejsza, niżeli do monarchini, wdała się z nami, młodymi oficerami w rozmowę i z ciekawością wypytywała się o towarzystwo krakowskie.

W jesieni roku 1817 przybył do nas generał-leitnant D'Oeuvray, naczelny komisarz demarkacyjny ze strony Rosyi dla przejrzenia naszych robót i kart. Prace nasze pozyskały jego pochwały; dla mnie okazał się bardzo uprzejmym i grzecznym. D'Oeuvray przed rokiem 1794 był oficerem inżynierów w sztabie polskim i miał wielu kolegów dawnych w naszej armii, mianowicie generała Hauke'go, Sałackiego, Walentyna d'Hauterive i innych. Po zajęciu Warszawy przez Rosyan, wszedł w służbę rosyjską; w r. 1812 był szefem sztabu generała Wittgensteina. Generał d'Oeuvray lubił towarzystwo, celował w niem dowcipem i niewyczerpanym zbiorem anekdot, i był dla podkomendnych swoich nader przystępnym i liberalnymi.

Rok 1818.

Zimą tego roku przepędziłem w Krakowie, oddany tym samym zabawom i pracom, co i przeszłego. W lutym uzyskałem urlop do rodziców i przepędziwszy kilka tygodni pomiędzy Woynowem i Popowem, w końcu tegoż miesiąca powróciłem do Krakowa na Wrocław. W Popowie poznałem bliżej Józefa Krzyżanowskiego, zaręczonego mojej siostrze i szlachetnym stronom jego charakteru należytą oddałem sprawiedliwość. Ślub ich nastąpił 24 marca w Woynowie.

— 169 —

Breza i Butryna, konduktorowie kwatermistrzostwa, awansowali tej wiosny na oficerów i powrócili do Warszawy. Pierwszy był moim wiernym pomocnikiem w czasie robót i mieszkał całą tę zimę ze mną pod Krzysztoforami, zgadzaliśmy się jak najlepiej; lubiany był powszechnie w towarzystwie krakowskim dla oryginalności i dowcipu. Żalowaliśmy go wszyscy. W miejsce ich przybyli Zabłocki i Zandrowicz. Odebraliśmy w połowie czerwca wiadomość o śmierci generała Dąbrowskiego, który 6 czerwca nagle umarł w Winnej górze: opiekunami dzieci swoich Bogusławy i Bronisława naznaczył dawnych adjutantów swoich: Prądyńskiego i Ludwika Szczanieckiego. Niespodziewana ta strata mocno mnie bardzo dotknęła.

W roku 1818, po ukończeniu demarkacyi Krakowa i ratyfikacyi całej czynności, otrzymałem order Św. Włodzimierza IV klasy, ze strony Senatu wolnego miasta Krakowa prawo obywatelskie, a ze strony króla pruskiego pierścień z kosztownych

kamieni. Dalsze roboty demarkacyjne przeniosły się tego roku z okolic Krakowa nad Wisłę. Zeszłej jesieni porucznik Arnold przygotował tryangulację od Krakowa do Sandomierza, używszy do tej czynności dokładnego wiedeńskiego stolika z perspektywą. Wypadało teraz szczegółową kartę Wisły ułożyć od granicy Wolnego miasta Krakowa ku Sandomierzowi; w tym celu zabrawszy z sobą porucznika Klemensowskiego i konduktora Zandrowicza przeniosłem kwaterę moją do Czarkowy, majątności ks. Michała Radziwiłła nad Nidą, o milę od Wisły, i stamtąd ekskursje moje nad Wisłę odbywałem; później wyjechałem do Sandomierza. Czarkowy leżą w pięknym położeniu niedaleko Wiślicy i Nowego miasta Korczyna. Ogród obszerny z pałacem w środku, skąd brzegi Nidy, krętym korytem płynącej rozpoznać można, dodaje wiele piękności krajobrazowi. Przepędziłem tu miesiąc cały.

Ukończywszy czynność rozmiarową i oznaczywszy dokładnie linię nurtu (*Thalweg*) Wisły, stanowiącą rzeczywistą linię demarkacyjną pomiędzy Austrią i Królestwem Polskim, powróciłem na zimę do Krakowa.

— 170 —

Rok 1819.

Zima ta dla mnie pamiętna była z powodu, że teraz miał się rozstrzygnąć dawniej dojrzały w sercu mojem projekt oświadczenia się rodzicom panny Antoniny Michałowskiej o rękę ich córki. Nie chciałem żadnego kroku uczynić, nie uprzedziwszy rodziców o moich zamiarach. Nie znalazłem ich zupełnie przeciwnych, wieść bowiem o mojej skłonności i o przymiotach panny Michałowskiej pierw już do nich doszła, lecz ich przedstawienia gruntowały się najprzód na młodym wieku moim, skończyłem bowiem dopiero 24 lat; powtórę na niemożliwości opuszczenia w tak młodym wieku służby wojskowej, w której mi się najpiękniejsze widoki właśnie

teraz otwierały; po trzecie na trudności zapewnienia mi niezawisłej pozycji przez oddanie której wioski w zarząd, albo przez wyznaczenie dochodu, wystarczającego na utrzymanie moje i przyszłej żony.

Przedstawienia ich uznaję dziś za zupełnie słuszne i odpowiadające rzeczywistemu położeniu mojemu. Byłbym rozsądniej uczynił, gdybym się był wstrzymał od nieroztropnego kroku i wiele zmartwienia byłbym przezto sobie oszczędził.

Skłonność, która, mniemałem, że była podzielaną, jednakże przemogła, i pomimo najsłuszniejszych uwag najlepszego ojca, prosiłem najprzód panią Michałowską, do której miałem zaufanie synowskie, o rozmowę, w której z wielką nieśmiałością wyjawilem jej moje uczucie dla córki. Nie zdawała się zadziwioną tem oświadczeniem, zdaje się nawet, że się tego kroku spodziewała po mnie, lecz o wzajemności córki nie zostawiwszy mnie w wątpliwości, odwołała się zupełnie do woli Michałowskiego; dała mi uczuć, że trudność największą stanowiłby stan mój wojskowy i położenie majątkowe rodziców, które jej z rozmów moich nie było tajne. Radziła mi użyć za pośrednika pana Jana Wielopolskiego, do którego mąż jej miał wszelkie zaufanie.

Zwierzyłem się przeto Wielopolskiemu i prosiłem go, ażeby wyrozumiał Michałowskiego.

— 171 —

Warunki z jego strony położone były następujące: opuszczenie służby wojskowej i okazanie w gotowiznie majątku czystego 6000 czer. złotych, czyli 200.000 zł., celem zakupu dóbr w Krakowskim, lub w innej części Polski; sam z swojej strony ofiarował 100.000 zł. posagu w gotowiznie. O mojej osobie w najchlubniejszych wyraził się słowach.

Warunki te zakomunikowałem ojcu p. d. 31 Lipca w raz z odpowiedzią kategoryczną pana Michałowskiego, udzieloną Janowi Wielopolskiemu.

W marcu roku 1819 uzyskałem urlop do Warszawy i tu przedstawiony zostałem osobiście Wielkiemu Księciu w domu Brońców, na prywatnym wieczorze. Skłonność jego do mojej ciotecznej siostry, Joanny Grudzińskiej, nietajną była już nikomu. Nikt jednak wtedy nie pomyślał, aby tak świetne miała mieć rozwiązanie.

Z początkiem wiosny 1819 pożegnawszy w Krakowie towarzystwo, wyjechałem z oficerami demarkacyjnymi: porucznikiem Klemensowskim, konduktorem Zandrowiczem do Sandomierza i zająłem się tryangulacją linii granicznej od Zawihostu, na Radomyśl, Krzyżów, Tarnogród, Tomaszów, do Bugu pod Sitowierzem.

Praca ta zabrała mi miesiące: pół kwietnia, maj, czerwiec, lipiec, sierpień i część września.

Niejaki czas zatrzymałem się w Sandomierzu, kilka dni w Tarnogrodzie, kilka w Tomaszowie i w Zamościu, gdzie znalazłem dowódcę korpusu, generała Matteskiego i przezeń, niemniej jak przez komendanta twierdzy, generała Wasilewskiego, najuprzejmiej przyjęty zostałem. W Nowosielcach, majątności państwa Rastawieckich, zabawiłem kilka dni także i doświadczyłem w tym domu największej gościnności. Znany byłem samej pani Rastawieckiej przez siostrę p. Nakwaską, w której towarzystwie przepędziłem przyjemne godziny w Warszawie. Korespondencya z ojcem toczyła się przez ten czas względem warunków, przedstawionych mi przez Jana Wielopolskiego.

— 172 —

Pod dniem 9 sierpnia 1819 r. odebrałem odpowiedź na mój list z d. 31 lipca. następującej treści:

Ojciec nie mogąc zapewnić mi nic w gotowiznie z powodu wielkiego zadłużenia swego majątku, następujące czynił z mojej strony propozycje:

Żydowo z Krzyszkowem ofiarował mi w 420.000 zł. z obowiązkiem oczyszczenia 200.000 zł., baronowi Reck należących, lub Rostworowo w szacunku 250.000 zł. z obowiązkiem oczyszczenia 120.000 zł.

Propozycya ta ze strony ojca ani mnie ani Michałowskiego zaspokoić nie była w stanie. Najprzód, że dobra te, od wielu lat w rękę dzierżawców będące, w najsmutniejszym znajdowały się stanie; powtórę, że o wiele nad wartość były taksowane i nareszcie, że Żydowo i Wojnowo jedno folium hipoteczne, Rostworowo drugie stanowiły; długi zaś zahypotekowane na tych majątkach solidarnie ciążyły na obydwóch majątkach i wynosiły z wnioskami matki 949.560 zł. czyli 158.260 talarów; od tych potrąciwszy wnioski matki 404.280 zł., z których 100.000 zł. tylko na pierwszej hipotece umieszczonych, reszta bardzo nisko stała i przy dóbr sprzedaży i niskich tychże cenach z pewnością straconą była, pojąć można, jakie wrażenie propozycye takowe na mnie i na Michałowskim sprawiły.

Do tego zważyć potrzeba, że cena kupna dóbr Wojnowa, Żydowa i Rostworowa w r. 1796 wynosiła 128.333½ talarów: cena na ówczas bardzo wysoka, a dziś o wiele przesadzona z powodu zniżenia niezmiernego ceny dóbr.

Przekonałem się więc, że sposób, w jaki się ojciec zapatrywał na swoje położenie majątkowe, na urojeniu spoczywało i przewidywałem odrazu smutne rozwiązanie całego projektu. Nie chcąc jednakże zasłużyć sobie na jakikolwiek zarzut nielojalności lub nieszczerości ze strony pana Michałowskiego, cały stan majątkowy ojca, lubo wyjawienie to bardzo dla mnie było bolesne, przedłożyłem J. Wielopolskiemu. Odpowiedź niedługo dała na siebie czekać, i była oczywiście odmowną w tej chwili. Zostawiono mi jednakże czas do wy-

— 173 —

jaśnienia lepszego interesów ojca i pretensje z 200.000 zł. na 150.000 zł. zredukowano, lecz te, żądano, abym wykazał w gotowiznie.
Rok 1820.

Chcąc jednak koniec położyć dręczącej mnie niepewności i wyjść z położenia, nieznosnego już dla mnie, postanowiłem na początku zimy r. 1820 udać się na urlop do rodziców i z nimi samymi wszelkie usunąć wątpliwości majątkowe. Tu przejrzawszy hypoteki dokładnie, przekonałem się o niemożności zadośćuczynienia warunkom p. Michałowskiego, oświadczyłem więc rodzicom, że od mojego projektu odstąpić widzę się przymuszony i że przyszłego szczęścia i spokojności żony na urojeniach nie mogę zakładać. Toż samo J. Wielopolskiemu oświadczyłem i prosiłem go. Aby o postanowieniu mojem rodziców panny Michałowskiej zawiadomił. Dnia 8 stycznia 1820 odebrałem list od Michałowskiej, pełen czułych i macierzyńskich dla mnie wyrazów, z pożegnaniem ostatniem. Z tego listu poznać najlepiej można, jakie były jej dla mnie uczucia; sięgały bowiem przyszłego szczęścia nie na tej ziemi, lecz szczęścia wiecznego.

Z tym listem stosunki moje z tą familją nie zakończyły się jednak. Brat panny Michałowskiej Piotr i Jan Wielopolski nie przestali ze mną korespondować i cieszyli się jeszcze nadzieją załatwienia wszelkich trudności z mej strony przez cały rok 1820.

Lecz ja sam, straciwszy wszelką wiarę w polepszenie się interesów rodzicielskich, nie łudziłem siebie więcej ani przyjaciół i z męską stałością przyjąłem ostateczny cios, który mnie miał spotkać.

W lutym r. 1821, Antoni Ostrowski, wdowiec i ojciec sześciorga dzieci, 40 lat mający, człowiek bogaty i bardzo przyjemnej jeszcze powierzchowności, poznawszy pannę Antoninę u siostry Maryi Morsztynowej, oświadczył się o jej rękę i zezwolenie rodziców zyskał. Panna Antonina jako posłuszna córka nie była przeciwną wprawdzie; to wiem tylko, że walka z uczuciami dla mnie, o mocną chorobę ją przypawiła. Czy

— 174 —

była tyle szczęśliwą, ile zasługiwała wysokimi przymiotami swej duszy, o tem wyrzec nie jestem w stanie.

Wyjechałem na zawsze z Krakowa w miesiącu lutym r. 1820 i założyłem kwaterę moją w Sandomierzu. Wkrótce przybyli za mną Bojanowicz z Kossem i wspólnie rozpoczęliśmy rysowanie naszych kart biegu Wisły od Krakowa do Sandomierza i suchej granicy od Zawichostu aż do Bugu.

Awans na podpułkownika d. 23 kwietnia r. 1820.

Śmierć generała Sierakowskiego, komendanta korpusu, wielką zmianę rokowała w położeniu przyszedłem mojem. Komendę naczelną korpusu artylerii i inżynierów objął po nim generał Maurycy Hauke, przyjaciel rodziców i od dawnego czasu przychylny dla mnie. Nadzieja awansu blizkiego tem żywiej mi się przedstawiała, że byłem najstarszym kapitanem korpusu.

Jakoż istotnie awans ten nie dał długo na siebie czekać. Dnia 23 (11) kwietnia r. 1820 otrzymałem nominację na podpułkownika w korpusie inżynierów. Postąpienie to zmieniało zupełnie położenie moje.

Ślub Joanny Grudzińskiej z Wielkim Księciem Konstantym dnia 24 kwietnia, r. 1820.

Druga, mniej jeszcze spodziewana wiadomość. doszła mnie dnia 27 maja z Warszawy przez pułkownika Sałackiego.

Jeanetta Grudzińska, dnia 24 maja, r. 1820. zaślubioną została Wielkiemu Księciu Konstantemu!

Dziwne zrządzenie Opatrzności! Książę, następca tronu rosyjskiego, rzeka się tego tronu i przekłada szczęście domowe z nadobną Polką nad blask i potęgę korony potężnego państwa.

Przypomniały nam się czasy Dymitrego i Maryi Mniszchówny! Zagadką jest dotąd dla wielu współczesnych, jakim sposobem Jeanetta Grudzińska potrafiła skłonić ku sobie serce, dotąd nieprzystępne łagodniejszym uczuciom. Że godność wrodzoną zachować musiała, o tem świadczy najmocniej miłość stateczna, uszanowanie i poświęcenie, których tyle dał jej dowodów W. książę w czasie 10-letniego, szczęśliwego pożycia. Prawda, że w pierwszych chwilach doświadczyła ciężkich

— 175 —

prób, na które może nie była przygotowaną; lecz te przebywszy, szczęśliwie używała później domowego spokoju. Jakie ofiary uczynić musiał W. książę dla uzyskania pozwolenia cesarskiego brata i matki cesarzowej, o tem dopiero dowiedziała się publiczność po śmierci cesarza Aleksandra, gdy publikowane zostało zrzeczenie się korony na korzyść młodszego brata. Małżonka Wielkiego księcia w kilka tygodni po ślubie, który się odbył dwojako: w kaplicy łacińskiej i w greckiej, z zachowaniem wszelkich formalności, nakazanych kodeksem prawnym, przybrała tytuł księżny Łowickiej. Dobra obszerne, przywiązaue do tego tytułu, cesarz jej samej darował.

Prace demarkacyjne postępowały tymczasem, a wykończenie na czysto specjalnej karty linii granicznej zbliżało się.

Pod dniem 25 sierpnia r. 1820 odebrałem odezwę od generała dywizji Hauke'go z zapytaniem, czylibym się podjął czynności profesora fortyfikacji i zdejmowania planów topograficznych w organizującej się szkole aplikacyjnej.

Zastanowiwszy się nad obowiązkami, przywiązanymi do tego, dla mnie zupełnie nowego zawodu, i wzgląd mając na coraz trudniejsze i drażliwsze położenie moje wobec Bożanowicza i Kossa, które mogło sprowadzić dla mnie tylko najprzykrzejsze skutki, przyjąłem propozycję generała Hauke'go i udałem się w miesiącu wrześniu do Warszawy.

Cesarz Aleksander znajdował się w tym czasie w stolicy. Odbywszy wizyty pierwsze urzędowe u moich dowódców, prezentowałem się na pokojach pałacu Brühlowskiego, najprzód Wielkiemu księciu, a następnie cesarzowi w zamku królewskim. Wychodząc z zamku wstąpiłem do państwa Brońców, chcąc ich samych i Antonią Grudzińską powitać. Zastałem wszystkich mocno pomieszanych. Zabawiłem krótką chwilę, gdy zameldowano ks. Łowicką. Spodziewałem się zastać ją napojoną urokiem pierwszego szczęścia. Jakżem się omylił. Weszła błada, z okiem zgaszem, zmieniona zupełnie; ona, którą przed rokiem jeszcze tak swobodną, tak zdrową opuściłem! Szła wsparta na rękę Brońca, poznała mnie; później zatrzymała się i po ciężkiem

— 176 —

westchnieniu te słowa do mnie wyrzekła: »Klemensie, przypominam sobie dobrze, coś mi przed rokiem powiedział; byłabym dziś szczęśliwszą, gdybym twoich słów była usłuchała.« Ledwie słów tych dokończyła, które z przerażeniem uchwyciłem, gdy Wielki książę z największym niespokojem na twarzy do niej się zbliża i wyprowadza do sali. Zebrałem myśli moje i przypomniałem sobie znaczenie tej mowy; była to niespodziewana odpowiedź na skargi, z którymi przed nią, rok temu wynurzyłem się z powodu postępowania barbarzyńskiego Wielkiego księcia z oficerami i żołnierzami polskimi, w skutku którego tylu porzucić służbę musiało lub ratując obrażony honor w śmierci końca swych cierpień szukało. Nie wiedziałem wtedy, jak bliską była zmiana losu Jeanetty Grudzińskiej i dotknąć ją musiałem do żywego moimi skargami. W stanie egzaltacji nerwowej, w której się znajdowała teraz, a z jakiego powodu poniżej opowiem, widok mój przypominał jej naszą rozmowę i ranę bolesną, na którą teraz cierpiała odnowić musiał.

Dziwna ta scena była jednak zagadką dla mnie, który z daleka marzyłem o jej szczęściu. Dopiero później z rozmów z siostrą Antonią i z kilka osobami, mającemi przystęp do Belwederskiego dworu, dowiedziałem się o powodach tej nadzwyczajnej zmiany.

Pierwszych dni po ślubie widziano Wielkiego księcia z małżonką swoją często razem oddających wizyty lub spacerujących. Oblicze obojga jaśniały szczęściem. On sam dla żony pełen uszanowania i miłości, zdawało się, jakby chciał każdy pyłek zebrać przed jej stopami. Lecz wkrótce spostrzeżono różnice. ks. Łowicka bladła widocznie, smutek rozlewał się na jej obliczu; pewne nerwowe usposobienie, które dawniej już u niej spostrzegałem, zaczęło się przebijać: pomimo wszelkiej usilności z jej strony ukrycia wewnętrznych cierpień, humor jej zmienny otaczających dotykał. Na twarzy Wielkiego księcia, wypogodzonej pierwszych dni, burza złowroga zaległa na nowo. Zmarszczone brwi jak dawniej, po-

— 177 —

rywczoność też sama, gniewy też same na paradach, na musztrach, zdradzały wzburzony stan umysłowy. Pytał się jeden drugiego w Warszawie, skąd tak nagle zmiana? Wkrótce dowiedziano się powodów. Cesarz zezwolenie swoje dając bratu, a znając lepiej, niż kto inny jego charakter, żądał, aby zaraz od siebie oddalił p. Fryderykę, z którą dotąd żył publicznie i która Belweder zamieszkiwała, zapewniwszy jej los na przyszłość.

Znalazł się człowiek podły, adjutant Wielkiego księcia, pułkownik Weiss, który się nie zarumienił prosić o jej rękę. Ślub ich nastąpił kilka tygodni przed ślubem Wielkiego księcia. Pani Weiss wyjechała z Belwederu, lecz pozostała w Warszawie.

Kilka dni po ślubie z Jeanettą Grudzińską Wielki książę znalazł za rzecz bardzo naturalną i przyzwoitą przedstawić swojej małżonce dawną metresę swoją. Ks. Łowicka, ukrywając w sercu, ile znajomość ta dla niej być może przykrą, uległa żądaniu męża i przyjęła wizytę pani Weiss, spodziewając się, że na tem stosunek ten się skończy. Lecz Wielki książę na tem nie przestał; nie zważając, ile godność małżonki na tem zetknięciu wycierpieć mogła, żądał, aby nawzajem odwiedziła panią Weiss. Żadne przedstawienia z jej strony nie pomogły, żadna uwaga na niemoralność takiego kroku; Wielki książę żądał tej nowej ofiary po żonie. Uczyniła to nareszcie, lubo mocno przerażona nowością dla niej takiego zapatrywania się na stosunki małżeńskie, a to zawsze w nadziei, że to ustępstwo z jej strony będzie ostatniem. Lecz pani Weiss, ośmielona tą uległością, zaczęła częściej odwiedzać Belweder i natrętnem towarzystwem swoim niepokoić księżnę. Błagała Wielkiego księcia, aby nie sromocił ich domu bytnością ohydnej kobiety, lecz Wielki książę znalazł, iż nic niema naturalniejszego jak to, aby dawna przyjaciółka z żoną pod jednym niemal dachem zgodnie z sobą żyły, i albo sam nie przestał zajeżdżać do pani Weiss, albo ją prosił do Belwederu pod pozorem odwiedzenia

ich syna Pawła. Ks. Łowicka nie mogła znieść takiego poniżenia i wszelkimi siłami opierała się niemoralnemu sto-

— 178 —

sunkowi, zagrażającemu całej jej przyszłości. Póki sił starczyło, walczyła z ufnością w słuszną swoją sprawę; lecz nareszcie zapadła na zdrowiu, drażliwość jej nerwów nie zniosła tej twardej próby, wszystkie siły duszy pękły, zaczęła odpłacać Wielkiemu księciu bronią kobiecą: łzami, spazmami, przycinkami cierpkimi. Urojone niebo zamieniło się w piekło, i nie zawsze Wielki książę zwycięsko z tej walki wychodził! Wszystko szło jak najgorzej. Nikt kroku nie trzymał, żaden mundur nie był dość opięty, żadna broń dość czysta. Już słowo separacyi między nimi było wymówione, gdy nadjechał cesarz! Wkrótce uwiadomiony o całym stanie rzeczy, przerażony widokiem smutnym ks. Łowickiej, postanowił powód do dalszych różnic na zawsze usunąć. Rozkazał pani Weiss w trzech dniach wyjechać z Warszawy, a na przedstawienia Wielkiego księcia, wzywającego konstytucję Królestwa na pomoc, okazał się zupełnie głuchym. Pani Weiss wyjechać musiała; ustała przyczyna, ustała i choroba. Wielki książę uznał swój błąd i stał się napowrót najczulszym małżonkiem, jakim go widzieliśmy przez ciąg 10 lat, od 1820 do 1830 roku.

KONIEC KSIĘGI II.